

CECELIA AHERN

PS KOCHAM CIĘ

(P.S. I love you)

Przełożył Marcin Stopa

Czasem trzeba

Spojrzeć na życie

całkiem inaczej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Holly przytuliła do twarzy niebieską bluzę. Owionął ją dobrze znany, jakże drogi zapach. Przeraził ją żal targnął jej sercem, poczuła dławienie w gardle, które

omal jej nie udusiło. Paraliżował ją paniczny strach. W domu panowała cisza, od czasu do czasu przerywana pojękiwaniem rur i delikatnym szumem lodówki. Była sama. Ogarnęły ją mdłości, pobiegła do łazienki i osunęła się na kolana przed sedesem.

Geny zniknęły i nigdy już nie wróci. A ona nigdy więcej nie dotknie jego włosów, nie mrugnie porozumiewawczo na nudnym przyjęciu, nie wyżali się przed nim po ciężkim dniu pracy. Nigdy już nie utuli jej w swych silnych ramionach, nigdy nie zasną we wspólnym łóżku, nie będą razem zrywać boków ze śmiechu ani się spierać, kto ma wstać i zgasić światło w łazience. Wszystko odeszło w przeszłość, a jego twarz z każdym dniem coraz bardziej zacierała się w jej pamięci.

Mieli bardzo prosty plan: chcieli razem przeżyć resztę życia. Wszyscy ich znajomi uznawali, że jest on jak najbardziej realny. Stanowili przecież parę najlepszych przyjaciół, kochanków, pokrewnych dusz. Twierdzili, że są dosłownie na siebie skazani. Ale pewnego dnia zachłanny los pokrzyżował im plany.

Koniec przyszedł zbyt nagle. Przez kilka dni Gerry skarżył się na migrenę, aż wreszcie za radą Holly wybrał się do lekarza. W środę podczas przerwy obiadowej wyskoczył z pracy. Lekarz uznał, że wszystkiemu winien jest stres i że w najgorszym razie będzie musiał nosić okulary. Gerry zdenerwował się na myśl o okularach, jak się jednak okazało, niepotrzebnie. To nie oczy stanowiły problem, lecz rosnący w mózgu guz.

Wstała, chwiejąc się. Gerry miał trzydzieści lat. Nigdy nie dolegało mu nic poważnego. W ostatnich tygodniach, kiedy jego stan bardzo się już pogorszył, żartował gorzko, że nie powinien był żyć aż tak roztropnie. Należało używać narkotyków, więcej pić, więcej podróżować, skakać ze spadochronem. Pragnął dożyć starości, nie chciał mierzyć się z przerażającą nieuchronnością swej choroby.

Tłukła się teraz po pustym domu, roniąc słoje, wielkie jak groch lży. Piekły ją zaczerwienione oczy. Nigdzie nie znajdowała ukojenia. Gerry na pewno nie byłby z niej zadowolony. Wytarła oczy i próbowała wziąć się w garść.

Tak jak przez ostatnich kilka tygodni Holly dopiero nad ranem zapadła w nerwowy sen. Każdego ranka budziła się, wyciągnięta niewygodnie gdzie popadnie, dzisiaj na kanapie. Ze snu wyrwał ją telefon od przyjaciółki. Codziennie rano dzwonił jakiś znajomy albo ktoś z rodziny. Wszyscy niepokoili się, że Holly całymi dniami śpi. Szkoda, że nie dzwonili, kiedy nocami snuła się po pokojach jak widmo, w

poszukiwaniu... no właśnie, czego? Co spodziewała się znaleźć?

- Halo - odezwała się głosem ochrypłym od łez.

- Przepraszam, kochanie. Obudziłam cię?

Mama dzwoniła codziennie rano. Sprawdzała, czy córka przeżyła kolejną samotną noc.

- Nie, tylko się zdrzemnęłam.

- Tata i Declan wyszli, a ja siedzę i myślę o tobie.

Dlaczego jej pełen współczucia głos zawsze wyciskał Holly łzy z oczu? Mama nie powinna się tak zamartwiać. Czy kiedyś wszystko wróci do normy?

Gerry powinien być tu, obok niej, robić głupie miny i rozśmieszać Holly, słuchającą trajkotania mamy. Tyle razy musiała oddawać mu słuchawkę, nie mogąc powstrzymać śmiechu. A on ucinał sobie wtedy z mamą spokojną pogawędkę, nie zwracając uwagi na Holly, która skakała po łóżku i przybierała najgłupsze pozy, żeby go rozśmieszyć. Rzadko udawało jej się wytrącić go z równowagi.

- Piękny dzień, córeczko. Świetnie by ci zrobiło, gdybyś wyszła na spacer i pooddychała świeżym powietrzem.

- Pewnie masz rację.

- Chętnie wpadnę później. Mogłybyśmy wypić razem kawę i trochę porozmawiać.

- Dziękuję, mamo, ale nic mi nie jest. Radzę sobie.

- No dobrze. Zadzwoń, gdybyś zmieniła zdanie. Jestem wolna przez cały dzień.

- Dobrze, dziękuję.

- Trzymaj się, córeczko. A, byłabym zapomniała. Ta koperta, o której ci mówiłam, wciąż na ciebie czeka. Odbierz ją kiedyś, bo leży już tu wiele tygodni.

- Pewno kolejna karta.

- Nie sądzę. Jest adresowana do ciebie, a nad twoim imieniem widnieje dopisek „Lista”. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Może warto, żebyś...

Holly odłożyła słuchawkę.

- Gerry zgaś światło!

Holly śmiała się do rozpuku, patrząc, jak mąż się przed nią rozbiera.

Niczym zawodowy striptizer tańczył po pokoju, powoli rozpinając białą koszulę. Spojrzał na żonę, uniósłszy lewą brew. A gdy koszula zaczęła osuwać mu się

z ramion, złapał ją i zaczął wywijać nią ponad głową.

- Zgasić światło? Żeby ominął cię taki widok?

Uśmiechnął się bezczelnie i napiął mięśnie. Nie był próżny, a przecież mógłby niejednym zaimponować, uznała Holly. Miał piękne, silne ciało. I choć nie był zbyt wysoki, ze swoim metrem sześćdziesiąt czuła się przy nim bezpiecznie.

Najbardziej lubiła, tuląc się do niego, wsuwać głowę pod jego brodę.

Opuścił bokserki, które opadły mu na stopy, po czym kopnął je w stronę Holly. Wylądowały na jej głowie.

- Trochę się ściemniło! - zawołała ze śmiechem.

Gerry wskoczył do łóżka, przytulił się do niej i wsunął lodowate stopy pod jej nogi.

- Brrr! Jesteś zimny jak lód! - Wiedziała, że mąż nie cofnie ich ani o centymetr. - Gerry!

- Holly! - przekomarzał się z nią.

- Nie zapomniałeś o czymś? Miałaś zgasić światło!

- Ach, światło - wymamrotał sennie i udał, że głośno chrapie.

- Gerry!

- O ile dobrze pamiętam, wczoraj to ja wstawałem!

- Owszem, ale przed chwilą stałeś przy wyłączniku!

- No tak... ale to było przed chwilą - powtórzył sennym głosem.

Holly westchnęła. Nie znosiła wstawać z łóżka, w którym się już dobrze ułożyła, wychodzić na zimną podłogę, a po zgaszeniu światła po omacku przemierzać ciemny pokój. Fuknęła.

- Hol, przecież wiesz, że nie mogę zawsze tego robić. Któregoś dnia mnie zabraknie, i co wtedy poczniesz?

- Każę gasić światło następnemu! - odcięła się Holly, próbując odsunąć jego lodowate nogi.

- Też coś!

- Albo będę pamiętała, żeby je zgasić przed pójściem do łóżka.

- Marne szanse, kochanie. Musiałbym przed śmiercią przykleić ci na wyłączniku kartkę.

- Doceniam twoje dobre serce, ale wolałabym, żebyś mi zostawił godziwy spadek.

- I karteczkę na żelazku. I na kartonie z mlekiem.

- Cha, cha. Bardzo śmieszne. Może po prostu zostaw mi w testamencie listę rzeczy, o których muszę pamiętać, jeżeli sądzisz, że sama sobie nie poradzę.

- Niegłupi pomysł - odparł ze śmiechem.

- No dobrze, w takim razie zgaszę to cholerne światło. Obrażona wstała z łóżka i poczłapała w stronę kontaktu. Zgasiła światło. Wyciągnęła ręce przed siebie i po omacku zaczęła szukać drogi z powrotem.

- Halo, Holly, zabłądziłaś? Hop, hop, jest tam kto? - krzyczał Gerry w ciemnym pokoju.

- Oj, jestem... auuuuuuuuu! - zawyła, bo uderzyła się paluchem o nogę łóżka. Gerry parsknął i dał nura pod kołdrę.

- Numer dwa na mojej liście: uważaj na nogę łóżka.

- Zamknij się! - odburknęła i zaczęła rozcierać obolałą stopę.

- Pocałować nóżki, żeby mniej bolało? - spytał.

- Nie, już dobrze - odpowiedziała. - Tylko daj mi je wsunąć pod swoje, żeby się ogrzały...

- Auuu! Cholera, zimne jak lód!

Holly zachichotała.

I tak zaczął się dowcip z listą. Głupi pomysł, który wkrótce sprzedali swoim przyjaciołom, Sharon i Johnowi McCarthym.

Kiedy mieli po czternaście lat, John podszedł do Holly na korytarzu w szkole i mruknął pamiętne słowa:

- Mój kolega pyta, czybyś nie chciała z nim chodzić.

Po wielu dniach gorączkowych narad z koleżankami Holly wreszcie wyraziła zgodę.

- Nie zastanawiaj się, Holly - namawiała ją Sharon. - Przynajmniej nie jest pryszczaty tak jak John.

Jakże teraz Holly zazdrościła Sharon! Sharon i John pobrali się w tym samym roku co Holly i Gerry. Dwudziestotrzyletnia Holly była z nich najmłodsza. Czasem życzliwi udzielali jej rad, twierdząc, że jest za młoda, żeby się wiązać. Powinna pojeździć po świecie i nacieszyć się życiem. Tymczasem ona zwiedzała świat z Gerryem, bo bez niego czuła się sama jak palec i nic nie sprawiało jej radości.

Ślub z całą pewnością nie był najszczęśliwszym dniem w jej życiu. Tak jak większość dziewcząt, marzyła o bajkowym weselu, wyśnionej sukni, romantycznych dekoracjach i pięknej pogodzie. Rzeczywistość okazała się jednak odmienna.

Obudziły ją krzyki w domu rodzinnym: „Gdzie jest mój krawat?” (ojciec) i „Włosy mam jak postronki!” (matka). A już najlepsze było: „Cholera, wyglądam jak wieloryb! Na pewno nie pójdę w tym stanie na ten pieprzony ślub. Niech sobie Holly znajdzie inną druhnę. Jack, oddawaj suszarkę. Jeszcze nie skończyłam!” - Ciara, jej młodsza siostra, regularnie urządzała podobne sceny. Nie chciała wyjść z domu, twierdząc, że nie ma się w co ubrać, chociaż z jej szafy dosłownie się wylewało. Ostatnio mieszkała w Australii. Cała rodzina przez kilka godzin usiłowała przekonać Ciarę, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Holly tymczasem ubrała się po cichu sama, czując się jak intruz. Kiedy w końcu Ciara zgodziła się wyjść z domu, zazwyczaj spokojny ojciec Holly ryknął, ku zdumieniu wszystkich, na całe gardło:

- Ciara, to jest, do cholery, dzień Holly, a nie twój! Nie waż się nawet pisnąć.

Toteż kiedy Holly zeszła na dół, rozległy się jęki zachwyty, a Ciara jak dziecko, które właśnie dostało lanie, spojrzała na nią zażawionymi oczami i stwierdziła z uznaniem:

- Ślicznie wyglądasz, Holly.

Wszyscy siedmioro wcisnęli się do limuzyny - Holly, rodzice, trzech bracia oraz Ciara - usiedli i w pełnym napięcia milczeniu dojechali do kościoła.

Teraz tamten dzień zamazał jej się w pamięci. Nie mieli z Gerrym czasu zamienić słowa, bo wciąż ciągnano ich w różne strony: a to żeby poznali cioteczną babkę Betty z jakiegoś zadupia, a to ciotecznego dziadka Toby'ego z Ameryki, o którym nikt się przedtem nie zająknął, a który nagle okazał się bardzo ważnym członkiem rodziny.

Pod koniec wieczoru Holly bolały policzki od uśmiechania się do zdjęć, a nogi od biegania przez cały dzień w idiotycznych pantofelkach które w ogóle nie nadawały się do chodzenia. Ale kiedy w końcu weszła z Gerrym do apartamentu dla nowożeńców, udreki minionego dnia pierzchły, a ona jasno i wyraźnie ujrzała świetlaną przyszłość u boku swego męża.

Łzy popłynęły jej po policzkach, bo zdała sobie sprawę, że śni na jawie. Siedziała na kanapie, obok nieodłożonej słuchawki. Czas mijał, a Holly w ogóle nie rejestrowała, jaki to dzień i która godzina. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła. Wczoraj?

Poczłapała do kuchni w szlafroku Gerry'ego i w swych różowych kapciach z napisem „Disco Diwa”, które w zeszłym roku dostała od męża na Gwiazdkę. Mówił, że jest jego Disco Diwą. Zawsze pierwsza wkraczała na parkiet i ostatnia z niego

schodziła. Ech, i co się stało z tamtą dziewczyną? Otworzyła lodówkę i popatrzyła na puste półki. Trochę warzyw i przeterminowany jogurt. Potrząsnęła kartonem na mleko. Pusty. Trzeci na liście...

Dwa lata temu, w Boże Narodzenie, wybrała się z Sharon na zakupy, po suknię na doroczny bal w hotelu Burlington. Wyprawy z Sharon zawsze niosły z sobą ryzyko finansowe. Tym razem Holly wydała niedorzeczną sumę na najpiękniejszą białą suknię, jaką widziała w życiu.

- Ta suknia mnie zrujnuje - szepnęła, gładząc delikatną tkaninę.

- Oj, nie przejmuj się. Gerry jakoś dźwignie cię z ruiny - pocieszyła ją Sharon i zaniósła się swoim zaraźliwym śmiechem. - Mówię ci, Holly, kup tę kieckę. Święta to pora dobrych uczynków.

- Namawiasz mnie do zła. Już nigdy nie pójde z tobą na zakupy. Za chwilę wydam połowę pensji i nie będę miała na chleb!

- Wolisz jeść, czy wyglądać bosko?

Nie było się nad czym zastanawiać.

Suknia miała głęboki dekol, który idealnie eksponował biust Holly, i rozcięcie do połowy uda, ukazujące jej zgrabne nogi. Gerry nie mógł oderwać od niej oczu. Ale nie dlatego, że wyglądała tak pięknie. Nie mógł pojąć, jak taki mały kawałek materiału może tyle kosztować. Na balu Disco Diwa przesadziła z alkoholem i zniszczyła suknię, zalewając ją z przodu czerwonym winem. Kiedy usiłowała powstrzymać łyż, siedzący przy stole podpici mężczyźni poinformowali swoje partnerki, że numer pięćdziesiąt cztery na liście zakazuje picia czerwonego wina, kiedy się ma na sobie drogą białą suknię. A kiedy później Gerry wylał na nią piwo, Holly ogłosiła z całą powagą:

- Zasada pięćdziesiąta piąta: Nigdy, przenigdy nie kupuj drogiej białej sukni.

Wzniesiono toast za Holly i jej cenny wkład w listę.

Czyżby Gerry dotrzymał słowa i rzeczywiście sporządził dla niej przed śmiercią listę? Nie odstępowała go aż do końca i nigdy nie widziała, żeby coś pisał. Nie, musi wziąć się w garść. Co za idiotyczny pomysł! Tak bardzo za nim tęskni, że wyobraża sobie niestworzone rzeczy. Niemożliwe. A jednak?

Szła przez pole tygrysich lilii. Wiał delikatny wiatr, jedwabne płatki muskały opuszki jej palców, kiedy przedzierała się przez długie zielone zagony. Pod bosymi

stopami czuła miękką ziemię. Dookoła rozlegał się świergot ptaków. Słońce świeciło tak ostro, że musiała osłonić oczy, a każdy powiew wiatru przynosił słodki zapach lilii. Przepełniało ją szczęście, poczucie wolności.

Wtem niebo pociemniało, słońce zniknęło za stalową chmurą. Zerwał się wiatr, ochłodziło się. Płatki lilii wirowały w powietrzu jak szalone. Ostre kamyki kaleczyły nogi. Ogarnął ją strach. W oddali majaczył szary głaz. Najchętniej wróciłaby do pięknych kwiatów, ale koniecznie chciała dowiedzieć się, co jest dalej.

Bum! Bum! Bum! Przebiegła po ostrych kamieniach, upadła na kolana przed kamienną płytą. Z głębi duszy wydarł jej się okrzyk rozpacz, kiedy zorientowała się, że to grób Gerry'ego. Bum! Bum! Bum! Próbował wyjść! Słyszała go!

Zerwała się, obudzona głośnym waleniem do drzwi.

- Holly, wpuść mnie!

Bum! Bum! Skołowana, na wpół rozbudzona, podeszła do drzwi i otworzyła zdenerwowanej Sharon.

- Dobijam się do ciebie nie wiadomo jak długo!

Holly popatrzyła na przyjaciółkę nie do końca przytomnym wzrokiem. Jasno, trochę rześko, chyba jest rano.

- Nie wpuścisz mnie?

- Już, już. Zdrzemnęłam się na kanapie.

Sharon przyjrzała jej się uważnie, a dopiero potem mocno ją uścisnęła.

- Hol, strasznie wyglądasz.

- Miła jesteś.

Holly zamknęła drzwi. Sharon zawsze waliła prawdę prosto w oczy, ale właśnie za tę szczerą tak bardzo ją ceniła. I dlatego unikała jej od miesiąca. Nie chciała znać prawdy. Nie chciała wysłuchiwać, że powinna stawić czoło życiu. Pragnęła tylko... Właściwie sama nie wiedziała czego. Odpowiadało jej to pławienie się w nieszczęściu. Czuła się z tym dobrze.

- Ale tu duszno.

Sharon chodziła po domu, otwierała okna, zbierała puste kubki i talerze. Przyniosła wszystko do kuchni i zabrała się do zmywania.

- Daj spokój - sprzeciwiła się słabo Holly. - Ja to zrobię.

- Kiedy? W przyszłym roku? Nie pozwolę, żebyś popadała w depresję. Idź na górę i weź prysznic, a potem napijemy się kawy.

Prysznic. Kiedy ostatnio się myła? Sharon ma rację. Pewno koszmar

wygląda z brudnymi włosami, w zachlapanym szlafroku. Szlafroku Gerry'ego. Nie miała zamiaru go prać. Jak najdłużej chciała zachować zapach Geny'ego.

- Dobrze, ale nie mam mleka. Nie zdążyłam...

Holly wstydziła się swojego zaniedbania.

- Ta - dam! - zaśpiewała Sharon i podniosła torbę, której Holly przedtem nie zauważyła.

- Nie przejmuj się. Pomyślałam o wszystkim.

- Dzięki.

Coś aż ścisnęło Holly za gardło.

- Przestań! Dzisiaj nie płaczesz! Dziś tylko radość, śmiech i zabawa, moja droga. A teraz marsz pod prysznic!

I Holly wykonała polecenie.

Kiedy zeszła na dół, poczuła się jak nowo narodzona. Włożyła swój niebieski dres, rozpuściła włosy. Rozejrzała się wokół i dosłownie ją zamurowało. Nie minęło pół godziny, a wszystko było posprzątane, wypucowane, odkurzone. Z kuchni dobiegał dziwny hałas. Sharon skrobała teraz blaty.

- Jesteś aniołem! Nie mogę uwierzyć, że tyle zrobiłaś w tak krótkim czasie.

- Też coś! A ja już myślałam, że cię wessało przez korek w wannie. Nawet bym się nie zdziwiła, bo taka jesteś chuda. - Zmierzyła Holly wzrokiem. - Kupiłam ci warzywa, owoce, ser, jogurty, makaron i jedzenie w puszkach. W zamrażalniku położyłam gotowe obiady. Podgrzejesz je sobie w mikrofalówce. Na jakiś czas powinno ci wystarczyć, ale zważywszy na twój wygląd, będziesz je jadła przez cały rok. Ile schudłaś?

Holly spojrzała w lustro. Chociaż sznurek spodni dresowych ściągnęła jak najciaśniej się dało, i tak opadały luźno na biodra. W ogóle nie zauważyła, kiedy tak schudła. Donośny głos Sharon przywołał ją do rzeczywistości.

- Kupiłam ciasteczka do herbaty. Jammy dodgers, twoje ulubione. Tego było za wiele. Jammy dodgers! Nie potrafiła się im oprzeć. Holly poczuła, że lzy znów napływają jej do oczu.

- Och, Sharon - zaszlochała. - Dziękuję. - Usiadła przy stole, wzięła przyjaciółkę za rękę. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Najbardziej bała się, żeby nie rozkleić się przed ludźmi. Ale teraz jakoś się nie spieszyła. Sharon siedziała naprzeciwko i cierpliwie trzymała ją za rękę.

Sharon uśmiechnęła się łagodnie.

- Przecież jestem twoją przyjaciółką. Jak ja ci nie pomogę, to kto?

- Chyba powinnam poradzić sobie sama.

- Bzdura! - Sharon zbyła ją machnięciem ręki. - Musisz do tego dojrzeć.

Zresztą cała żałoba polega na radzeniu sobie.

Zawsze trafiała w sedno.

- Dzięki, że przyszłaś.

Holly z wdzięcznością uściśniła przyjaciółkę. Wiedziała, że Sharon zwolniła się dla niej z pracy. Przez resztę dnia śmiały się i żartowały na temat dawnych czasów, potem się popłakały, a potem znów chichotały i płakały na przemian. Dobrze było spędzać czas z kimś żywym, zamiast tkwić wśród wspomnień. Jutro nastanie nowy dzień. Z samego rana zamierzała odebrać kopertę od mamy.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek Holly wstała bardzo wcześnie. Chociaż poprzedniego dnia położyła się pełna optymizmu, rankiem znów ogarnął ją nieprzebrany smutek. Każda minuta niosła coraz większe cierpienie. Znów obudziła się w pustym domu, tyle że - odnotowała - po raz pierwszy bez pomocy telefonu.

Wzięła prysznic, włożyła swe ulubione dżinsy, podkoszulek, tenisówki. Skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze. Podkrążone oczy, spierzchnięte wargi, potargane włosy. Powinna zacząć od wizyty u fryzjera. Byle tylko szybko ją przyjął.

- Chryste Panie! - zawołał Leo na jej widok. - Jak mogłaś doprowadzić się do takiego stanu! Ludzie, z drogi! Kobieta w potrzebie!

Puścił do niej oko, przepychając się między klientami. Podsunął jej uprzejmie fotel.

- Dziękuję, Leo. Od razu się lepiej poczułam... - mruknęła.

- Nie możesz czuć się dobrze z takimi włosami. Sandro, przygotuj mi ten sam kolor co zawsze. Colin, podaj folię. Taniu, skocz na górę po moją kosmetyczkę. Aha, i powiedz Paulowi, żeby się nie wybierał na obiad. Ma przejąć moją klientkę z godziny dwunastej.

Leo wydawał polecenia, machając rękami, jak gdyby zabierał się do nagłej operacji.

- Przepraszam, Leo, nie chciałam ci rozwalać dnia.

- Robię to dla ciebie jednej na świecie, moja droga. A teraz opowiadaj, jak się miewasz.

Oparł kościsty tyłek na blacie, siadając naprzeciwko Holly. Dobiegał pięćdziesiątki, ale cerę miał nieskazitelną, a włosy, oczywiście, tak piękne, że wyglądał najwyżej na trzydzieści pięć lat. Łatwo się było przy nim poczuć okropnie.

- Koszmarnie.

- I tak wyglądasz. Obiecuję zadbać o twoje włosy. Ale o serce musisz zatroszczyć się sama.

Holly uśmiechnęła się z wdzięcznością na ten dziwny sposób okazywania zrozumienia.

- Dzięki, Leo - powiedziała.

Zabrał się do jej głowy z takim namaszczeniem, że nie mogła się nie roześmiać.

- Śmieję się, śmieję. Zaraz zrobię ci głowę w paski. Zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni.

- Jak tam Jamie? - spytała Holly, żeby zmienić temat.

- Rzucił mnie - powiedział Leo i wdepnął tak gwałtownie pedał fotela, że aż podskoczyła na siedzeniu.

- Och, Leo, tak mi przykro. Byliście taką dobraną parą. Przestał unosić fotel i zamyślił się.

- Ale już nie jesteśmy, kochanie. Chyba kogoś ma. O właśnie. Zmieszam ci dwa odcienie, złoty z tym blond, który miałaś wcześniej. Nie możemy dopuścić, by wyszedł mosiądz, zarezerwowany dla prostytutek.

- Tak mi przykro. Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, wiedziałby, co traci.

- Niepotrzebny mi jego olej. Rozstaliśmy się dwa miesiące temu. Mam dość facetów. Zamierzam przestawić się na dziewczyny.

- Oj, Leo, w życiu nie słyszałam niczego głupszego.

Wyszła z salonu bardzo z siebie zadowolona. Jako że nie było przy niej Geny'ego, kilku mężczyzn obejrzało się za nią. Poczowała się nieswojo. Pobiegła do samochodu, by skryć się przed natrętnymi spojrzeniami. Dzisiejszy dzień rozpoczął się całkiem dobrze. Mądrze zrobiła, że wybrała się do Leo. Chociaż sam przeżywał katusze, bardzo się starał, żeby ją rozśmieszyć. Potrafiła to docenić.

Zajechała pod dom rodziców w Portmarnock. Wzięła głęboki oddech. Ku zaskoczeniu mamy, zadzwoniła z samego rana, żeby się z nimi umówić na

popołudnie. Dochodziła czwarta, a Holly siedziała w aucie i czuła ściskanie w dołku. Rzadko spędzała teraz czas z rodziną. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy rodzice odwiedzili ją zaledwie kilka razy. Nie chciała, żeby ktokolwiek się nad nią użalał, nie miała ochoty na pytania, jak się czuje i co zamierza zrobić ze swoim życiem. Ale najwyższy czas odrzucić strach. W końcu są jej najbliższą rodziną.

Dom rodziców znajdował się dokładnie naprzeciwko plaży Portmarnock. Zaparkowała i przez dłuższą chwilę nie wychodziła z samochodu, wpatrując się w morze po drugiej stronie ulicy. Mieszkała tu od urodzenia aż do dnia, w którym wyprowadziła się, żeby zamieszkać z Gerrym. Uwielbiała budzić się, słysząc plusk fal o skały i podniecone krzyki mew. Za rogiem mieszkała Sharon. W gorące dni dziewczęta przechodziły przez ulicę, żeby wypatrywać na plaży najprzystojniejszych chłopców. Holly i Sharon różniły się od siebie jak ogień i woda - Sharon była szatynką o jasnej karnacji i z dużym biustem, Holly miała złociste włosy, smagłą cerę i małe dziewczęce piersi. Sharon zaczepiała kilku chłopaków naraz, Holly potrafiła utkwąć wzrok w tym, który jej się najbardziej podobał i nie odrywać go, dopóki jej nie zauważył. Niewiele się od tamtej pory zmieniły.

Nie miała zamiaru siedzieć u rodziców zbyt długo. Wpadła, żeby chwilę porozmawiać i zabrać list, o którym mówiła mama. Zadzwoiła, starając się nadać twarzy pogodny wyraz.

- Witaj, kochanie! Chodź do domu - zawołała mama. Zawsze witała Holly tak samo serdecznie.

- Cześć, mamó. - Holly weszła do środka. - Jesteś sama?

- Tak. Ojciec pojechał z Declanem po farbę do jego pokoju.

- Tylko nie mów, że wciąż utrzymujecie mojego braciszka.

- Może ojciec, bo ja nie. Declan pracuje, więc ma własne pieniądze. Chociaż my nie oglądamy z nich ani pensa.

Roześmiała się, wprowadziła Holly do kuchni, nastawiła czajnik.

Declan był najmłodszym bratem Holly i pupilkiem rodziny. Ten dwudziestodwuletni dzieciak studiował w akademii produkcję filmową. Nie rozstawał się z kamerą na krok.

- Jaką ma pracę?

Mama wzniosła oczy do nieba.

- Gra w jakimś zespole, który nazywa się Orgiastyczna Ryba, czy jakoś tak.

Ciągle gada, jaki to on będzie sławny. Można oszaleć.

- Biedny Deco. Nie martw się, w końcu do czegoś dojdzie.

- Wiem, wiem. Znajdzie swoją życiową drogę. Zaniosły kubki do salonu i usiadły przed telewizorem.

- Dobrze wyglądasz, kochanie. Naprawdę świetnie ci w tej fryzurze. A co z pracą?

- Jeszcze nic, mam. Nawet nie zaczęłam się rozglądać. Właściwie to nie wiem, co chciałabym robić.

Mama westchnęła.

- Dobrze się nad tym zastanów, żebyś nie wylądowała w miejscu, które znienawidzisz, jak to było ostatnim razem.

Holly pracowała jako sekretarka apodyktycznego łajdaka w biurze radcy prawnego. Musiała złożyć wymówienie. Ten cham nie rozumiał, że powinien dać jej urlop, by mogła czuć przy umierającym mężu. Powinna poszukać nowej posady.

Na razie jednak nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby rano wychodzić do pracy.

Holly porozmawiała trochę z mamą, trochę pomilczała. Wreszcie zdobyła się na odwagę, żeby poprosić o kopertę.

- Już ci ją daję, kochanie. Na śmierć o niej zapomniałam. Mam nadzieję, że to nic ważnego.

- Za chwilę się dowiem.

Zaraz potem się pożegnały. Holly chciała jak najszybciej wyjść.

Usiadła na trawie, skąd rozciągał się piękny widok na plażę i morze, pogłaskała grubą brązową kopertę. Z adresu na naklejce, wypisanego na maszynie, nie mogła się nawet domyślić nadawcy. Nad adresem widniało jedno słowo bijące w oczy wersalikami i wytłuszczonym drukiem - LISTA.

Drżącymi palcami rozerwała delikatnie przesyłkę i wytrząsnęła zawartość. Wypadło dziesięć kopertek, w jakich załącza się wizytówki do wiązanek kwiatów, a na każdej widniała nazwa innego miesiąca. Serce zaczęło jej łomotać jak szalone, kiedy ujrzała arkusz papieru. List był od Gerry'ego.

Ze łzami w oczach patrzyła na znajome pismo. Pogładziła papier, wiedząc, że on ostatni dotykał tej kartki.

Kochana Holly,

Nie wiem, gdzie jesteś ani w jakich okolicznościach czytasz ten list. Mam tylko

nadzieję, że jesteś cała i zdrowa. Nie tak dawno temu szeptałaś mi, że nie poradzisz sobie sama. Poradzisz sobie. Jesteś silna i odważna. Spędziliśmy razem mnóstwo fantastycznych chwil, dzięki Tobie miałem wspaniałe życie. Ale ja jestem tylko rozdziałem w Twoim. Zachowaj nasze piękne wspomnienia, ale nie bój się tworzyć nowych.

Dziękuję Ci za ten wielki dar, że byłaś moją żoną. Za wszystko jestem Ci wdzięczny na wieki. Nie załamuj się, pamiętaj, że jestem z Tobą.

Na zawsze Twój, Gerry

PS Obiecałem Ci listę, oto i ona. Załączone koperty otwieraj dokładnie w oznaczonych miesiącach. Proszę, zastosuj się do moich wskazówek. Jestem przy Tobie, więc będę wszystko wiedział.

Holly ogarnął przemożny smutek. Jednocześnie odczuwała radość, że jeszcze przez jakiś czas Gerry będzie przy niej obecny. Przejrzała plik białych kopert. Był kwiecień. Przegapiła marzec. Delikatnie ujęła kopertę i otworzyła ją. Wyjęła bilecik z odręcznym pismem Gerry'ego:

Oszczędź sobie siniaków i kup nocną lampkę! PS Kocham Cię...

Jej płacz zamienił się w śmiech. Gerry wrócił!

Przeczytała list jeszcze kilka razy, jakby chciała wskrzesić męża do życia. Kiedy już nie widziała słów przez łzy, spojrzała na morze.

Zamknęła oczy i zaczęła oddychać miarowo, w rytm cichego szumu fal. Przypominała sobie, jak leżała przy Gerrym w ostatnich dniach i wsłuchiwała się w jego oddech. Bała się go zostawić choćby na minutę by nie opuścić go w chwili, w której zdecyduje się odejść. W milczeniu, przerażona, wpatrywała się w jego klatkę piersiową.

Nie poddawał się. Zdumiewał lekarzy swoją wolą życia; do ostatka zachował dobry humor. Nawet kiedy był już bardzo słaby, zaśmiewali się czasem z Holly do późna w nocy. Zdarzały się też wieczory, gdy leżeli razem w objęciach i płakali. Holly trzymała się ze względu na niego. Teraz, sięgając myślą wstecz, zrozumiała, że potrzebowała Gerry'ego bardziej niż on jej.

Drugiego lutego o czwartej nad ranem ścisnęła Gerry'ego za rękę, kiedy

wydał ostatnie tchnienie. Nie chciała, żeby się bał ani by czuł, że ona się boi. Zresztą wtedy wcale się nie bała. Czuła raczej ulgę, że ból ustąpił raz na zawsze i że w tym momencie była przy nim. Pomogła jej miłość. Jej miłość do niego i jego miłość do niej. Pomogła jej świadomość, że odchodząc, widział uśmiech na jej twarzy, miał pewność, że może już przerwać walkę.

Kolejne dni zlały się ze sobą. Zajęła się organizacją pogrzebu. Cieszyła się, że Gerry już nie cierpi. Nie było w niej krztyny goryczy, którą odczuwała teraz. Głęboki żal zjawił się dopiero wtedy, gdy poszła odebrać akt zgonu męża.

Kiedy siedziała w zatłoczonej klinice i czekała na swoją kolejkę, zastanowiło ją, dlaczego Gerry'ego wezwano tak wcześnie. Tkwiła wciśnięta między parę młodych a parę starszych ludzi i uderzyła ją niesprawiedliwość losu. Zawieszona między przeszłością a utraconą przyszłością, zaczęła się nieomal dusić. Nie powinna tam wcale siedzieć. To niesprawiedliwość!

Zawiozła świadectwo zgonu do banku i do towarzystw ubezpieczeniowych, po czym wróciła do domu i zaszyła się w nim, odcięta od świata. Minęły dwa miesiące i dopiero dzisiaj po raz pierwszy wyszła z domu. I co za niespodzianka, pomyślała, uśmiechając się do kopert. Gerry wrócił.

- O rany - zawołali chórem Sharon i John, po czym wszyscy troje milczeli przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zawartość przesyłki.

- Ale kiedy zdołał...

- Że też tak niepostrzeżenie...

- Jak to kiedy? Czasami zostawał sam...

Holly i Sharon siedziały zamyślane, a John usiłował dociec, jak śmiertelnie chory przyjaciel zdołał bez niczyjej pomocy przeprowadzić swój zamysł.

- O rany - powtórzył, kiedy zrozumiał, że Gerry i tym razem dopiął swego.

- Holly, dobrze się czujesz? - zapytała Sharon. - Chciałam spytać, jak to przyjęłaś? Bo to musi być dziwne uczucie.

- Dobrze. Naprawdę nic lepszego nie mogło mnie teraz spotkać. Chyba nie powinniśmy się tak bardzo dziwić, przecież zawsze tyle mówiliśmy o tej liście.

- Chyba tylko Gerry traktował ją poważnie - powiedziała Sharon.

Umilkli.

- Zastanówmy się - odezwał się John. - Ile jest tych kopert?

Holly przejrzała plik.

- Tu jest marcową z lampą. A potem następne - kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Wiadomość na każdy miesiąc aż do końca roku.

- Czeka! - Johnowi rozbłysły oczy. - Mamy kwiecień.

- Coś takiego! Całkiem zapomniałam! Otworzyć teraz?

- No pewnie - zachęciła ją Sharon.

Holly rozerwała kopertę i wyciągnęła z niej mały kartonik.

Disco Diwa zawsze musi znakomicie wyglądać. Kup sobie jakiś ciuch, bo przyda ci się w przyszłym miesiącu! PS Kocham Cię...

- Niesamowite! - wykrzyknęli z przejęcia John i Sharon. - Robi się coraz bardziej tajemniczo!

Holly leżała w łóżku i z błogim uśmiechem na twarzy to zapalała, to gasiła lampkę. Wcześniej wybrała się z Sharon do sklepu ze sprzętem domowym w Malahide i po naradzie z przyjaciółką zdecydowała się na pięknie rzeźbioną, drewnianą lampkę nocną z kremowym abażurem, pasującą do drewnianych mebli w sypialni. I chociaż Gerry'ego fizycznie przy tym nie było, czuła się, jakby dokonali zakupu razem.

Zaciągnęła zasłony, by wypróbować nowy nabytek. O ileż wcześniej mógł zakończyć ich wieczorne spory... Widocznie żadnemu z nich nie zależało, żeby wreszcie położyć im kres. Klótnie weszły im w krew, a poza tym bardzo zbliżały. Jakże chętnie wyskoczyłaby teraz z wygrzanego łóżka i przeszła po zimnej podłodze. Ale taka możliwość przepadła raz na zawsze.

Melodia „I Will Survive” Glorii Gaynor natychmiast przeniosła ją w teraźniejszość. Dzwonił jej telefon komórkowy.

- Halo?

- Witaj, kochana. Wróciłam! - zapiszczał znajomy głos.

- Ciara! Nie wiedziałam, że wracasz!

- Ja też nie - przyznała młodsza siostra. - Ale skończyły mi się pieniądze i postanowiłam was zaskoczyć.

- Rodzice z pewnością byli bardzo zaskoczeni.

- Mama wydaje dziś uroczystą kolację dla całej rodziny.

- Wiesz, wybieram się dziś do dentysty, żeby wyrwać wszystkie zęby.

Wybacz, ale nie dam rady przyjść.

- Holly, od lat nie jedliśmy razem kolacji. Kiedy ostatnio widziałaś Richarda i Meredith?

- Richarda widziałam na pogrzebie. Był w świetnej formie. Zadał mi pytanie, czy przekazę mózg Gerry'ego na cele naukowe.

- Właśnie, Holly. Przepraszam, ale naprawdę nie mogłam przyjechać na pogrzeb.

- Nie żartuj. Na bilet z Australii wybuliłaś fortunę. No więc, kiedy mówiłaś, że cała rodzina, miałaś na myśli...

- Tak. Richard i Meredith przyjadą z dziećmi. Zapowiedzieli się też Jack i Abbey. Declan również będzie obecny, ale pewnie tylko ciałem, bo na jego ducha nie ma co liczyć, no i oczywiście rodzice, i ja.

Holly jęknęła. Nie tęskniła za rodziną, no, może za Jackiem, z którym zawsze miała najlepszy kontakt. Jack, nauczyciel, był od niej tylko dwa lata starszy, i pewnie dlatego w dzieciństwie zawsze trzymali się razem i bez przerwy psocili (zwykle - dokuczali starszemu bratu, Richardowi). Jack i Holly mieli podobne charaktery. Do dziś uważała go za najnormalniejszego z całego rodzeństwa. Lubiła też jego dziewczynę, Abbey. Jeszcze za życia Gerry'ego często spotykali się we czworo.

Ciara ulepiona była z innej gliny. Jack i Holly często śmiali się, że siostra pochodzi z planety Ciara o liczbie mieszkańców jeden. Z wyglądu przypominała ojca, jak on miała długie nogi i ciemne włosy. A ze swych rozlicznych podróży po świecie przywiozła sporo tatuaży i kolczyków. Po jednym tatuażu z każdego kraju, jak żartował tata. Nowy tatuaż dla nowego mężczyzny, jak uważali Holly i Jack.

Na jej luzacki styl krzywo patrzył ich najstarszy brat. Richard od urodzenia był stary malutki. Jego życie opierało się na sztywnych zasadach i posłuszeństwie. Holly nie pamiętała, żeby w młodości prowadził jakiegokolwiek życie towarzyskie. Nie mogli się z Jackiem nadziwić, skąd wytrzasnął swoją równie ponurą żonę, Meredith. Pewnie spotkali się na zlocie wyznawców nieszczęścia.

Holly nie miała, oczywiście, najgorszej rodziny na świecie, ale trzeba przyznać, że była to przedziwna menażeria. Olbrzymie różnice charakterów często prowadziły do kłótni. Generalnie jakoś się dogadywali, ale wymagało to od wszystkich sporo wysiłku. Holly często spotykała się z Jackiem na obiad albo na

drinka. Dobrze się czuła w jego towarzystwie, bo traktowała go nie tylko jak brata, lecz też jak przyjaciela. Ostatnio rzadko się widywali. Jack dobrze rozumiał siostrę, wiedział, że woli być sama.

Z młodszym bratem, Declanem, kontaktowała się tylko wtedy, kiedy dzwoniła do domu rodziców, a on odbierał telefon. Nie był zbyt rozmowny.

Dwudziestodwuletni „chłopiec” nie czuł się najlepiej w towarzystwie dorosłych.

Ciara miała dwadzieścia cztery lata. Ostatni rok spędziła w Australii i Holly zdążyła się już za nią stęsknić. Miały całkiem inne upodobania. Nigdy nie zamieniały się ciuchami, nie paplały godzinami o chłopakach, ale łączyła je silna siostrzana więź. Ciara zawsze trzymała się razem z Declanem. Oboje byli marzycielami. Jack i Holly, w dzieciństwie nierozłączni, przyjaźnili się do dziś. Pozostawał Richard. Holly bała się jego nachalnych pytań. Ale przecież rodzice wydawali przyjęcie powitalne dla Ciary, a więc będzie na nim Jack... Czy Holly czekała na ten wieczór? Absolutnie nie.

Wieczorem z pewnymi oporami zapukała do drzwi rodzinnego domu i natychmiast usłyszała tupot małych stóp.

- Mamo, tato, to ciocia Holly! Otworzył jej bratanek Timothy.

Zaraz jednak dziecięcą radość zakłócił surowy głos.

- Timothy! Co mówiłam o bieganiu po domu? Idź do kąta i przemyśl swoje postępowanie. Jasno się wyraziłam?

- Tak, mammo.

- Oj, Meredith. Przecież nic mu się nie stanie na miękkim dywanie!

Holly roześmiała się w duchu. Ciara naprawdę wróciła.

Drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich Meredith z miną jeszcze bardziej skrzywioną niż zwykle.

- Cześć - przywitała ją oschle.

- Cześć - odpowiedziała równie oschle Holly.

W salonie rozejrzała się za Jackiem, ale nigdzie go nie było. Przy kominku stał Richard z rękami w kieszeniach i udzielał wykładu ojcu. Frank, słuchając niecierpliwie, wiercił się w swoim ulubionym fotelu. Holly posłała biednemu tacie całusa, ale nie chciała się wtrącać. Uśmiechnął się łagodnie i pomachał jej ręką.

Declan leżał rozwalony na kanapie. Miał na sobie poprzecinane džinsy i koszulkę z napisem „South Park”. Palił papierosa, a Meredith przestrzegala go przed ryzykiem nałogu. Ciara schowała się za kanapą i rzucała prażoną kukurydzą w

Timothy'ego, który stał w kącie, twarzą do ściany. Pięcioletnia Emily siedziała okrakiem na Abbey.

- Cześć, Ciara. - Holly uściskała siostrę. - Masz fajne włosy.

- Podobają ci się?

- Aha. W różu naprawdę ci do twarzy.

Ciara rozpromieniła się.

- Też próbowałam im to wyjaśnić - powiedziała, spoglądając spode łba na Richarda i Meredith. - I jak sobie radzisz?

- Oj, no wiesz... - Holly uśmiechnęła się słabo. - Jakoś się trzymam. Wyszła do kuchni. Przy stole siedział Jack z nogami na krześle i coś wcinał.

Na jej widok uśmiechnął się i wstał.

- Widzę, że ciebie też zwabili. - Wyciągnął ręce, żeby porwać ją w swój niedźwiedzi uścisk. - I jak się czujesz? - spytał ją cicho.

- W porządku. - Holly pocałowała go w policzek, a potem odwróciła się do matki. - Mamo, w czym mogę ci pomóc?

- Trafiły mi się tak kochające i zgodne dzieci, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - powiedziała sarkastycznie Elizabeth. - Tylko błagam was dwoje, żebyście niczego dziś nie zmalowali. Chciałabym, żeby tym razem obyło się bez kłótni.

- Mamo, skąd ci przyszło do głowy, że moglibyśmy się kłócić? Jack puścił oko do Holly.

- No dobrze, dobrze. - Elizabeth nie traktowała syna poważnie. - Przy obiedzie nie ma już nic do roboty. Za chwilę podaję.

I rzeczywiście wszyscy zaczęli się schodzić do jadalni. Kiedy Elizabeth wniosła jedzenie, rozległy się jęki zachwytu. Holly zawsze uwielbiała kuchnię mamy.

- Ojej, nieboraczek Timmy pewno umiera z głodu! - zawołała Ciara do Richarda. - Chyba odbył już swoją karę.

Ciara z lubością pastwiła się nad Richardem. Jakby chciała nadrobić stracony rok.

- Timothy musi wiedzieć, że postąpił niewłaściwie - wyjaśnił rzeczowo Richard.

- A nie możesz mu tego zwyczajnie powiedzieć? Reszta rodziny z trudem powstrzymywała śmiech.

- Ciaro, przestań - ucięła Elizabeth.

- Bo cię postawią do kąta - dodał surowo Jack.

Teraz już roześmiali się wszyscy oprócz Meredith i Richarda.

- Opowiedz lepiej o swoich przygodach - rozładował sytuację Frank. Ciarze rozbłyły oczy.

- Wspaniale się bawiłam. Wszystkim polecam wyjazd do Australii.

- Ale cholernie długo się leci - wtrącił Richard. - Wytatuowałaś się jeszcze gdzieś? - spytała Holly.

- Tak, zobacz.

Ciara wstała, opuściła spodnie i zaprezentowała wszystkim wytatuowanego na pupie motylka.

Mama, tata, Richard i Meredith zaprotestowali zgorzeleni, a reszta rodzeństwa aż zwijała się ze śmiechu. Dłuższą chwilę nie mogli się uspokoić. W końcu Ciara przeprosiła, Meredith zdjęła dłonie z oczu Emily i przy stole ucichło.

- Co za paskudztwo! - skomentował z obrzydzeniem Richard.

- A mnie się motylki podobają, tato - powiedziała Emily.

- Emily, mówię o tatużach. Mogą spowodować rozmaite choroby. Emily zrzęda mina.

- Richard, kochanie, nie sądzisz, że Timmy powinien zejść do nas, żeby coś zjeść - spytała delikatnie Elizabeth.

- On ma na imię Timothy - sprostowała Meredith. - Tak, mam, chyba już może.

Timothy wszedł do jadalni ze spuszczoną głową i w milczeniu zajął swoje miejsce. Holly omal serce nie wyskoczyło z piersi na jego widok. Jak można tak okrutnie traktować dziecko! Jej współczucie trochę jednak zmałało, kiedy mały kopnął ją boleśnie w kostkę.

- Holly, jak obchodzisz urodziny? - spytała Abbey.

- No właśnie! - zawołała Ciara. - Kończysz trzydzieści lat.

- Nie planuję niczego szczególnego - burknęła Holly. - Nie chcę żadnego przyjęcia.

- Musisz coś urządzić - zaproponowała Ciara.

- Wcale nie musi, jeśli nie ma na to ochoty. - Frank przyszedł córce z pomocą.

- Dziękuję, tato. Chyba urządzę babski wieczór. Może powłóczymy się po klubach. Nic wielkiego, nic szalonego.

- Zgadzam się z tobą, Holly - podchwycił Richard. - Przyjęcia urodzinowe

często bywają żenujące. Dorośli wygłupiają się jak dzieci, przesadzają z pićciem. Dobrze robisz.

- Wiesz, ja właściwie lubię takie przyjęcia - odparowała Holly. - Tyle że akurat teraz nie jestem w nastroju.

Zapadło milczenie, które przerwał pisk Ciary.

- Czyli szykuje się nam babski wieczór!

- Mógłbym wam towarzyszyć z kamerą? - spytał Declan.

- Niby po co?

- Żeby nakręcić dokument o klubach. Muszę zrobić do szkoły etiudę na ten temat.

- Jeśli ci to do czegoś potrzebne... Ale wiedz, że nie wybieramy się do najmodniejszych lokali.

- Nieważne, dokąd. Auu! - krzyknął nieoczekiwanie i spiorunował wzrokiem Timothy'ego. Chłopiec pokazał mu język i rozmowa potoczyła się dalej.

W końcu zrobiło się późno i goście zaczęli się rozchodzić. Na dworze Holly owionęło rześkie powietrze. Ruszyła do samochodu. Rodzice stali w drzwiach i machali jej na pożegnanie, ale i tak dotkliwie czuła swą samotność. Zwykle z takich prozonych obiadów wychodziła z Garrym, a jeśli nawet sama, to wracała do domu, do niego. Było, minęło. Bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przejrzała się w dużym lustrze. Zgodnie z zaleceniem Gerry'ego kupiła sobie nowy ciuch. Nie wiedziała jeszcze po co i kilka razy dziennie korciło ją, by zajrzeć do majowej koperty. Zostały już tylko dwa dni i pełne napięcia oczekiwanie nie pozwalało jej myśleć o niczym innym. Wybrała czarny strój. Odpowiadał jej obecnemu nastrojowi. Obcisłe czarne spodnie bardzo ją wyszczuplały, a czarny gorset uwydatniał biust. Leo fantastycznie ułożył jej włosy. Związał je z tyłu tak, żeby pojedyncze pasma opadały luźno na ramiona.

Wcale nie czuła, że dobiega trzydziestki. Ale właściwie co miałyby czuć? Kiedy była młodsza, uważała, że w tym wieku powinno się już mieć doświadczenie, rozsądek, stabilizację, męża, dzieci i osiągnięcia zawodowe. Nie posiadała niczego. Nie było więc powodu do świętowania.

Zadzwonił dzwonek, za drzwiami rozległy się podekscytowane głosy i śmiechy dziewczyn. Postanowiła się zmobilizować, wzięła głęboki oddech i na siłę próbowała się uśmiechnąć.

- Wszystkiego najlepszego! - zawołały chórem Sharon, Abbey, Ciara i Denise, przyjaciółka, której nie widziała od wieków.

Widok ich rozradowanych twarzy z miejsca wprawił ją w dobry nastrój. Zaprosiła je do salonu i pomachała w stronę kamery, którą trzymał Declan.

- Nie, Holly! Nie zwracaj na niego teraz uwagi! - syknęła Denise i pociągnęła przyjaciółkę za rękę na kanapę, gdzie dziewczęta otoczyły ją wianuszkami i zaczęły zasypywać prezentami.

- Zaczynaj od mojego! ~ piszczała Ciara.

- Chyba najpierw powinnyśmy otworzyć szampana, a potem prezenty - zaproponowała Abbey.

- Dobrze, twój rozpakuję jako pierwszy - obiecała Holly siostrze. Abbey skoczyła do kuchni i wróciła z tacą pełną wysokich, smukłych kieliszków do szampana. - Która ma ochotę na bąbelki? Holly, czyń honory domu.

I wręczyła jej butelkę. Kiedy Holly mocowała się z korkiem, dziewczyny zaczęły się zasłaniać i chować.

- Ej, nie jestem aż tak niezdarna!

Kiedy szampan strzelił, wydały radosny okrzyk i wyszły z kryjówek.

- Dobra, to teraz rozpakuj mój prezent! - domagała się głośno Ciara.

- Przestań! - uciszyły ją koleżanki.

- Po toście - wyjaśniła Sharon. Wszystkie podniosły kieliszki.

- Zdrowie mojej najukochańszej przyjaciółki, która ma za sobą trudny rok, ale okazała się najdzielniejszą i najsilniejszą ze wszystkich znanych mi osób. Może stanowić wzór dla nas wszystkich. Wypijmy za jej szczęście przez następne trzydzieści lat. Zdrowie Holly!

- Zdrowie Holly! - powtórzyły chórem.

Sączyły wolno szampana, a w oczach szklily im się łzy. Tylko Ciara jednym haustem wychyliła kieliszek do dna.

- No dobrze - zakomenderowała. - Po pierwsze, włóż tę tiarę, bo jesteś dziś naszą księżniczką, a po wtóre to jest prezent ode mnie.

Dziewczęta pomogły włożyć Holly błyszczącą tiarę, która idealnie pasowała do czarnego mieniącego się gorsetu. Następnie rozwiązała wstążkę i zajrzała do pudełka.

- Co to takiego?

- Przeczytaj! - zawołała rozemocjonowana Ciara.

Holly zaczęła czytać na głos instrukcję.

- Przyrząd działa na baterię... Ciara, ty wariatko!

Gruchnął histeryczny śmiech.

Declan zrobił minę, jak gdyby go zemdliło.

Holly uściskała siostrę.

- Dobra, teraz moja kolej - powiedziała Abbey, kładąc paczuszkę na kolanach Holly.

Solenizantka otworzyła pudełko.

- Co za cudo!

Podniosła do góry album fotograficzny oprawny w srebro.

- Na twoje nowe wspomnienia - dodała Abbey cicho.

- Przepiękny - zachwycała się Holly. zarzuciła dziewczynie ręce na szyję i mocno ją uścisnęła. - Dziękuję.

- Mój prezent jest mniej romantyczny. Denise wręczyła jej kopertę.

- Genialny pomysł! - zawołała Holly po otwarciu. - Tygodniowy pobyt w klinice zdrowia i urody w Haven! Bardzo ci dziękuję! - Następnie mrugnęła do Sharon. - Wprawdzie twój prezent na końcu, ale bynajmniej nie szarym.

Rozpakowała oprawione w dużą srebrną ramę zdjęcie Sharon, Denise i Holly na balu gwiazdkowym sprzed dwu lat.

- Mam na sobie tamtą drogą białą suknię! - Ostatni bal z Gerrym. - Postawię je na odpowiednim miejscu - powiedziała i ulokowała prezent na kominku, tuż za zdjęciem ślubnym.

- Dość tego, dziewczyny - zawołała Ciara. - Zabieramy się poważnie do picia!

Po dwóch butelkach szampana i kilku czerwonego wina wytoczyły się z domu i wsiadły do taksówki. Holly uparła się, żeby usiąść obok kierowcy i odbyć z nim serdeczną rozmowę. Kiedy dojeżdżali do centrum, facet miał jej wyraźnie dość.

- Trzymaj się, John! - hałaśliwie pożegnały swego nowego przyjaciela i wyspały się na ulicę. Postanowiły poszukać szczęścia w „Boudoir”, najbardziej eleganckim klubie w całym Dublinie.

Klub zarezerwowano dla sławnych i bogatych. Od reszty wymagano kart wstępu. Denise podeszła do drzwi, bezczelnie machając bramkarzowi przed nosem kartą wypożyczalni wideo. Nie pomogło. Zatrzymano ją przy wejściu.

Kiedy dziewczyny wyklócały się z bramkarzami, do środka weszło kilku znanych prezenterów wiadomości z telewizji publicznej. Denise witała ich jak

dobrych przyjaciół. Niestety, wkrótce potem Holly urwał się film.

Kiedy się obudziła, łomotało jej serce, a usta miała wyschnięte jak sandał Gandhiego. Uniosła się na łokciu i próbowała otworzyć oczy, które dziwnie jej się kleiły. W pokoju było widno, aż za bardzo, i wszystko jakby wirowało. W lustrze mignęło jej własne odbicie. Niesamowite! Czyżby w nocy miała jakiś wypadek? Osunęła się na plecy. Nagle rozległ się alarm antywłamaniowy. A bierz sobie, co chcesz, pomyślała. Tylko przynieś mi szklanek wody. Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie alarm, lecz telefon przy jej łóżku.

- Halo - wyskrzeczwała.

- Och, jak dobrze, że nie tylko mnie to spotyka - wystękał jakiś znękany głos.

- Kto mówi? - wychrypiała Holly.

- Podobno mam na imię Sharon. Mężczyzna, który leży obok mnie w łóżku, uważa, że go znam.

Holly usłyszała, jak John zanosi się śmiechem.

- Sharon, błagam, oświeć mnie. Co się zdarzyło w nocy?

- Alkohol... i to w dużych ilościach.

- A masz jeszcze jakieś rewelacje?

- Nie - przyznała sennym głosem Sharon.

- Wiesz, która jest godzina?

- Druga po południu, Holly.

- Niemożliwe!

- Wszystkiemu winna jest siła przyciągania ziemskiego. Dobrze nie wiem, tego dnia byłam na wagarach.

- Chyba jeszcze pośpię. Mam nadzieję, że jak się obudzę, ziemia przesianie się kręcić.

- Niegłupi pomysł. Witaj w klubie trzydziestolatków. Holly jęknęła.

- Dobranoc.

Zasnęła w kilka sekund. Budziła się kilka razy, żeby odebrać telefony.

Rozmowy zlewały jej się ze snem.

W końcu o dziewiątej wieczorem postanowiła zamówić chińskie jedzenie na wynos. Skuliła się w pizamie na kanapie i oglądała telewizję, zajadając się chińszczyzną. Rozpierała ją duma, że przeżyła urodziny bez Gerry'ego. Po raz pierwszy od jego śmierci poczuła się dobrze. Na horyzoncie zarysowała się szansa, że

może jakoś sobie poradzi.

Późnym wieczorem zadzwonił Jack.

- I jak tam, siostrzyczko?

- Oglądam telewizję i objadam się chińszczyzną.

- Słyszę, że jesteś w dobrej formie. Czego nie mogę powiedzieć o swojej dziewczynie.

- Nigdy więcej nie wyjdę z tobą na miasto, Holly - rozległ się krzyk Abbey.

- Ona twierdzi, że niczego nie pamięta.

- Ja też nie. Może to naturalny stan dla osób po trzydziestce.

- A może po prostu nie chcecie powiedzieć, coście zmalowały. - Roześmiał się. - Dzwonię, żeby zapytać, czy wybierasz się jutro wieczorem na występ Declana.

- A gdzie on gra?

- W pubie „U Hogana”.

- Nie ma mowy. Moja noga więcej nie postanie w pubie, zwłaszcza tam, gdzie grają głośnego rocka.

- Nie musisz pić, ale proszę, przyjdź. Przy obiedzie u rodziców nie zamieniliśmy słowa.

- Przecież i tak nie pogadamy, jeżeli Orgiastyczna Ryba będzie nam dudniła za plecami.

- Przemianowali się na Czarne Truskawki. Brzmi trochę bardziej sympatycznie - powiedział ze śmiechem.

Holly jęknęła.

- Proszę cię, Jack, nie namawiaj mnie.

- Idziesz, i już. Declan oszaleje ze szczęścia, jak mu powiem. Zwykle na takich imprezach nie zjawia się nikt z rodziny.

Nazajutrz wieczorem w pubie „U Hogana” panował straszny tłok. Popularny trzykondygnacyjny lokal stał w samym centrum miasta. Na pierwszym piętrze znajdował się modny nocny klub, odwiedzany przez pięknych i kulturalnych młodych ludzi. Na parterze tradycyjny irlandzki bar dla gości w średnim wieku. W mrocznej, obskurnej suterenie grały mniej lub bardziej profesjonalne kapele.

W zadymionej, dusznej piwnicy trudno było złapać oddech. Przy małym barze w kącie tłoczyli się studenci w obszarpanych dzinsach. Pomachała Declanowi, żeby widział, że przyszła, ale postanowiła nie przeciskać się przez otaczającą go grupkę

dziewcząt. Nie chciała mu wchodzić w paradę. Ominęło ją studenckie życie. Zrezygnowała z pójścia na uczelnię, zaraz po szkole zatrudniając się jako sekretarka. Gerry skończył marketing na Uniwersytecie Dublińskim, ale on też nie spędzał zbyt dużo czasu z kolegami ze studiów.

W końcu Declan przedarł się do niej przez tłum fanek.

- Witaj, gwiazdorze. Czuję się zaszczycona, że zechciałeś ze mną porozmawiać - zaśmiała się Holly.

Declan zatarł ręce.

- Świetny zespół! Coś czuję, że damy dziś czadu - powiedział z przechwałką w głosie.

- Miło słyszeć coś takiego z ust własnego brata - odparła ironicznie Holly. Nie miała ochoty podtrzymywać rozmowy z Declanem, bo w ogóle na nią nie patrzył, tylko bez przerwy lustrował napływających do pubu gości.

- Dobra, wracaj sobie flirtować ze swoimi ślicznotkami. Po co masz się męczyć ze starszą siostrą.

- Nie o to chodzi - powiedział. - Podobno ma dziś do nas zajrzeć przedstawiciel wytwórni płyt.

- Super! - Holly ożywiła się. Potoczyła wzrokiem po sali w poszukiwaniu kogoś, kto wyglądałby na przedstawiciela takiej wytwórni. Dostrzegła mężczyznę, który wyglądał dojrzałe, sprawiał wrażenie jej rówieśnika. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, czarne spodnie, czarny podkoszulek. Bacznie obserwował scenę. Tak, to na pewno ktoś z wytwórni. Wyróżniał go ponadto niedbały zarost.

- Tutaj, Deco! - Holly wskazała mężczyznę bratu. Declan się skrzywił. - Nie, to tylko Danny - zawołał i gwizdnął, żeby zwrócić na siebie uwagę znajomego.

Danny odwrócił się i podszedł do nich.

- Cześć, stary - przywitał go Declan, wyciągając rękę.

- Cześć. Jak leci?

Mężczyzna był wyraźnie spięty.

- Dobrze - powiedział Declan.

- A jak wypadła próba dźwięku?

- Było kilka problemów, ale uporaliśmy się z nimi.

- W porządku. - Daniel zwrócił się do Holly. - Przepraszam, że tak gadamy nad twoją głową. Jestem Daniel.

- Bardzo mi miło. Holly...

- Oj, przepraszam. - Declan się zmytygował. - Holly, poznaj właściciela.

Danielu, to moja siostra.

- Hej, Deco, wchodzimy! - zawołał chłopak z niebieskimi włosami.

- Do zobaczenia później! - rzucił Declan i pobiegł na scenę.

- Powodzenia! - krzyknęła za nim Holly. - A więc poznałam Hogana - powiedziała, przenosząc wzrok na Daniela.

- Niezupełnie. Nazywam się Connelly - wyjaśnił z uśmiechem. - Kupiłem ten lokal dopiero kilka tygodni temu.

- Ach tak. - Holly zdziwiła się. - Nie wiedziałam, że zmienił właściciela. I będzie się teraz nazywał „U Connelly’ego”?

- Nie stać mnie na tak długi napis nad wejściem.

Holly roześmiała się.

- Wszyscy już znają nazwę „U Hogana”. Chyba głupotą byłoby ją zmieniać.

Daniel przyznał jej rację.

- Też się tym kierowałem.

Nagle w drzwiach zjawił się Jack i Holly przywołała go gestem.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział, ściskając siostrę.

- Zacznie się dopiero za chwilę. Jack, poznaj Daniela. Jest nowym właścicielem klubu.

- Bardzo mi miło - przywitał się Daniel, wyciągając rękę.

- Dobrze grają? - spytał Jack, głową wskazując scenę.

- Prawdę powiedziawszy, nie słyszałem ich ani razu.

- To odważne wyznanie - powiedział Jack ze śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie zbyt odważne - stwierdził Daniel, kiedy chłopcy weszli na scenę.

Rozległy się oklaski. Declan zasiadł na stołku i przewiesił sobie gitarę przez ramię. Kiedy zaczęli grać, nie dało się już zamienić słowa. Wszyscy podrygiwali, bez przerwy ktoś deptał Holly po nogach. Daniel precyzyjnie się przez tłum, wszedł za bar. Po chwili wrócił z trunkami i stołkiem dla Holly. Muzyka nie przypadła Holly do gustu. Zresztą przy takim natężeniu decybeli nie potrafiła stwierdzić, czy Czarne Truskawki grają dobrze, czy źle.

Po czterech piosenkach nie wytrzymała i pocałowała Jacka na pożegnanie.

- Miło cię było poznać, Danielu! - krzyknęła i zaczęła przedzierać się w stronę cywilizacji. Całą drogę powrotną dudniło jej w uszach. Do domu dotarła o dziesiątej.

Do końca maja pozostały dwie godziny. Już niedługo będzie mogła otworzyć kopertę.

Siedziała przy stole w kuchni i nerwowo bębniła palcami po drewnianym blacie. Z trudem wytrzymała te dwie godziny bez snu; najwyraźniej przesadziła z alkoholem na przyjęciu. Dochodziło pół do dwunastej. Przed chwilą wydało jej się, że koperta, którą trzyma przed sobą, pokazuje jej język i śpiewa:

- Na - na na - na - na.

Kiedy otwierała dwie pierwsze koperty, odczuwała silną więź z Gerrym. Zupełnie jakby siedział tuż za nią i śmiał się z jej reakcji. Jak gdyby toczyli ze sobą jakąś grę, mimo że znajdowali się teraz w dwóch różnych światach.

Wreszcie mała wskazówka zegara stanęła na północy. Holly ostrożnie rozerwała kopertę, wyjęła kartkę i powoli rozłożyła ją na stole.

Oby tak dalej, Disco Diwa! W tym miesiącu przełam strach przed karaoke w „Klubie Diwa”. Być może spotka Cię nagroda. PS Kocham Cię...

Czując na sobie wzrok Gerry'ego, uśmiechnęła się delikatnie, po czym zaczęła śmiać się głośno i serdecznie. - Nie ma mowy! - krzyknęła, gdy tylko złapała oddech. - Gerry, ty łotrze! Przecież wiesz, że się nie przełamie!

Ale Gerry śmiał się głośnie.

- To wcale nie jest śmieszne! Przecież mnie znasz. Tym razem odmawiam. Nienawidzę karaoke!

- Ale musisz - powtarzał ze śmiechem Gerry. - Zrób to dla mnie. Na dźwięk telefonu Holly aż podskoczyła. W słuchawce rozległ się głos Sharon.

- Jest pięć po dwunastej. I co tym razem napisał?

- Skąd wiesz, że otworzyłam?

- Też coś! - prychnęła Sharon. - Przyjaźnimy się od lat. Znam cię trochę. No, mów!

- Nie zrobię tego, o co mnie prosi - wybuchła Holly.

- Ale dlaczego? O co cię prosi? - spytał John, włączając się do rozmowy z drugiego aparatu.

- Gerry chce, żebym wzięła udział w konkursie karaoke w „Klubie Diwa”. A ja nawet nie wiem, gdzie on się mieści.

Przyjaciele zaczęli śmiać się tak głośno, że Holly musiała odsunąć słuchawkę

od ucha.

- Zadzwońcie, kiedy choć trochę ochłoniecie - rzuciła poirytowana i rozłączyła się.

Po kilku minutach zadzwonili ponownie.

- Dobra, wracamy do tematu - obwieściła Sharon bardzo poważnie. - Już się uspokoiliam. John, tylko nie patrz na mnie - rzuciła gdzieś w bok. - Przepraszam cię, ale przypominałam sobie, jak ostatnio...

- No właśnie, no właśnie - przerwała jej Holly. - Nie musisz mi przypominać. Przeżyłam największy wstyd w całym życiu.

- Daj spokój, nie możesz się tak denerwować z byle powodu. Małe potknięcie, i tyle...

- Stokrotne dzięki! Aż za dobrze wszystko pamiętam! W każdym razie wiem, że nie umiem śpiewać. I właśnie wtedy przekonałam się o tym aż za dobrze.

Sharon umilkła.

- Sharon, jesteś tam?

Cisza.

- Sharon, śmiejesz się?

Holly dała za wygraną.

Usłyszała cichy pisk i połączenie zostało przerwane.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Ściśle rzecz biorąc, spóźnionych urodzin - dodał, śmiejąc się nerwowo, Richard. Holly oniemiała z wrażenia na widok brata stojącego w progu. Niespotykany widok! Kto wie, czy nie odwiedził jej po raz pierwszy.

- Przyniosłem ci storczyk, to miniaturka *falenopsis* - powiedział, wręczając siostrze kwiat w doniczce. - Świeża dostawa, niedługo będzie kwitł.

Holly pogłaskała małe różowe pączki.

- Skąd wiedziałeś? Storczyki to moje ulubione kwiaty!

- Masz tu piękny ogród i... taki zielony. - Odchrząknął. - No może trochę zaniedbany.

- Wejdiesz, czy zajrzałeś tylko na chwilę?

Błagam, nie wchodź, myślała. Mimo tak starannie wybranego prezentu nie miała ochoty przyjmować teraz Richarda.

- Chętnie wstąpię na małą pogawędkę. Długo i dokładnie wycierał buty.

Przypominał Holly starego matematyka ze szkoły, który zawsze chodził w brązowym kardiganie i brązowych spodniach ledwo zakrywających porządne brązowe pantofle.

Richard wyglądał, jakby nigdy nie czuł się dobrze w swojej skórze. Zawsze wydawało się, że dusi go krawat, a kiedy się uśmiechał, jego oczy nigdy się nie śmiały. Musztrował własne ciało i natychmiast wymierzał mu karę, gdy tylko pokusiło się o odrobinę człowieczeństwa. Holly zaprowadziła brata do salonu i postawiła doniczkę na telewizorze.

- Nic z tego, Holly - powiedział, grożąc jej palcem. - Musisz umieścić go w przewiewnym miejscu, z dala od przeciągów, nasłonecznienia i grzejników.

- Rozumiem.

Holly w popłochu rozejrzała się po pokoju.

- Na tym stoliku pośrodku powinno mu być dobrze.

Postawiła roślinę na stole.

- Napijesz się kawy? A może herbaty? - spytała, licząc w duchu na to, że odmówi.

- Chętnie - odpowiedział i klasnął w dłonie. - Marzę o herbacie. Tylko z mlekiem, bez cukru.

Holly wróciła z dwoma kubkami herbaty i postawiła je na stoliku. Miała nadzieję, że para z kubków nie zabije biednej roślinki.

- Musisz go regularnie podlewać, a wiosną dodatkowo odżywiać.

Nadal mówił o storczyku. Holly pokiwała głową, chociaż wiedziała aż za dobrze, że nic z tego nie będzie.

- Nie przypuszczałam, Richard, że masz taką smykałkę do ogrodnictwa. Lubisz pracować w ogrodzie?

- Żebyś wiedziała. Uwielbiam - odparł z uśmiechem.

Poczuła się, jak gdyby obok siedział nieznajomy mężczyzna. Zrozumiała, jak mało o nim wie i jak mało on wie o niej. Fakt, że Richard zawsze trzymał ludzi na dystans. Nigdy nie okazywał emocji, nie dzielił się wrażeniami. Zawsze przekazywał fakty i tylko fakty.

- No, to mów, co się stało - spytała o wiele za głośno. - Innymi słowy, co cię do mnie sprowadza?

- Nie, nic się nie stało. Wszystko w normie - uspokoił ją. Pociągnął łyk herbaty, a po chwili dodał: - Pomyślałem po prostu, że skoro jestem w pobliżu,

mógłbym do ciebie wpaść.

Holly zdobyła się na uśmiech.

- Co u Emily i Timmy'ego?

Oczy mu rozbłyły.

- Wszystko dobrze. Tylko się martwię.

- Czym?

- Właściwie to niczym. Po prostu dzieci ustawicznie przysparzają zmartwień. -

Popatrzył jej prosto w oczy. - Pewnie się cieszysz, że nie będziesz musiała użerać się z dziećmi.

Zapadło milczenie. Holly siedziała jak sparaliżowana. Nie mogła uwierzyć, że brat miał czelność coś takiego powiedzieć.

- Znalazłaś już pracę? - spytał.

- Nie - odburknęła.

- A jak sobie radzisz finansowo? Jesteś na zasiłku dla bezrobotnych?

- Nie, Richard - odpowiedziała. - Dostaję wdowią rentę.

- Fajna sprawa, co?

- Nie powiedziałabym. To raczej przygnębiające. Atmosfera stała się napięta.

Nagle Richard klepnął się w nogę.

- Muszę wracać do pracy - powiedział, wstając. - Miło cię było zobaczyć.

Dziękuję za herbatę.

- Drobiazg. To ja dziękuję za storczyk - wycedziła Holly przez zaciśnięte zęby. Ruszył w kierunku samochodu.

Kiedy odjeżdżał, prychnęła pod nosem. Zawsze gotowało się w niej na jego widok. Ten facet jest chyba wyciosany z drewna.

Nazajutrz rano obudziła się w ubraniu. Przespała tak na łóżku całą noc. Wracała do starych nawyków. Wszystkie przejawy pozytywnego myślenia z ostatnich kilku tygodni jakby się ulotniły. Cholernie męczyło ją nieustanne silenie się na radość. Uszła z niej cała para. Czy to ważne, że dom nie jest posprząpany? Albo że nie myła się przez tydzień? Kogo to, do diabła, obchodzi? Telefon na stoliku zaczął wibrować, co oznaczało, że otrzymała wiadomość. Pochodziła od Sharon.

„Klub Diwa” tel. 36700700

Pomyśl. Karaoke to frajda,

skoro tak Ci radzi Gerry.

Najchętniej odpisałaby, że Gerry nie żyje. Ale odkąd zaczęła otwierać od niego listy, miała poczucie, że wyjechał raczej na wakacje. Postanowiła zadzwonić do klubu i zorientować się w sytuacji.

Wykręciła numer, odebrał męski głos. Nie wiedziała, co powiedzieć, szybko odłożyła słuchawkę. I widzisz? - skarciła się w duchu. Przecież to nie takie trudne.

Po chwili wybrała ponownie numer. Znów usłyszała w słuchawce: - „Klub Diwa”.

- Dzień dobry. Chciałam zapytać, czy urządzają państwo wieczory karaoke?

- Owszem, we wtorki.

- A czy... - Zawiesiła głos. - Moja koleżanka chciałaby u państwa zaśpiewać.

- Jak nazwisko?

Zamarła.

- Holly Kennedy.

- Konkursy karaoke odbywają się we wtorki. Co tydzień goście wybierają dwoje uczestników, a w finale śpiewa sześcioro. Ale zgłoszenia przyjmujemy na jakiś czas z góry. Proszę poradzić koleżance, żeby spróbowała ponownie przed Bożym Narodzeniem.

- Dobrze, dziękuję.

- Ale wie pani, nazwisko Holly Kennedy brzmi znajomo. Czy jest ona może siostrą Declana?

- Tak. Pan ją zna? - spytała wstrząśnięta Holly.

- Poznałem ją ostatnio przez jej brata.

Czy to możliwe, że Declan przedstawił jakąś dziewczynę jako swoją siostrę? Bezcelny gówniarz... Nie, niemożliwe.

- Czyżby Declan grał w „Klubie Diwa”?

- Nie, nie. Grał z zespołem w suterenie.

- A czy „Klub Diwa” mieści się w pubie „U Hogana”?

- Tak, na najwyższym piętrze. Może jednak powinienem bardziej się reklamować!

- Czy to znaczy, że rozmawiam z Danielem? - zawołała Holly i zaraz ugryzła się w język.

- Tak. A my się znamy?

- My akurat nie. Ale Holly wspominała mi o panu. - Urwała, bo zorientowała się, jak to brzmi. - Przelotnie. Mówiła, że przyniósł jej pan stołek.

Holly zaczęła bić delikatnie głową w ścianę. Daniel się roześmiał.

- Proszę jej przekazać, że gdyby chciała zaśpiewać w Boże Narodzenie, chętnie ją wpiszę. Nie uwierzy pani, ile mamy zgłoszeń.

- Coś podobnego - rzuciła bez przekonania. Czuła się jak idiotka.

- A mogę wiedzieć, z kim rozmawiam? Holly chodziła nerwowo po pokoju.

- Z Sharon.

- Mam pani numer w telefonie. Zadzwoń, gdyby ktoś się wycofał.

- Będę bardzo wdzięczna. Odłożył słuchawkę.

Zeskoczyła z łóżka, naciągnęła kołdrę na głowę, bo czuła, jak oblewa się rumieńcem wstydu. Zlekceważyła dzwonek telefonu i leżała skulona w pościeli, złorzecząc w duchu, że się tak wygłupiła. W końcu wygramoliła się z łóżka, nacisnęła guzik automatycznej sekretarki.

- Cześć, Sharon. Mówi Daniel z „Klubu Diwa”. Rozmawialiśmy przed chwilą. - Urwał. - Właśnie przejrzałem listę i najwyraźniej kilka miesięcy temu ktoś wpisał Holly Kennedy na listę, chyba że to jakaś dziwna zbieżność nazwisk. Oddzwoń, bo muszę to wyjaśnić. Dziękuję.

Holly siedziała na brzegu łóżka jak rażona piorunem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sharon i Holly spotkały się z Denise podczas przerwy obiadowej w kawiarni „U Bewleya” na Grafton Street. Często się tam umawiały i oglądały świat toczący się w dole. Sharon zawsze twierdziła, że to najlepsza witryna, bo daje widok z lotu ptaka na wszystkie jej ulubione sklepy.

- Nie wierzę, że Gerry to wszystko zorganizował! - wykrzyknęła Denise, kiedy ją wtajemniczyły. Odrzuciła długie kasztanowe włosy na ramiona. W błękitnych oczach błysnął entuzjizm.

- Zapowiada się fajna zabawa, co? - zawołała podniecona Sharon.

- O Boże. - Holly ogarnęło przerażenie na samą myśl o występie. - Mam gułę w gardle, ale muszę chyba spełnić wolę Gerry’ego.

- To się nazywa siła charakteru - pochwaliła Denise. - Co nam zaśpiewasz, Hol?

- Nie mam pojęcia. Dlatego zwołałam naradę.

- Dobra, czego aktualnie słuchasz? - spytała Denise.

- Ostatnio Westlife.

Spojrzała z nadzieją na koleżanki.

- W takim razie zaśpiewaj coś z ich repertuaru - zachęciła ją Sharon. -

Przynajmniej tekst nie będzie ci obcy.

Sharon i Denise zaczęły chichotać jak nastolatki.

- Możesz sobie fałszować do woli... - wykrztusiła Sharon między kolejnymi atakami śmiechu.

- Przecież będziesz znała tekst! - dokończyła Denise.

Z początku Holly się naburmuszyła, ale na widok koleżanek trzymających się za brzuchy w histerycznym ataku śmiechu nie wytrzymała. Miały rację: słoń jej nadepnął na ucho i w ogóle nie umiała śpiewać. Nie ma mowy, żeby dobrała sobie piosenkę, która jej dobrze pójdzie. Denise spojrzała na zegarek i jęknęła, że musi wracać do pracy.

Po wyjściu od „Bewleya” skierowały się do sklepu z ubraniami, który prowadziła Denise. Po Grafton Street jak zwykle przewalały się tłumy. Na każdym rogu jakiś uliczny artysta usiłował przyciągnąć uwagę przechodniów. Kiedy mijaly jednego z grajków, Denise i Sharon zaczęły tańczyć jakiś irlandzki taniec. Skrzypek puścił do nich oko, a one rzuciły mu do tweedowej czapki garść drobniaków.

- Żegnam, moje panie. Wy się możecie obijać, a ja muszę wracać do pracy - powiedziała Denise, otwierając na oścież drzwi swego sklepu. Na jej widok rozpierzchły się młode ekspedientki plotkujące przy ladzie. Natychmiast zaczęły poprawiać ubrania na wieszakach. Holly i Sharon zagryzały wargi, żeby się nie roześmiać. Pożegnały się i rozeszły do swoich samochodów.

Dopiero o czwartej Holly ruszyła do domu. Podstępna Sharon namówiła ją na zakupy. Skończyło się tym, że wywaliła forszę na kupno idiotycznej bluzki, na którą - uznała - jest za stara. Naprawdę musi teraz zacisnąć pasa. Oszczędności stopniały, a myśl o szukaniu pracy napawała ją przygnębieniem. Zadzwoiła do mamy i spytała, czy mogłaby do niej zaraz wpaść.

- Oczywiście, że możesz, kochanie. - Elizabeth ściszyła głos. - Tylko wiedz, że jest u mnie Richard.

Co go naszło z tym odwiedzaniem rodziny?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wrócić do siebie, ale w końcu stwierdziła, że Richard to przecież jej brat. Nawet jeśli ją denerwuje, nie może go unikać.

W domu panował harmider jak za dawnych lat. Kiedy weszła, mama położyła na stole jeszcze jedno nakrycie.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci zbytniego kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot. Po prostu biedny Declan będzie musiał dzisiaj pogłodować - zażartowała, drocząc się z synem, który właśnie siadał do obiadu.

Declan się skrzywił.

- A czemuż to, mistrzuniu, nie jesteś na zajęciach? - spytała Holly.

- Miałem zajęcia cały ranek - odparł Declan. - A o ósmej wieczorem jeszcze wracam do szkoły.

- Tak późno? - zdziwił się ojciec, polewając sosem mięso na talerzu.

- Bo dopiero o tej porze udało mi się zarezerwować montażownię.

- Macie tylko jedną montażownię, Declan? - wtrącił się do rozmowy Richard.

- Aha.

Wdzięcznym rozmówcą to on nie był.

- Nie mają pieniędzy na drugą?

- Nie, bo to mała uczelnia, Richard.

- Większe uczelnie są chyba lepiej wyposażone. I w ogóle we wszystkim lepsze.

Declan odciął się, na co zresztą wszyscy czekali.

- Nie powiedziałbym. Mamy najlepszy sprzęt. I wykładowcy pracują w branży. Nauka nie ogranicza się do teorii.

Brawo, Declan, poparła go w duchu Holly.

- O czym jest ten twój film, synu? - spytał Frank.

- Nie chcę się jeszcze zagłębiać w szczegóły, ale z grubsza opowiada o nocnym życiu Dublina.

- I my w nim będziemy? - spytała podniecona Ciara.

- Może pokażę tył twojej głowy - zażartował.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała Holly, żeby dodać mu otuchy.

- Dziękuję. - Declan odłożył widelec i roześmiał się. - Czy dobrze słyszałem, że zgłosiłaś się do konkursu karaoke?

- Co?

Ciarze omal oczy nie wyszły z orbit.

Holly udawała, że nie wie, o czym brat mówi.

- Już się nie kryguj. Wiem o tym od Danny'ego. - Declan zwrócił się do

pozostałych członków rodziny. - Danny jest właścicielem knajpy, w której ostatnio grałem, i powiedział mi, że Holly zapisała się do konkursu karaoke w klubie na piętrze.

Rozległy się jęki zachwytu i zdumienia. Ale Holly się nie poddawała.

- Daniel wpuszcza cię w maliny. Przecież wszyscy wiedzą, że nie umiem śpiewać!

I roześmiała się szeroko, jak gdyby sam ten pomysł wydał jej się zupełnie niedorzeczny.

- Nie kłam - mitygował ją Declan. - Przecież widziałem twoje nazwisko na liście!

Nie pozostawało jej nic innego, tylko się przyznać.

- Historia jest dość skomplikowana. Gerry zapisał mnie tam wiele miesięcy temu, bo chciał, żebym się przełamała. Teraz uważam, że powinnam to zrobić dla niego.

Wszyscy patrzyli na nią w osłupieniu.

- Według mnie to wspaniały pomysł - orzekł ojciec.

- Też tak uważam - zawtórowała mama. - Przyjdziemy wszyscy, żeby cię wesprzeć.

- Nie, mamó. Naprawdę nie trzeba. To nic wielkiego.

- Nie zamierzam siedzieć w domu, kiedy moja siostra będzie się produkowała w konkursie wokalnym - oznajmiła Ciara.

- Jasne! - zawołał Richard. - Wszyscy pójdziemy. Nigdy nie byłem na imprezie karaoke. Zapowiada się niezła zabawa. Kiedy to ma być?

Wyjął kalendarz.

- W sobotę - powiedziała z rezygnacją w głosie Holly. Richard zaczął zapisywać.

- Nieprawda - zaproponował Declan. - W najbliższy wtorek, oszustko!

- Cholera! - zaklął Richard ku zdumieniu reszty rodziny. - Czy ktoś ma korektor?

Holly co chwila biegała do toalety. Przez całą noc właściwie nie zmrużyła oka. Wyglądała fatalnie i tak się też czuła. Miała ciemne wory pod oczami i pogryzione wargi. Wreszcie nadszedł wielki dzień. A dla niej dzień najgorszego koszmaru - występ przed publicznością.

Rodzina i przyjaciele, serdeczni jak zwykle, zasypali ją kartami ze słowami otuchy. Sharon i John przysłali jej nawet bukiet kwiatów, który postawiła w przewiewnym miejscu, na stoliku obok wolno dogorywającego storczyka.

Włożyła strój, który Gerry kazał jej kupić w kwietniu. Rozpuściła włosy, żeby jak najbardziej zakrywały twarz, pociągnęła rzęsy wodoodporną mascarą, przewidując, że wieczór zakończy się płaczem.

John i Sharon przyjechali po nią taksówką. Przez całą drogę nie zamieniła z nimi ani słowa. W duchu przeklinała wszystkich za to, że zmusili ją do udziału w konkursie. Była pewna, że wystawia się na pośmiewisko. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Bez przerwy nerwowo otwierała i zamykała torebkę.

- Odpręż się - uspokajała ją Sharon. - Wszystko będzie dobrze.

- Odchrząń się - warknęła.

W końcu dotarli do „Hogana”. Z przerażeniem stwierdziła, że klub jest wypchany po brzegi. Rodzina, zgodnie z jej prośbą, zajęła stolik przy toalecie.

Richard usadowił się na stołku, ale odstawał od reszty gości, bo wystroił się w garnitur.

- Tato, przypomnij mi szybko zasady konkursu. Co Holly będzie musiała zrobić?

Frank wdał się w wyjaśnienia, a Holly zaczęła denerwować się jeszcze bardziej.

- To fantastyczne! - emocjonował się Richard, rozglądając wokół. Chyba po raz pierwszy w życiu znajdował się w klubie nocnym.

Widok estrady przeraził Holly do reszty. Nie spodziewała się, że będzie taka duża.

Jack i Abbey siedzieli objęci i oboje uśmiechali się do Holly, chcąc ją jakoś wesprzeć na duchu. Ona jednak spoglądała na nich ponuro.

- Cześć, Holly - przywitał się Daniel. W ręku trzymał duży notatnik. - Pierwsza śpiewa Margaret, drugi Keith, potem ty.

- Czyli jestem trzecia.

- Tak, a po tobie...

- Reszta mnie nie obchodzi! - przerwała mu niegrzecznie Holly. Marzyła o tym, żeby wszyscy zostawili ją w spokoju.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę w takim momencie, ale powiedz, która z twoich koleżanek to Sharon?

- Siedzi tam. - Holly wskazała przyjaciółkę. - Zaraz, a dlaczego pytasz?
- Chciałem ją poznać, bo rozmawiałem z nią przez telefon. Kiedy podszedł do Sharon, Holly zeskoczyła ze stołka.

- Cześć, Sharon. Jestem Daniel. Rozmawialiśmy przez telefon.

- Przez telefon? Nie dosłyszałam imienia.

- Daniel. - Holly gwałtownie gestykulowała za plecami Daniela. Mężczyzna odchrząknął nerwowo. - To nie ty dzwoniłaś do klubu?

- Nie, mój drogi. Musiałeś mnie z kimś pomylić - powiedziała Sharon. Daniel miał speszoną minę. Holly kiwała gorączkowo głową.

- Aaa... - Sharon udawała, że się zastanawia. - Czekaj, przepraszam! Coś mnie dzisiaj przymuliło. Pewnie za dużo wypiałam - dodała ze śmiechem i podniosła kieliszek.

Daniel odetchnął z ulgą.

- W takim razie miło mi cię poznać osobiście - rzekł i odszedł.

- Co to za historia? - Sharon natarła na Holly, kiedy Daniel był już na tyle daleko, że nie mógł ich słyszeć.

- Później ci wyjaśnię - powiedziała Holly, bo gospodarz wieczoru karaoke wchodził już na scenę.

- Witam państwa bardzo serdecznie - przywitał się rutynowo. - Czekają nas wieczór pełen atrakcji. Jako pierwsza wystąpi przed państwem Margaret z Tallaght. Zaśpiewa „My Heart Will Go On”, standard Celine Dion z filmu „Titanic”. Wielkie brawa dla Margaret!

Tłum oszalał. Holly załomotało serce.

Kiedy Margaret zaczęła śpiewać, na sali zapanowała absolutna cisza. Holly przyglądała się zaszłuchanym ludziom. Wszyscy, nawet jej rodzina, wpatrywali się w Margaret z zachwytem. Zdrajcy! Wykonawczyni przymrużyła oczy i śpiewała z wielkim uczuciem. Zdawało się, że przeżywa każde słowo.

- Rzuciła nas na kolana, co? - podsumował prowadzący. Znow rozległy się głośne brawa. - Za chwilę na scenie pojawi się Keith, laureat konkursu z ubiegłego roku. Zaśpiewa „Amerykę” Neila Diamonda. Proszę go przyjąć brawami!

Holly nie chciała więcej słuchać. Wybiegła do toalety.

W toalecie chodziła tam i z powrotem, próbując się uspokoić. Nogi miała jak z waty, żołądek podszedł jej do gardła. Przejrzała się w lustrze. Zacerpnęła kilka głębokich oddechów. Tłum na sali klaskał. Holly zamarła w bezruchu. Kolej na nią.

- Zgodzicie się państwo ze mną, że Keith dał isticie mistrzowski popis? Znow burza oklasków.

- Ale to nie koniec. To tylko rozgrzewka. Teraz wystąpi przed państwem debiutantka, Holly...

Wpadła do kabiny i zamknęła się od środka. Nie wyjdzie stąd za żadne skarby.

Czy Holly Kennedy jest na sali? - zagrział konferansjer. Brawa ucichły, widzowie rozglądali się wokół w poszukiwaniu kolejnej zawodniczki.

Niech sobie czekają, pomyślała. Zamknęła oczy i zaczęła modlić się w duchu, żeby ten koszmar jak najszybciej minął.

Publiczność ucichła. Czyżby na scenie była już następna osoba? Napięcie w ramionach ustąpiło. Strach minął, ale Holly postanowiła jeszcze trochę poczekać w toalecie.

Wtem rozległ się trzask otwieranych i zamykanych drzwi.

- Holly? - Weszła Sharon. - Wiem, że tam jesteś, więc posłuchaj.

Holly przełknęła spływające po twarzy łzy.

- Wiem, że to dla ciebie ciężkie przeżycie, ale musisz zwalczyć zdenerwowanie i treść.

Sharon urwała.

Prowadzący znow podszedł do mikrofonu.

- Proszę państwa, okazuje się, że nasza zawodniczka właśnie wyszła do toalety.

Na sali gruchnął śmiech.

- Sharon! - Głos Holly drżał ze strachu.

- Holly, nie musisz tego robić. Nikt cię nie zmusza...

- Proszę państwa, przypomnijmy Holly, że pora wychodzić na scenę! - krzyknął konferansjer. Publiczność zaczęła skandować jej imię.

- ... Ale jeśli teraz się poddasz, nigdy sobie tego nie wybacysz. Gerry z pewnością miał powód, by cię o to prosić.

- Holly! Holly! Holly!

- Och, Sharon - szepnęła z trwogą w głosie Holly. Nagle poczuła, jakby waliły się na nią ściany kabiny. Krople potu wystąpiły jej na czoło. Wybiegła za drzwi. Oczy miała zaczerwienione, spuchnięte, mascara czarnymi struzkami ściekała jej po policzkach.

- Nie mogę tego zrobić! - rzekła.

- Wiem, niech ich cholera weźmie! Nigdy więcej nie zobaczysz ich spragnionych uciechy i sensacji twarzy. Czy kogoś to obchodzi, co sobie pomyślą? Mnie nie obchodzi. A ciebie?

Holly zastanowiła się chwilę.

- Mnie też nie - szepnęła.

- Co? Bo nie dosłyszałam. Obchodzi cię, co sobie pomyślą?

- Nie - powiedziała odrobinę głośniej.

- Głośniej!

Sharon potrząsnęła ją za ramiona.

- Nie! - zawołała Holly.

- Głośniej!

- Nieeeeeeeeeee! Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą! - ryknęła. Obie zaniósł się śmiechem.

- No, to zaserwuj im kolejny wygłup z kolekcji Holly, żebyśmy za kilka miesięcy miały się z czego śmiać - zaordynowała Sharon.

Holly zmyła z policzków rozmazany tusz do rzęs, zebrała się w sobie i pomaszzerowała w stronę drzwi. Otworzyła je i z podniesionym czołem wkroczyła na salę, do rozentuzjasmowanych fanów, skandujących jej imię. Wykonała teatralny ukłon, po czym, zachęcana oklaskami, wyszła na estradę.

Wszystkie oczy skupiły się na niej. Stała z założonymi rękami i potoczyła błędnym spojrzeniem po widowni. Kiedy zagrała muzyka, wszyscy przy jej stoliku podnieśli kciuki na znak zachęty. Miły gest, ale niewiele pomógł. Ściskając mocno mikrofon, zaśpiewała drżącym i niepewnym głosem:

- „Co powie świat, jeśli zdarzy mi się fałsz? Czy wszyscy wstaną i pójdą sobie stąd?”

Denise i Sharon ryknęły śmiechem. Piosenka dobrana była perfekcyjnie. Zaklaskały, żeby choć trochę podnieść nieszczęsną przyjaciółkę na duchu.

Holly śpiewała okropnie, krzywiąc się, jakby za chwilę miała się rozplakać. Niewiele brakowałoby zaczęli ją wygwizdywać, ale w tym momencie rodzina i przyjaciele chórem włączyli się do refrenu.

- „Dam sobie radę z pomocą przyjaciół, tak, dam radę z niewielką pomocą przyjaciół”.

Na widowni rozległy się śmiechy, atmosfera nieco się rozluźniła. Holly przygotowała głos na wyższy ton i zapiała ze wszystkich sił:

- „Czy ktoś jest ci potrzebny?”.

Kilka osób podchwyciło refren.

- „Potrzebny, bo chcę kogoś kochać”.

- „Czy ktoś jest ci potrzebny?” - powtórzyła i skierowała mikrofon w stronę sali, a widownia zgodnie zaśpiewała znany motyw.

Trema trochę odpuściła i Holly dzielnie dobrnęła do końca piosenki. Ludzie z tyłu wrócili do rozmów; barmani rozlewali trunki. Kiedy wreszcie skończyła, uprzejmi goście przy stolikach z przodu oraz jej stolik rodzinny skwitowali występ brawami. W różnych miejscach sali wybuchały salwy śmiechu.

Prowadzący wziął od Holly mikrofon i powiedział:

- Proszę o brawa dla niesłychanie dzielnej Holly Kennedy!

Rodzina i przyjaciele oklaskiwali ją. Denise i Sharon miały policzki mokre od łez.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem z ciebie dumna - pochwaliła Sharon, zarzucając jednocześnie przyjaciółce ręce na szyję. - Zafundowałaś nam niezłą zabawę!

- Dzięki za pomoc.

Holly uściskała przyjaciółkę. Abbey klaskała.

- Groza, po prostu groza! - krzyczał Jack.

Mama się uśmiechała, a tata nie mógł spojrzeć córce w oczy, z trudem powstrzymując chichot.

Z drugiego końca sali machał do niej Declan, wskazując kciukiem porażkę. Holly skuliła się przy stoliku, popijała wodę i wysłuchiwała gratulacji za to, że się przełamała i przezwyciężyła strach. Rozpierała ją duma.

Podszedł John i oparł się o ścianę przy jej stoliku.

- Gdzieś musi tu być Gerry - powiedział i spojrzał na nią szklistymi oczami.

Biedny John. On także tęsknił za Gerrym, był to w końcu jego najlepszy przyjaciel. Uśmiechnęła się do niego ze współczuciem. John miał rację. Ona też czuła obecność Gerry'ego. Zupełnie jakby objął ją mocno, przytulił i obdarzył jednym ze swych czułych pocałunków, za którymi tak tęskniła.

Godzinę później, po zakończeniu występów, prowadzący wyszedł, żeby przedstawić wyniki głosowania. Zamiast fanfar rozległ się podniosły kawałek na werblach. Na deski wkroczył Daniel w swej czarnej skórzanej kurtce. Przywitały go gwizdy i piski dziewcząt. Richard z przejęciem ścisnął kciuki za Holly.

- Do finału przechodzi dwoje uczestników. - Urwał dla wzmocnienia efektu. - Keith i Samantha!

Holly zerwała się z miejsca i zatańczyła radośnie, ściskając Denise i Sharon. Richard był kompletnie zdezorientowany, a reszta rodziny gratulowała Holly zwycięskiej porażki.

Holly, teraz już odprężona, w zadumie sączyła drinka. Sharon i John wdali się w zagorzałą dyskusję. Abbey i Jack zachowywali się jak para zakochanych nastolatków. Ciara tuliła się do Daniela, a Denise... No, właśnie, gdzie jest Denise?

Holly rozejrzała się po klubie i wypatrzyła koleżankę na scenie. Stała przed gospodarzem wieczoru w prowokacyjnej pozie. Rodzice Holly już wyszli, pozostał jej więc tylko Richard. Siedział wyraźnie zagubiony, co kilka sekund przechylając szklanekę. Holly usiadła naprzeciwko.

- Dobrze się bawisz?

- Dziękuję, Holly. Naprawdę sprawiłaś mi ogromną frajdę.

- Zdziwiłam się, że w ogóle przyszedłeś. Wydawało mi się, że omijasz takie miejsca.

- Oj, bo trzeba wiecznie tyrać na rodzinę.

- A gdzie jest Meredith?

- Z Emily i Timothy - powiedział, jakby to tłumaczyło wszystko.

- Jutro pracujesz?

- Tak - odparł zwięźle i szybko dopił swojego drinka. - Muszę już iść.

Świetnie się spisałaś, Holly.

Rozejrzał się niepewnie, zastanawiając się widocznie, czy się żegnać i zakłócać swej rodzinie dobrą zabawę, po czym, bez słowa, przebijając się przez tłum, ruszył w kierunku wyjścia.

Znów została sama.

Najchętniej chwyciłaby torebkę i uciekła do domu, ale wiedziała, że musi trochę odczekać. Jeszcze nieraz znajdzie się sama w towarzystwie par, trzeba się przyzwyczajać. Muszę uzbroić się w cierpliwość, powiedziała sobie w duchu.

Uśmiechnęła się na widok siostry kokietującej Daniela. Ciara była absolutnie beztroska, zdawało się, że niczym się nie przejmuje. W żadnej pracy nie zagrzała miejsca ani nie utrzymała dłużej żadnego chłopaka. Często błędziła gdzieś myślami, zatopiona w marzeniach o podróży do kolejnego dalekiego kraju. Holly spojrzała na Jacka, który na krok nie odstępował Abbey. Zawsze opanowany, jak przystało na

nauczyciela, szanowanego przez wszystkich uczniów. Westchnęła i wróciła do swojego trunku.

Daniel poszukał jej wzrokiem.

- Napijesz się jeszcze czegoś?

- Nie, dzięki. Niedługo i tak wracam do domu.

- Zostań, Hol - poprosiła Ciara. - Jeszcze wcześniej. Daj jej wódki z colą - zwróciła się do Daniela. - I mnie też.

- Ciara! - zawołała Holly, speszona bezceremonialnością siostry.

- W porządku. Przecież sam zaproponowałem coś do picia. - Daniel ruszył do baru.

- Ciara, co ty wyprawiasz? Tak nie wypada! - zbeształa siostrę.

- Dlaczego? Przecież on nie płaci. Jest właścicielem czy nie? - powiedziała na swoją obronę. - Gdzie jest Richard?

- Pojechał do domu.

- No wiesz! A miał mnie odwieźć!

Ciara zaczęła gorączkowo szukać swojej torebki, zwałając przy tym na podłogę wiszące na oparciach krzeseł ubrania.

- Już go nie złapiesz. Wyszedł dawno temu.

- Ale zaparkował daleko stąd, a musi przejechać koło wyjścia, by wydostać się na ulicę. - Znalazła torebkę i wybiegła z okrzykiem: - Trzymaj się, Holly. Wypadłaś fantastycznie!

Wrócił Daniel, postawił na stole tacę z trunkami i usiadł naprzeciwko niej.

- Gdzie jest Ciara? - spytał.

- Prosiła, żeby cię przeprosić, ale pobiegła na parking, by dogonić brata, który miał ją podrzucić do domu. - Holly roześmiała się. - Pewno uważasz nas za najbardziej gruboskórną rodzinę pod słońcem. Ciara może wydawać się prostacka, ale ma dobre serce i tak naprawdę jest delikatna i wrażliwa.

- Daj spokój, naprawdę wszystko w porządku. Po prostu jeden drink więcej dla ciebie. - Spojrzał w głąb sali. - Twoja koleżanka chyba dobrze się bawi.

Holly obejrzała się i zobaczyła Denise wtuloną w swego partnera. Widocznie jej prowokacyjne pozy odniosły pożądany skutek.

- O nie, tylko nie on! Ten straszny typ dosłownie wywłócił mnie z toalety - jęknęła Holly.

- To mój kolega, Tom O'Connor z rozgłośni Dublin FM. Karaoke poszło dziś

w radiu na żywo - dodał poważnie.

- Co?

Daniel pokazał zęby w uśmiechu.

- Oj, żartuję. Chciałem tylko zobaczyć twoją minę.

- Nie wystawiaj mnie na takie próby - poprosiła Holly, chwytając się za serce.

- Myślałam, że oszaleję ze strachu, występując przed tutejszą publicznością, a co dopiero przed całym miastem.

- Nie obraż się, ale skoro tak nienawidzisz tego rodzaju zabaw, to dlaczego się zdecydowałaś? - spytał Daniel.

- Och, mój dowcipny mąż uznał, że fajnie będzie zgłosić głuchą jak pień żonę do konkursu wokalnego.

Daniel roześmiał się.

- Aż tak źle ci nie poszło! A twój mąż jest tutaj? - zapytał, rozglądając się po sali.

- Z pewnością gdzieś się tu kręci - powiedziała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly starannie rozwieszała na sznurach uprana bielizną, rozmyślając o tym, jak przez cały miniony miesiąc próbowała zapanować jakoś nad swoim życiem. Wciąż wierzyła, że wszystko się ułoży, ale bywały dni, że optymizm ulatniał się całkowicie i ogarniał ją nieprzebrany beznadziejny smutek. Godzinami, odrętwiała, przesiadywała wówczas w salonie, wspominając dawne chwile, rozpamiętując każdą kłótnię z Gerrym i żałując przy tym, że nie może cofnąć czasu. Wyrzucała sobie, że nazbyt często obrażała się, zamiast od razu wyjaśniać nieporozumienia i wybaczać. Samotnie kładła się spać, zamiast przytulić się do ukochanego. Bezsensowna strata czasu.

Bywało, że całymi dniami snuła się po domu, zatopiona we wspomnieniach. Niekiedy nagle wybuchała śmiechem, bo przypominał jej się jakiś dowcip Geny'ego albo ich wspólne wygłupy. Męczyła ją ta huśtawka nastrojów. Czasami pogrążała się w depresji na wiele dni. Potem jakimś cudem znajdowała w sobie siłę, żeby się z niej wyrwać, ale wkrótce ponury nastrój wracał ze zdwojona siłą. Z byle powodu tryskały łzy. Wszystko to razem było nie do zniesienia.

Wiele razy wracała do listu Gerry'ego, usiłując wyczytać coś między wierszami, wyłowić jakieś ukryte przesłanie. Nigdy się już nie dowie, o co naprawdę mu chodziło, bo nigdy już z nim nie porozmawia. Wciąż nie mogła się pogodzić z

nieodwracalnością śmierci.

Po maju nastał czerwiec, który przyniósł długie, jasne wieczory i śliczne poranki. Cała Irlandia obudziła się z zimowego snu. Pora zacząć wstawać z ptakami i przestać kryć się w mroku, pomyślała Holly.

Czerwiec oznaczał kolejny list od Gerry'ego.

Holly usiadła na słońcu, delektując się kolorami życia, i rozerwała czwartą kopertę. Gerry zrobił wykaz swoich rzeczy i wydał dyspozycje, co powinna z nimi zrobić. Na końcu dopisał:

PS Kocham Cię, Holly, i wiem, że Ty kochasz mnie. Nie musisz mieć pod ręką pamiątek po mnie, żeby nie zapomnieć. Nie musisz ich trzymać na dowód mojego istnienia i mojej obecności w Twoich myślach. Nie musisz chodzić w moim swetrze, żeby czuć mnie przy sobie. Zawsze będę tulił Cię do siebie.

Holly była zdruzgotana. Wolałaby jeszcze raz wziąć udział w karaoke. Chętnie skoczyłaby ze spadochronem, przebiegła tysiąc kilometrów, cokolwiek, byle nie opróżnić jego szaf i nie pozbywać się ostatnich śladów jego obecności.

Miał jednak rację, o czym doskonale wiedziała. Przecież znikł w fizycznej postaci.

Spełnienie tego polecenia wiele ją kosztowało. Przez kilka dni zmagiała się z rzeczami męża. Z każdym ubraniem i każdym świstkiem papieru wyrzucała setki wspomnień. Odkładając kolejne przedmioty, czuła, jak gdyby znów żegnała się z Gerrym. To była tortura!

Skończyła. Teraz pozostało już tylko wyrzucić wszystko na śmietnik. Zamierzała uporać się z tym sama, ale wpadł Jack i spełnił za nią smutny obowiązek.

Tyle przedmiotów, tyle wspomnień: ślubny smoking Gerry'ego, garnitury, koszule, krawaty, których tak nie lubił nosić. Zmieniały się mody - błyszczące garnitury z lat osiemdziesiątych i dresy zwinięte w kłębek. Fajka do nurkowania, muszla, którą dziesięć lat temu znalazł na dnie oceanu, zbiór podstawek pod piwo ze wszystkich barów, jakie odwiedzili na całym świecie. Karty walentynkowe od Holly. Kije golfowe od Johna, książki od Sharon, wspomnienia, łzy i śmiech.

Całe życie spakowane w dwadzieścia worków na śmieci.

Przeszłość spakowana w głowie Holly.

Każdy przedmiot wzbijał kurz, każdy budził nowe wspomnienia. Upchała

wszystko do worków, odkurzyła, otarta oczy i odsunęła przeszłość od siebie.

Zadzwonił telefon komórkowy. Holly zbiegła szybko do kuchni, żeby odebrać.

- Halo.

- Zrobię z ciebie gwiazdę! - zawył histerycznie Declan i zaniósł się niepohamowanym śmiechem.

Holly wyteżyła umysł, nie mogła jednak pojąć, o co jej bratu chodzi.

- Upiłeś się, czy co?

- Może trochę, ale to nie ma najmniejszego znaczenia.

- Bój się Boga, jest dziesiąta rano! - Roześmiała się. - Ty w ogóle spałeś?

- Nie. Właśnie wracam do domu. Jestem w pociągu, w Galway. Wczoraj wieczorem odbyło się tu wręczenie nagród.

- Wybacz moją ignorancję, ale nie wiem, o jakich nagrodach mówisz.

- O studenckich nagrodach mediów. Wygrałem konkurs! - krzyknął. Z wrzawy w słuchawce Holly wywnioskowała, że świętuje z nim cały wagon. - A w nagrodę puszcza mój film za tydzień w telewizji w Kanale Czwartym! - W słuchawce znów rozległ się aplauz, dlatego ledwo słyszała brata. - Zobaczysz, siostrzo, jeszcze będziesz sławna! - usłyszała, zanim się rozłączył.

Zadzwoniła do rodziny, żeby przekazać dobrą wiadomość, ale okazało się, że Declan wszystkich już zdążył obdzwonić. Ciara trajkotała jak rozemocjonowana pensjonarka o tym, że pokażą je w telewizji i że Daniel udostępnił „Klub Diwa”, żeby wszyscy mogli obejrzeć film w przyszłą środę na dużym ekranie. Holly nie posiadała się z radości. Zadzwoniła do Sharon i Denise, żeby podzielić się z nimi tą nowiną.

- Coś niesamowitego! - wyszeptała z przejęciem Sharon.

- Dlaczego mówisz szeptem? - spytała również szeptem Holly.

- Ten stary ramol zabronił nam rozmawiać w sprawach prywatnych - pożaliła się Sharon na szefa. - Twierdzi, że więcej czasu spędzamy na rozmowach przez telefon niż na pracy. - Nagle zaczęła mówić dużo głośniej, bardzo urzędowym tonem.
- Czy mogłabym poznać dokładne dane?

Holly roześmiała się.

- Stoi ci teraz nad głową?

- Jak najbardziej - ciągnęła Sharon.

- No dobra, to nie będę gadała długo. Dokładne dane wyglądają tak, że

spotykamy się w środę wieczór u „Hogana”, żeby to obejrzeć.

- Znakomicie.

Sharon udawała, że notuje dane.

- Żebyś wiedziała. Szykuje się chyba niezła zabawa. Sharon, co ja mam włożyć?

- Hm. Myślisz o jakimś nowym ciuchu, czy o czymś, co masz?

- Na nic nowego mnie nie stać. Muszę wybrać coś z szafy.

- Może coś czerwonego?

- Tę bluzkę, którą miałam na twoich urodzinach?

- O właśnie. A jaki jest obecny stan pani zatrudnienia?

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie zaczęłam szukać pracy. - Holly zasępiła się.

- A data urodzenia?

- Oj, daj już spokój - powiedziała ze śmiechem Holly.

- Proszę wybaczyć, ale wydajemy ubezpieczenia komunikacyjne osobom, które ukończyły dwudziesty czwarty rok życia. Niestety, jest pani za młoda.

- Ech, marzenie ściętej głowy. Dobra, pogadamy później.

- Dziękuję za rozmowę.

Holly usiadła przy kuchennym stole, dumając, w co by się za tydzień ubrać. Postanowiła wyglądać elegancko i seksownie. Może znajdzie coś w sklepie Denise. Postanowiła od razu do niej zadzwonić.

- Słucham, tu „Swobodny Strój” - odebrała uprzejmie Denise.

- Witaj, „Swobodny Stroju”. Mówi Holly. Wiem, że nie powinnam ci przeszkadzać w pracy, ale mam sensację: film Declana dostał pierwszą nagrodę na jakimś festiwalu studenckim. Mają go puścić w telewizji w środę wieczór.

- To cudownie! I my też w nim jesteśmy?

- Tak sądzę. Spotykamy się w środę w pubie „U Hogana”, żeby go razem obejrzeć. Przyjdiesz?

- Jasne! Mogę przyprowadzić swojego nowego chłopaka, Toma? - spytała ze śmiechem.

- Tego od karaoke? - spytała zdumiona Holly.

- A kogo by innego? Och, Holly, jestem taka zakochana! - wyszczebiotała i znów zaczęła się śmiać.

- Zakochana? Przecież poznałaś go dopiero kilka tygodni temu!

- No to co? Podobno wystarczy jedna chwila.

- Ale mnie zaskoczyłaś! Nie wiem, co powiedzieć. To fantastyczna wiadomość!

- Tylko się tak na wyrost nie podniecaj - powstrzymała jej entuzjazm Denise. - Ale nie mogę się doczekać, żebyś go poznała. Na pewno ci się spodoba.

- Przecież już go poznałam... - powiedziała Holly.

- Oj wiem, ale wolałabym, żeby się to odbyło w normalnych okolicznościach. Wtedy myślałaś tylko o tym, żeby się schować w toalecie.

Holly wzniosła oczy do nieba.

- W takim razie do zobaczenia.

Po przyjeździe do „Hogana” Holly weszła na górę do „Klubu Diwa”. Dochodziło pół do ósmej, klub nie był jeszcze oficjalnie otwarty. Przyszła pierwsza i zajęła miejsce przy stole naprzeciwko wielkiego ekranu.

Aż podskoczyła na brzęk tłuczonego szkła. Zobaczyła za barem Daniela z szufelką i zmiotką w ręce.

- O, cześć, Holly. - Patrzył na nią ze zdziwieniem. - Nie słyszałem, żeby ktoś wchodził.

- To tylko ja. Przyjechałam trochę wcześniej. Podeszła, żeby się przywitać.

- Nawet nie trochę, a bardzo - zauważył, spoglądając na zegarek.

- Reszta towarzystwa zejdzie się najwcześniej za godzinę.

Holly zmieszała się.

- Przecież program zaczyna się o ósmej.

- Mnie powiedziano, że o dziewiątej, ale mogę się mylić. - Sięgnął po gazetę. - Tak, dwudziesta pierwsza, Kanał Czwarty.

- Och, przepraszam. Przejdę się po mieście.

- Nie wygłupiaj się. Dotrzymasz mi towarzystwa. - Uśmiechnął się.

- Czego się napijesz?

Miał zaraźliwy uśmiech.

- No dobrze. W takim razie poproszę mineralną.

Sięgnął za siebie do lodówki po wodę w butelkach. Holly zastanawiała się, na czym polega zmiana w jego wyglądzie. Tym razem nie był ubrany jak zwykle w czerń. Miał na sobie spłowiałe niebieskie dzinsy i jasnoniebieską koszulę barwy jego błyszczących oczu. Rękawy podwinął do łokci. Pod cienką tkaniną rysowały się

muskulę. Holly szybko odwróciła wzrok, kiedy podawał jej szklanę.

- A czy ja mogłabym ci postawić drinka? - spytała.

- O nie. Tym razem ja stawiam.

- Proszę cię, robiłeś to już tyle razy. Chciałabym się odwdziaczyć.

- No dobrze. Napiję się budweisera.

Przechylił się przez kontuar, nie odrywając od niej wzroku.

- Co? Ja mam ci nalać? - Roześmiała się i zeskoczyła ze stołka.

- W dzieciństwie marzyłam o pracy za barem - dodała, biorąc duży kufel i naciskając kurek.

- Gdybyś szukała pracy, mam nawet wolny etat - zaoferował.

- Nie, dziękuję. Chyba lepiej mi pójdzie z drugiej strony baru - powiedziała ze śmiechem i napelniła kufel. Wyjęła portmonetkę, wręczyła mu pieniądze. - Reszty nie trzeba - droczyła się z nim.

- Dziękuję. - Odwrócił się do kasy. - I znów mąż zostawił cię dziś samą? - zapytał.

Holly zastanowiła się, jak mu odpowiedzieć.

- Danielu, nie chciałabym cię wprawiać w zakłopotanie, ale mój mąż nie żyje. Lekko się zaczerwienił.

- Przepraszam, nie wiedziałem.

- Nie szkodzi. Wiem, że nie wiedziałeś. - Uśmiechnęła się na znak, że jej nie uraził. - Gerry umarł w lutym.

- Bo ostatnio chyba mówiłaś, że tu jest.

- A tak. - Speszyła się i wbiła wzrok w podłogę. - Niby go tu nie było - odparła cicho, rozglądając się po klubie - ale jest tutaj.

Położyła rękę na sercu.

- Rozumiem. W takim razie jeszcze bardziej doceniam twoją odwagę tamtego wieczoru - powiedział delikatnie. Holly była zdziwiona, że tak dobrze się z nim czuje. Odprężyła się i mogła rozmawiać szczerze, bez obawy, że zaraz się rozplacze. Opowiedziała mu w skrócie o liście.

- Dlatego wtedy wybiegłam zaraz po występie Declana.

- A więc nie dlatego, że tak strasznie grali - zażartował Daniel. - Już rozumiem. Był trzydziesty kwietnia.

- Bingo! - zawołała ze śmiechem.

- Jestem! - ogłosiła Denise, wparowując do klubu. Wystroiła się w suknię,

którą miała na balu w zeszłym roku. Za nią wszedł Tom. Nie odrywał oczu od dziewczyny.

- Aleś się odstawiła - zauważyła Holly. Sama w końcu postanowiła włożyć dzinsy, czarne botki i bardzo prostą czarną bluzkę. Nie miała ochoty się stroić.

- Nie codziennie miewa się własną premierę, prawda? Tom i Daniel przywitani się męskim uściskiem.

- Kochanie, poznaj mojego przyjaciela, Daniela - dokonał prezentacji Tom.

Daniel i Holly unieśli brwi i uśmiechnęli się. Oboje zwrócili uwagę na słowo „kochanie”.

- Cześć, Tom. - Holly uściśnęła mu rękę, a on cmoknął ją w policzek.

- Przepraszam za tamten wieczór. Nie byłam wtedy w pełni panią siebie.

- Nie ma sprawy. - Tom skwitował jej przeprosiny uśmiechem.

- Gdybyś się nie zgłosiła, nie poznałbym Denise. Jestem twoim wielkim dłużnikiem.

Holly ze zdumieniem odkryła, że dobrze się bawi i wcale nie musi udawać. Była naprawdę szczęśliwa. Poza tym cieszyło ją, że Denise w końcu się zakochała.

Niedługo potem zjawiała się reszta rodziny Kennedych, a wraz z nimi Sharon i John. Holly wybiegła im na spotkanie.

- Ludzie, słuchajcie! - Declan stanął na stołku. - Ponieważ Ciara nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć, spóźniliśmy się, a lada chwila puszcza mój dokument. Dlatego błagam was, siadajcie.

- Och, Declan - fuknęła mama.

Holly roześmiała się i posłusznie usiadła. Kiedy spiker zapowiedział film, wszyscy zaczęli klaskać.

Na tle pięknego widoku Dublina nocą ukazał się napis „Dziewczęta w wielkim mieście”, a następnie zdjęcie Sharon, Denise, Abbey i Ciary ściśniętych na tylnym siedzeniu taksówki. Przemówiła Sharon:

- Witajcie! Ja jestem Sharon, a to są Abbey, Denise i Ciara.

Dziewczęta pozowały kolejno w zbliżeniu.

- Jedziemy do naszej przyjaciółki Holly, która ma dziś urodziny. Urządzamy babski wieczór, zero facetów.

W następnej scenie krzyczały do Holly zaskoczonej w drzwiach: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”.

- Och, dziś nie będziemy oszczędzać na picciu.

Kamera ukazała Holly otwierającą szampana, a po chwili dziewczęta spełniające toast. Na końcu Holly, z przekrzywioną tiarą na głowie, piła szampana przez słomkę z butelki.

- Idziemy powłóczyć się po klubach.

Kolejne ujęcie przedstawiało dziewczęta, szalejące w „Boudoir”. Od czasu do czasu któraś wykonywała bardzo nieprzystojne ruchy. Potem Sharon zapowiedziała otwarcie:

- Żebyśmy tylko nie przesadziły. Dziś mamy być grzeczne!

W następnej scenie dziewczęta gwałtownie protestowały, kiedy trzech ochroniarzy wyprowadzało je z klubu.

Holly patrzyła wstrząśnięta na Sharon. Przyjaciółka zastygła w bezruchu. Mężczyźni zaśmiewali się i poklepywali Declana po plecach. Holly, Sharon, Denise, Abbey, a nawet Ciara, skuliły się na krzesłach, upokorzone. Co ten Declan narobił!

Holly wstrzymała oddech. Co tak naprawdę wymazały z pamięci? Aż ścięła na myśl, co ujrzą za chwilę.

Na ekranie pojawił się kolejny napis: „Wypad na miasto”. Dziewczęta jechały siedmioosobową taksówką. Holly wydawało się, że jeszcze wtedy była trzeźwa.

- Och, John - żaliła się kierowcy z tylnego siedzenia. - Dziś kończę trzydziestkę, wyobrażasz sobie?

John obejrzał się i roześmiał.

- Świetnie się trzymasz.

Kamera najechała na twarz Holly, która aż się skuliła, widząc siebie na ekranie. Miała taką smętną minę.

- I co ja teraz zrobię? - wyła. - Nie mam pracy, męża ani dzieci, a już stuknęła mi trzydziestka! Mówiłam ci, ile mam lat?

- Skarbie, zostaw zmartwienia na jutro.

Wystawiła głowę przez okno i nie zważając na wiatr jechała tak, zatopiona w myślach. O Boże, jak samotnie wyglądam, skonstatowała Holly. Co za okropny widok! Rozejrzała się speszona po pokoju, ale w porę zwróciła oczy na ekran. Pohukiwała właśnie dziarsko na koleżanki, stojąc na O'Connell Street.

- Dobra, dziewczyny. Szturmujemy „Boudoir”. I nikt nas nie powstrzyma, a już na pewno żadne kretyńskie goryle, którym wydaje się, że trzęsą klubem.

Z tymi słowami pomaszerowała, jak jej się wówczas zdawało, prosto przed siebie. Koleżanki przyklasnęły i ruszyły za nią.

Następne ujęcie przedstawiało dwóch bramkarzy przed „Boudoir”, którzy kręcili głowami.

- Przykro nam, moje panie, ale nie dzisiaj.

- A wy wiecie - spytała bez zmruczenia powiek Denise - z kim macie do czynienia?

- Nie.

Obaj patrzyli w przestrzeń, lekceważąc starania dziewcząt.

- No właśnie! - Denise ujęła się pod boki. - A to jest bardzo znana księżniczka Holly z fińskiej rodziny królewskiej.

Holly spiorunowała Denise wzrokiem. W barze cała rodzina ryknęła śmiechem.

- Sam nie napisałbym lepszego scenariusza - mówił, zaśmiewając się Declan.

- Księżniczka? - dziwił się wąsaty bramkarz. - Paul, czy w Finlandii jest monarchia?

- Chyba nie, szefie.

Holly zbyła ich monarszym machnięciem ręki.

- Widzisz? - powiedziała Denise. - Narobicie sobie wstydu, jeśli jej nie wpuścicie.

- Nawet jeżeli ją wpuścimy, wy zostajecie.

Wąsacz wskazał gestem czekającym z tyłu gościom, żeby przeszli.

- O nie! - zaprotestowała ze śmiechem Denise. - Jestem jej dworką.

- Jej książęca mość musi się napić - przyszła jej w sukurs Holly. - Jej książęca mość umiera z pragnienia.

Paul i Wąsacz starali się zachować kamienną twarz.

- Nie, naprawdę, dziewczyny, tu wchodzi tylko członkowie klubu.

- Przecież jestem członkiem rodziny królewskiej! - przypomniała im Holly.

- Księżniczka i ja nie sprawimy wam kłopotu - przymilała się Denise. Wąsacz wznosił oczy do nieba.

- No dobra. Wchodźcie - wreszcie zlitował się i zrobił im przejście.

- Bóg zapłać - powiedziała Holly, wkraczając do środka.

- Wariatka - skomentował Wąsacz ze śmiechem i zebrał się w sobie na widok grupy nadchodzącej z Ciara.

- Czy moja ekipa filmowa może wejść ze mną? - spytała ufnie Ciara typowym australijskim akcentem.

- Chwileczkę, zaraz sprawdzę. - Paul odwrócił się, zamienił z kimś kilka słów przez krótkofalówkę. - Dobra, nie ma sprawy. Wchodźcie.

- To ta australijska piosenkarka, tak? - upewnił się Wąsacz.

- Tak. Aha, niezła sztuka.

- Powiedz chłopakom, żeby mieli na oku tę całą księżniczkę. I żeby nie wchodziły w drogę piosenkarce z różowymi włosami.

Oglądając teraz wnętrze klubu „Boudoir” na ekranie, Holly przypomniała sobie, że klub je rozczarował. Czytały w jakimś czasopiśmie, że jest tam fontanna, do której podobno kiedyś wskoczyła Madonna. Holly wyobrażała sobie wielki wodospad z szampana spływający po ścianie klubu, otoczony przez śmietankę towarzyską. Goście raz na jakiś czas podstawiają kieliszki, by uzupełnić musujący trunek. Tymczasem okazało się, że zamiast kaskad szampana pośrodku okrągłego baru znajduje się duże akwarium. W ogóle lokal był mniejszy, niż się spodziewała. W głębi wisiała wielka złota kotara, w kącie sali na podwyższeniu stało rozłożyste królewskie łóżko. W złotej jedwabnej pościeli leżały dwie szczuplutkie modelki, pomalowane na złoto, w złotych stringach. Słowem jeden wielki kicz.

- Rany, ale te stringi skąpe! - zawołała zdumiona Denise. - Plaster na moim małym palcu jest większy.

Tom zaczął nerwowo skubać mały palec Denise. Holly znów spojrzała na ekran.

- Dobry wieczór, tu Sharon McCarthy. Witam w wiadomościach o północy.

Sharon stała przed kamerą, trzymając butelkę, która miała imitować mikrofon. Declan przekrzywił kamerę tak, żeby uchwycić w kadrze znanych prezenterów telewizji irlandzkiej.

- Dzisiaj, w dniu trzydziestych urodzin, księżniczka Holly z Finlandii wraz z dwórką uzyskała wstęp do słynnego, elitarnego klubu „Boudoir”. W klubie bawi się również australijska gwiazdka rocka, Ciara, z własną ekipą filmową oraz... - Tu Sharon podniosła palec do ucha, jakby nasłuchiwała dalszych informacji. - Właśnie dostałam najświeższe doniesienia... Dosłownie przed chwilą widziano, jak Tony Walsh, ulubiony spiker Irlandczyków, się uśmiecha. Jest z nami naoczny świadek. Witaj, Denise. - Denise wdzięczyła się przed kamerą. - Denise, opowiesz nam, jak to wyglądało?

- Siedziałam tuż obok jego stolika, zajęta własnym towarzystwem, gdy wtem pan Walsh pociągnął z kieliszka i uśmiechnął się.

- To doprawdy coś niesłychanego! Czy to aby na pewno był uśmiech?
- Może zrobił grymas, chwytając oddech, ale moje koleżanki też uznały to za uśmiech.

- Zatem byli inni świadkowie?

- Owszem, księżniczka Holly widziała całe zdarzenie.

Kamera przebiła się do Holly, która na stojąco piła z butelki szampana przez słomkę.

- Powie nam pani, czy to był grymas, czy uśmiech?

Holly najpierw stropiła się, a potem postawiła oczy w ślup.

- Chyba grymas. Przepraszam, to wszystko przez tego szampana.

Publiczność w „Klubie Diwa” trzęsła się ze śmiechu. Speszona Holly ukryła twarz w dłoniach.

- No dobrze - podsumowała Sharon - sami państwo słyszeli. Jako pierwsi podajemy, że dziś wieczorem najbardziej ponury prezenter Irlandii uśmiechnął się przy świadkach. Oddaję głos do studia. - Ale uśmiech znikł jej z twarzy, kiedy podniosła oczy i zobaczyła, że stoi nad nią Tony Walsh. Przełknęła ślinę i przywitała się: - Dobry wieczór. - Koniec sceny. Cały klub zarykiwał się ze śmiechu.

W następnej scenie ukazał się napis: „Operacja Złota Kurtyna”. Denise wrzasnęła:

- O Boże, Declan, ty świnió! Jak mogłeś! - I wybiegła, żeby schować się w toalecie.

Declan zachichotał.

- Dobra, dziewczyny - mówiła Denise na ekranie. - A teraz czas na operację Złota Kurtyna. Pora odwiedzić bar VIP - ów.

- Więc to jeszcze nie wszystko? - zapytała sarkastycznie Sharon, rozglądając się po „Boudoir”.

- Nie! Prawdziwe sławy chodzą tam! - oznajmiła Denise, wskazując złotą kurtynę, za którą wstępu bronił największy bodaj i najpotężniejszy mężczyzna na tym globie. - Dziewczyny, Abbey i Ciara już tam są. A my?

Sharon i Holly spojrzały pytająco na przyjaciółkę.

- Dobra, dziewczyny, proponuję następujący plan - oznajmiła Denise.

Holly odwróciła się od ekranu i szturchnęła łokciem Sharon. Nic z tego nie pamiętała. Sharon wzruszyła ramionami. Jak gdyby chciała powiedzieć, że również nie była przy tym wszystkim obecna.

Kamera śledziła dziewczęta, kiedy podeszły do złotej kurtyny i kręciły się przed nią jak idiotki. W końcu Sharon zdobyła się na odwagę, żeby postukać olbrzyma w ramię. Odwrócił się. Denise kucnęła szybko i na czworakach wetknęła głowę za kurtynę. Holly popchnęła ją, żeby się pospieszyła.

- Widzę je - syknęła głośno Denise. - Rozmawiają ze znanym hollywoodzkim aktorem! - Cofnęła głowę i spojrzała na Holly. Niestety, olbrzym już odwrócił głowę.

- Coś podobnego! - zawołała Denise. - Oto księżniczka Holly z Finlandii. Pokłońmy jej się nisko. Ty również!

Sharon prędko się schyliła i obie padły Holly do stóp. Speszona tym, że wszyscy się na nią gapią, zbyła koleżanki monarszym gestem.

- Och, Holly! - zdołała wyjąkać mama, która ledwo łapała oddech, zachłystując się śmiechem.

Potężny ochroniarz nadał wiadomość przez krótkofalówkę:

- Chłopaki, jest zadyma z księżniczką i jej dworką. Denise spojrzała ze strachem na koleżanki i szepnęła:

- Chodu!

Zerwały się i uciekły, chichocząc. Kamera omiatała tłum, ale nie mogła ich znaleźć.

Holly, siedząc na krześle w „Klubie Diwa”, głośno jęknęła, bo uświadomiła sobie, co będzie potem.

Paul i Wąsacz skoczyli na górę za złotą kurtynę.

- Co tu się dzieje? - zagadnął Wąsacz.

- Te dziewczyny próbowały przeczołgać się na drugą stronę - wyjaśnił olbrzym. Jego poprzednia praca polegała widocznie na mordowaniu ludzi, którzy usiłowali przedrzeć się na niewłaściwą stronę.

Olbrzym wbił wzrok w ziemię.

- Gdzie teraz są? - spytał Wąsacz.

- Schowały się, szefie. Wąsacz wzniosł oczy do nieba.

- No, to ich poszukajcie.

Kamera dyskretnie śledziła trzech bramkarzy, którzy patrolowali klub, zaglądając pod stoły i za zasłony. W głębi sali zrobiło się jakieś zamieszanie i ochroniarze ruszyli w tamtą stronę. Dwie tancerki pomalowane na złoto przerwały taniec i patrzyły ze zgrozą. Kamera uchwyciła królewskie łóżce. Wyglądało to tak, jakby w złotej pościeli kotłowały się trzy prosiaki. Sharon, Denise i Holly

przewracały się, piszcząc i próbując tak się rozpląszczyć, żeby nikt ich nie zauważył. Zebrał się tłum, wyłączono muzykę. Trzy wielkie tłumoki przestały się wiercić i zastygły w bezruchu.

Bramkarze zerwali koc z łóżka. Ich oczom ukazały się trzy skulone, przerażone dziewczyny, które przypominały łanie złapane na szosie w świetła samochodu.

- Jej książęca mość musiała się nieco zdrzemnąć przed wyjściem - oznajmiła przytomnie Holly monarszym tonem, a koleżanki zwiły się w konwulsjach.

Wszyscy goście „Klubu Diwa” pokładali się ze śmiechu.

Kolejna scena nosiła nazwę „Długi powrót do domu”. Wracały taksówką. Abbey siedziała z głową wystawioną przez okno jak pies, bo taksówkarz ją przestrzegł:

- Tylko nie waż się zwymiotować w taksówce. Twarz miała fioletową. Sharon i Denise zasnęły.

Kamera skierowała się na Holly siedzącą obok kierowcy. Tym razem nie zamęczała go paplaniną. Oparła głowę o zagłówek i patrzyła przed siebie w noc. Dobrze teraz pamiętała, o czym myślała wtedy. Że znów wraca do pustego domu.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Holly - zaszczebiotała Abbey.

Holly odwróciła się i uśmiechnęła. Znalazła się oko w oko z kamerą.

- Jeszcze kręcisz? Wyłącz to!

I wytrąciła Declanowi kamerę z ręki. Koniec.

Kiedy Daniel poszedł zgasić światła w klubie, Holly wymknęła się cichutko przez najbliższe drzwi. Chciała zebrać myśli, zanim wszyscy zaczną komentować film. Znalazła się w małym składziku wśród pustych beczek. Usiadła na jednej z nich, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą zobaczyła. Była rozżalona na brata. Twierdził, że kręci film dokumentalny o życiu klubowym, a w gruncie rzeczy wystawił na pośmiewisko ją i jej koleżanki.

Za nic w świecie jednak nie chciała strofować Declana przy całej rodzinie. Gdyby dokument obejrzany właśnie w telewizji nie dotyczył jej osobiście, uznałaby, że zasługuje na nagrodę. Ale dotyczył. Nie przeszkadzały jej sceny wygłupów z koleżankami, bardziej bolały ukradkowe scenki ukazujące jej cierpienie.

Słone łzy pociekły jej po twarzy. Dopiero telewizja uświadomiła jej, jak się naprawdę czuje - zagubiona i samotna. Zapłakała za Gerrym, rozszlochała się nad

swoim losem. Nie chciała, żeby rodzina zobaczyła tę samotność, którą tak bardzo starała się ukryć. Po prostu chciała, żeby Gerry wrócił.

Wtem otworzyły się drzwi i poczuła objęcie silnych męskich ramion. Zniosła się płaczem. Dosłownie wylewały się z niej miesiące nagromadzonej udreki.

- Nie podobało jej się? - dobiegł ją zatroskany głos Declana.

- Zostaw ją - powiedziała cicho mama i drzwi znów się zamknęły. Tymczasem Daniel głaskał ją po głowie i delikatnie kołysał.

Kiedy wyplakała chyba wszystkie łzy, wyslizgnęła się z jego objęć.

- Przepraszam - szepnęła, pociągając nosem.

- Nie musisz przeproszać - powiedział serdecznie. Siedziała w milczeniu i próbowała wziąć się w garść.

- Naprawdę niepotrzebnie przejmujesz się tym filmem.

- Akurat - rzuciła sarkastycznie, ocierając łzy.

- Poważnie. Wyglądało na to, że się świetnie bawicie. Nikt poza tobą nie zauważył, że jesteś zasmucona.

Holly poczuła się nieco lepiej.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. I przestań już wreszcie kryć się po wszystkich pomieszczeniach w moim klubie. Bo wezmę to do siebie - zagroził z uśmiechem.

- A jak dziewczyny?

Zza drzwi dobiegły ją głośne śmiechy.

- W porządku - odparł. - Ciara upaja się myślą, że zaczną ją brać za gwiazdę.

Denise w końcu wyszła z toalety, a Sharon pokłada się ze śmiechu. Tylko Jack robi Abbey wymówki, że wymiotowała w drodze do domu.

Holly zachichotała.

- Dziękuję ci.

- Już możesz pokazać się ludziom? - spytał.

- Chyba tak.

Kiedy wyszła, wszyscy siedzieli przy jednym stole i opowiadali sobie dowcipy. Holly usiadła obok mamy. Elizabeth czule cmoknęła córkę w policzek.

- Nie masz mi za złe? - spytał Declan w obawie, czy nie zdenerwował siostry.

Holly spojrzała na niego miazdzącym wzrokiem.

- Wybaczę ci pod warunkiem, że będziesz dla mnie miły przez najbliższe kilka miesięcy.

Declan skrzywił się. Przepadł z kretesem.

- Mówi się trudno - powiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Holly z podwiniętymi rękawami szorowała w zlewie garnki, kiedy usłyszała znajomy głos.

- Witaj, kochanie.

Podniosła wzrok. Stał w otwartych drzwiach na taras.

- Witaj - odparła z uśmiechem.

- Tęsknisz?

- Jasne.

- Znalazłaś sobie nowego męża?

- Oczywiście. Śpi na górze - parsknęła i wytarła ręce.

Gerry też się roześmiał.

- Udusić go za to, że śpi w naszym łóżku?

- Daj mu jeszcze godzinkę. Musi się wyspać.

Ma zadowoloną minę, pomyślała, i jest tak samo piękny, jakim go zapamiętała. Patrzył na nią wielkimi piwnymi oczami.

- Wejdiesz? - spytała.

- Nie, zajrzałem tylko sprawdzić, co u ciebie. Wszystko w porządku?

Oparł się o framugę drzwi, ręce trzymał w kieszeniach.

- Tak sobie - powiedziała. - Mogłoby być lepiej.

- Podobno zostałaś gwiazdą telewizyjną - rzekł z uśmiechem.

- Z oporami - wyznała szczerze. - Gerry, tęsknię za tobą.

- Nie jestem daleko - zapewnił ją cicho.

- I znów mnie opuszczasz?

- Na jakiś czas.

Uśmiechnęła się.

- Do zobaczenia wkrótce.

Wstała z uśmiechem na twarzy. Czuła się, jakby przespała kilka dni.

- Dzień dobry, Gerry - zaszcebiotała wesoło. Zadzwoił telefon przy łóżku.

- Słucham.

- Holly, zajrzyj do weekendowych gazet. - Głos Sharon był pełen trwogi.

Holly włożyła prędko dres i pojechała do najbliższego kiosku. Zaczęła

przeglądać gazety. Kioskarz za ladą głośno zakasłał. Podniosła wzrok.

- To nie biblioteka, proszę pani. Musi je pani kupić - warknął.

- Wiem - odparła rozdrażniona. No ale skąd ma wiedzieć, którą gazetę kupić, jeśli nie wie, w której jest to, czego szuka? Zebrała wszystkie i cisnęła je na ladę.

Sprzedawca zaczął wczytywać jeden po drugim kody kreskowe.

Skusiły ją słodczyce ułożone na ladzie. Wyjęła dwa duże batony z piramidki. Cały stos posypał się na podłogę. Uklękła z twarzą czerwoną jak burak, żeby je pozbierać. W sklepie zapadła cisza, tylko kilka osób z kolejki zaczęło pochrząkiwać. Przypomniała sobie, że musi kupić mleko. Podeszła do lodówki po karton.

Wróciła do kolejki i położyła mleko na ladzie. Kioskarz przestał wczytywać ceny.

- Mark! - krzyknął.

Spomiędzy regałów wyszedł powoli pryszczaty młodzieniec z czytnikiem w ręce.

- Tak? - rzucił naburmuszony.

- Otwórz drugą kasę, synu.

Chłopak spojrzał na Holly spode łba. Zrobiła minę. Niechętnie usiadł przy drugiej kasie, kolejka przeszła do niego. Holly tymczasem wyjęła kilka paczek chrupków spod lady i dołożyła do zakupów.

- Coś jeszcze? - zapytał sprzedawca z przekąsem.

- Nie, dziękuję. To wszystko.

Zapłaciła i otworzyła portmonetkę, żeby wsypać do niej resztę.

- Następny.

Sprzedawca skinął na następną osobę w kolejce.

- Przepraszam - spytała Holly - czy mogłabym prosić o torbę?

- Dwadzieścia centów.

Wyjęła znów portmonetkę, położyła monetę na ladzie i zaczęła pakować zakupy.

- Następny - powtórzył sprzedawca. Holly zaczęła pospiesznie wrzucać produkty do torby.

- Poczekam, aż ta pani zapakuje - zaproponował uprzejmie klient.

Uśmiechnęła się do niego, doceniając dobre maniery, i już miała wychodzić, kiedy Mark, chłopak zza lady, zaskoczył ją, wykrzykując:

- O, ja panią znam! Pani była w telewizji!

Holly obróciła się na pięcie. Rączka torby pękła pod ciężarem pliku gazet. Zakupy rozsypały się po podłodze.

Życzliwy klient ukląkł, żeby jej pomóc, podczas gdy reszta osób w sklepie przyglądała się z rozbawieniem.

- To pani, prawda? - dopytywał ze śmiechem chłopak. - Holly posłała mu słaby uśmiech znad podłogi. - Wiedziałem! - Klasnął w ręce. - Fajna z pani kobitka! Spasowała.

- Mogłabym prosić jeszcze jedną torbę...

- Tak, należy się...

- Proszę.

Życzliwy klient położył dwadzieścia centów na ladzie. Kioskarz zrobił zdumioną minę i wrócił do obsługiwanie ludzi z kolejki.

- Mam na imię Rob - przedstawił się mężczyzna, pomagając Holly wkładać batony do torby. I wyciągnął rękę.

- A ja Holly - rzekła, nieco speszona jego bezceremonialnością, i odwzajemniła uścisk. - I jestem czekoladoliczką. Roześmiał się.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała z wdzięcznością, podnosząc się z podłogi.

- Nie ma za co.

Przytrzymał jej drzwi. Był przystojny, zapewne kilka lat starszy od niej i miał dziwne szarozielone oczy.

Odchrząknął.

Zarumieniła się, bo raptem zdała sobie sprawę, że gapi się na niego jak idiotka. Podeszła do samochodu, położyła wypchaną torbę na tylnym siedzeniu. Rob ruszył za nią. Serce zabiło jej nieco szybciej.

- Chciałbym jeszcze spytać, czy dałaby się pani zaprosić na drinka. - Spojrzał na zegarek i roześmiał się. - No nie, na picie chyba za wcześnie. Więc może na kawę?

Był pewny siebie. Stał oparty niedbale o samochód, ręce trzymał w kieszeniach dzinsów, zachowywał się, jakby zaproszenie nieznajomej na kawę było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Czyżby to jakaś nowa moda?

- Hm... - Holly grała na zwłokę. Chyba tak uprzejmy mężczyzna nie wyrządzi jej krzywdy? Poza tym jest cholernie przystojny. A na domiar wszystkiego, sprawia wrażenie miłego, porządnego człowieka.

Już miała się zgodzić, kiedy spojrzał na jej rękę i uśmiech spełził mu z ust.

- Bardzo przepraszam, nie zorientowałem się... zresztą i tak już muszę pędzić.

Pożegnał ją uśmiechem i odjechał.

Zmieszana Holly odprowadziła go wzrokiem. Czyżby coś palnęła? Spuściła wzrok i zobaczyła na palcu błyszczącą obrączkę. Westchnęła głośno i przetarła ze znużeniem twarz.

Wcale nie miała ochoty wracać do domu. Znudziło jej się gapić cały dzień we własne cztery ściany. W barku na przeciwko wystawiano stoliki na chodnik. Z głodu burczało jej w brzuchu. Wyjęła gazety z samochodu i ruszyła w stronę kawiarenki.

Zażywna kobieta przecierała stoliki.

- Siada pani tutaj?

- Tak. Proszę irlandzkie śniadanie.

- Już się robi.

I podreptała do środka.

Holly zaczęła przeglądać brukowce. Jej wzrok padł na krótką notatkę w dziale recenzji.

Dziewczęta w wielkim mieście - przebój sezonu Dobra wiadomość dla wszystkich, którzy w środę przegapili przezabawny film „Dziewczęta w wielkim mieście”. Niedługo wróci na mały ekran. Dokument telewizyjny, w reżyserii Irlandczyka Declana Kennedy’ego, przedstawia wieczorny wypad na miasto pięciu młodych mieszanek Dublina. Uchyła rąbka tajemnicy życia sław w modnym klubie „Boudoir” i zapewnia pół godziny niepohamowanego śmiechu. Badania wykazały, że w Wielkiej Brytanii obejrzały go 4 miliony osób. Kanał 4 powtórzy go w niedzielę o 23.00. Tego filmu nie wolno przegapić!

Holly starała się zachować zimną krew. Declan z pewnością się ucieszy, ale ona była zdruzgotana. Już pierwsza emisja filmu dużo ją kosztowała.

Przejrzała resztę gazet i zrozumiała, o czym mówiła Sharon. Wszystkie bulwarowce zamieściły notatki na temat filmu, a w jednym zamieszczono nawet zdjęcie Denise, Sharon i Holly sprzed kilku lat. Nie miała pojęcia, skąd redakcja je zdobyła. Nie przypadły jej do gustu takie określenia jak „szalone dziewczyny”, „pijane pannie” i „trochę przesadziły”. Ciekawe, co autorzy mieli na myśli.

W końcu podano śniadanie. Holly przeraziła się - parówki, jajka na boczku, bułeczki, fasolka, smażone ziemniaki z cebulą, pomidory i grzanka. Zawstydzona, rozejrzała się w obawie, że ktoś ją weźmie za obżartucha. Wcześniej apetyt jej nie

służył, a teraz nagle poczuła, że ma ochotę porządnie się najeść.

Została w bistro znacznie dłużej, niż zamierzała. Dochodziła już druga, kiedy przyjechała do Portmarnock. Zadzwoiła do drzwi mieszkania rodziców cztery razy, ale nikt nie otwierał. Zajrzała przez okno salonu i nagle usłyszała wściekły wrzask.

- Ciara, otwórz, do cholery, drzwi! Przecież mówię, że jestem zajęta!

- Ja też!

Holly zadzwoniła ponownie, czym dołała oliwy do ognia.

- Declan!

Krzyk siostry naprawdę mroził krew w żyłach.

- Sama otwórz, leniwa krowo!

Holly wyjęła komórkę i zadzwoniła do Declana.

- Halo?

- Declan, otwieraj, bo wyłamię drzwi - zagroziła.

- Oj, przepraszam. Myślałem, że Ciara ci otworzyła - skłamał. Stanął w drzwiach w samych bokserkach. Holly szybko wparowała do środka.

- Rodzice wyszli - poinformował ją od niechcienia. Holly poszła na górę i zapukała do drzwi Ciary.

- Nie waż się wchodzić! - wrzasnęła Ciara. Holly i tak otworzyła.

- Mówiłam, żebyś nie wchodził! - zawyła Ciara. Siedziała na podłodze, z albumem fotograficznym rozłożonym na kolanach, a łzy ciekły jej po twarzy.

- Co się stało? - spytała Holly. Nie pamiętała, kiedy ostatnio siostra przy niej płakała.

- Nic - ucięła Ciara, zamknęła album i wsunęła go pod łóżko. Otarła twarz.

Holly podeszła do siostry, usiadła obok na podłodze. Nie wiedziała, jak się zachować.

- Jeżeli coś cię gryzie, chyba wiesz, że możesz ze mną pogadać? Ciara pokiwała głową i znów wybuchła płaczem. Holly objęła ją i pogłaskała po jedwabistych, różowych włosach.

- Powiesz mi, o co chodzi? - ponowiła pytanie.

Ciara wymamrotała coś i wyciągnęła album. Otworzyła go drżącymi rękami, przerzuciła kilka stron.

- O niego - odparła markotnie i pokazała swoje zdjęcie z chłopakiem, którego Holly nie знаła. Nawet siostrę poznała z trudem. Zdjęcie zrobiono na statku na tle gmachu opery w Sydney. Rozradowana Ciara siedziała na kolanie jakiegoś

mężczyzny, obejmując go za szyję. Wtedy jeszcze miała blond włosy i miłą zrelaksowaną minę.

- To twój chłopak? - dopytywała się ostrożnie Holly.

- Były.

Ciara pociągnęła nosem, jedna łza upadła na zdjęcie.

- Dlatego wróciłaś?

Ciara westchnęła.

- Pokłóciliśmy się.

- Ale czy... On cię nie skrzywdził ani nic takiego?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Pokłóciliśmy się naprawdę o błahostkę.

Zagroziłam, że wyjadę, na co on powiedział, że się cieszy. - Ponownie zaczęła pochlipywać. Holly przytuliła ją i czekała. - Nie przyszedł nawet na lotnisko, żeby mnie pożegnać.

Holly głaskała siostrę po plecach.

- I dotąd nie zadzwonił?

- Nie. A jestem tu już dwa miesiące - łkała.

- Może to po prostu niewłaściwy chłopak dla ciebie.

- Ale ja go kocham! A to była tylko kretyńska sprzeczka. Zrobiłam rezerwację na samolot, bo się wściekłam. Nie sądziłam, że Mathew naprawdę mnie puści...

Zapatrzyła się w zdjęcie.

Okna w pokoju były szeroko otwarte. Z dali dobiegał znajomy plusk fal. W dzieciństwie siostry dzieliły ten pokój. Szum morza uspokajał i wyciszał.

Ciara przestała szlochać.

- Przepraszam, Hol. Wiem, że to drobiazg w porównaniu z twoim nieszczęściem. Głupio mi, że płaczę z takiego powodu.

- Strata ukochanej osoby jest zawsze bolesna, niezależnie od tego, czy jest spowodowana śmiercią...

Holly urwała w pół zdania.

- Podziwiam twoją siłę. Ja wypłakuję oczy za głupim chłopakiem, z którym spotykałam się tylko kilka miesięcy.

- Moją siłę? - Holly roześmiała się. - Przesadzasz.

- Wszyscy twierdzą, że jesteś dzielna. Na twoim miejscu dawno leżałabym gdzieś w rowie.

- Nie bądź moim złym duchem - poprosiła Holly z uśmiechem.

- Ale jakoś sobie radzisz, prawda? - upewniła się z troską w głosie Ciara.

Holly pokręciła obręczką, którą miała na palcu. Zastanowiła się nad pytaniem siostry.

- Raz lepiej, raz gorzej... Bywam samotna, zmęczona, smutna, szczęśliwa, nieszczęśliwa, miewam sto nastrojów na godzinę. Czasami sobie radzę.

- Oj, jesteś dzielna - zapewniła ją Ciara. - I panujesz nad sytuacją.

- Nie, to ty zawsze byłaś dzielna. A ja po prostu żyję z dnia na dzień. Siostra spochmurniała.

- Teraz na pewno nie jestem dzielna.

- A właśnie że jesteś. Ciągłe podejmujesz jakieś wyzwania, skaczesz ze spadochronem, zjeżdżasz na desce po skałach...

- To tylko brawura. Każdy może skoczyć na linie z mostu. Ty byś też skoczyła, gdybyś musiała.

- Tak, a gdyby twój mąż umarł, też byś sobie poradziła. Nie trzeba wielkiej siły. Człowiek po prostu nie ma wyboru.

Spoglądały na siebie, świadome wzajemnych zmagania z losem. Ciara odezwała się pierwsza.

- Chyba jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż nam się wydawało.

- Uśmiechnęła się do starszej siostry, która mocno ją przytuliła. - Kto by pomyślał?

Dochodziła ósma, kiedy Holly w końcu wróciła do domu. Było jeszcze widno. Przegadała z Ciarą kilka godzin o jej przygodach w Australii. W tym czasie siostra co najmniej dwadzieścia razy zmieniała zdanie, czy powinna zadzwonić do swojego chłopaka. Tuż przed wyjściem Holly zaklinała się, że nigdy więcej się do niego nie odezwie. Teraz zapewne właśnie do niego dzwoniła.

Idąc w stronę ganku, Holly spojrzała z niedowierzaniem na ogród. Czyżby wyobraźnia płatała jej figle? Wydał jej się dziwnie zadbany.

Zawsze ogrodem zajmował się Gerry. Nie był zapalonym ogrodnikiem, ale Holly wręcz nie znosiła takich prac, więc ktoś musiał odwalić brudną robotę. Kawalek trawy obrośniętej krzewami i kwiatami teraz wyglądał jak zachwaszczone pole. Wraz ze śmiercią Gerry'ego umarł też ich ogród.

Nagle przypomniała sobie o storczyku od Richarda. Wbiegła do domu i podlała spragnioną roślinkę. Potem włożyła kurczaka do mikrofalówki i zaczęła

wspominać miniony dzień. Uznała, że był całkiem udany, mimo przykrego incydentu z facetem w kiosku.

Spojrzała na obrączkę. Kiedy mężczyzna czmychnął spod sklepu, poczuła się fatalnie. Zmierzył ją wzrokiem, jakby miała na twarzy wypisane, że jest poszukiwaczką romansów. Wstydziła się, że w ogóle rozważała propozycję pójścia z nim na kawę.

Gerry umarł, kiedy oboje bardzo się kochali, i nie umiała tak po prostu odkochać się tylko dlatego, że go zabrakło. Wciąż czuła się mężatką, a spotkanie z innym mężczyzną uznałaby za zdradę. I choć Gerry nie żył już od pięciu miesięcy, sercem i duszą wciąż należała do niego.

Mikrofalówka zapiszczczała, kolacja była gotowa. Holly wyjęła danie i od razu wyrzuciła je do śmieci. Straciła apetyt.

Wieczorem zadzwoniła do niej rozgorączkowana Denise.

- Nastaw prędko Dublin FM! - Holly podbiegła do radia, włączyła.

- Tu rozgłośnia Dublin FM. Mówi Tom O'Connor. Jeżeli ktoś dopiero teraz zaczął nas słuchać, powtarzam, że rozmawiamy o ochroniarzach. Ponieważ wejście do klubu „Boudoir” wymagało nie lada zabiegów ze strony bohaterek „Dziewcząt w wielkim mieście”, chcielibyśmy poznać państwa zdanie na temat bramkarzy w lokalach. Czy macie o nich pochlebne zdanie? Czy są zbyt brutalni? Nasz numer to... Holly znów podniosła słuchawkę.

- No i co? - spytała koleżanka.

- Denise, aleśmy narozrabiały!

- Wiem - roześmiała się. - Widziałas dzisiaj gazety?

- Owszem. Trochę to wszystko głupie.

Słuchały dalej audycji. Jakiś słuchacz pomstował na ochroniarzy, a Tom próbował studzić jego emocje.

- Słuchasz go? - zapytała Denise. - Prawda, że mój ukochany brzmi zmysłowo?

- Chyba tak. Rozumiem, że nadal jesteście razem?

- Jasne - odparła Denise urażonym tonem. - Niby dlaczego mielibyśmy nie być?

- No wiesz. Spotykacie się już jakiś czas. A ty zawsze twierdziłaś, że nie wytrzymujesz z facetem dłużej niż tydzień!

- Ale Tom jest inny - zapewniła koleżankę Denise. - Znalazłam w nim bratnią

duszę. Poza tym dba o mnie, zaskakuje mnie małymi podarunkami i bez przerwy rozśmiesza. Nigdy się przy nim nie nudzę, jak to było przy innych facetach. No i jest taki przystojny.

Holly stłumiła ziewnięcie. Denise zawsze tak mówiła po pierwszej randce, po czym w krótkim czasie zmieniała zdanie. Może zresztą tym razem było to prawdą. Wytrzymali ze sobą już kilka tygodni.

- Cieszę się twoim szczęściem - powiedziała z głębi serca.

Nazajutrz Holly zwlokła się z łóżka i wybrała na spacer. Powinna zacząć się gimnastykować, a też pomyśleć o nowej pracy. Gdziekolwiek się znalazła, usiłowała sobie wyobrazić, że tam pracuje. Wykluczyła sklepy z ubraniami, restauracje, hotele, bary, z całą pewnością urzędy, czyli praktycznie wszystko.

Usiadła na ławce w parku naprzeciwko placu zabaw i słuchała gwaru rozkrzyczanych, szczęśliwych dzieci. Przypomniała jej się bolesna uwaga Richarda, że nigdy nie będzie musiała użerać się z dziećmi. Jakże by teraz marzyła, żeby jakiś mały Gerry biegał po placu. Kilka miesięcy przed diagnozą Gerry'ego zaczęli rozmawiać o dziecku. Później, gdy już wiedzieli, okłamywali się godzinami, wymyślając imiona i wyobrażając sobie siebie w roli rodziców.

O wilku mowa, pomyślała na widok Richarda, który opuszczał plac z Emily i Timmy. Miał taką młodzieńczą twarz, kiedy ganiał dzieci po parku. One też najwyraźniej dobrze się bawiły - a w ich przypadku był to nadzwyczaj rzadki widok. Zbierała siły na rozmowę z bratem. Spodziewała się najgorszego.

- Halo, Holly! - przywitał ją Richard, idąc ku niej przez trawnik.

- Cześć - odparła Holly. Uścisnęła dzieciaki, które podbiegły, żeby się przywitać z cicią. Miła odmiana. - Co cię tu sprowadza? - zapytała Richarda. - Chciało ci się jechać taki szmat drogi?

- Przywiozłem dzieci do dziadków - wyjaśnił i zmierzwił włosy Timmy'emu.

- I byliśmy w McDonalddie - pochwalił się Timmy z przejęciem.

- Pycha! - zawołała Holly. - Prawda, że macie najlepszego tatę pod słońcem? Richard uśmiechał się z zadowoleniem.

- Takie niezdrowe jedzenie? - spytała ze zdziwieniem brata.

- Oj tam - powiedział i machnął ręką. - Wszystko można, byle z umiarem, prawda Emily? - Usiadł obok Holly. Pięcioletnia dziewczynka ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Jeden obiad w McDonalddie ich nie zabije - przyznała mu rację Holly.

Timmy złapał się za szyję, udając, że się dusi. Twarz mu spurpurowiała, zaczął się krztusić, upadł na trawę i zastygł w bezruchu. Richard i Holly roześmiali się.

- I widzisz, Holly? - zażartował Richard. - Chyba się myliliśmy. Jednak McDonald zabił Timmy'ego.

Holly spojrzała na brata zdumiona, że zwraca się do syna zdrobniale. Richard wstał i zarzucił sobie chłopca na ramię.

- To może go teraz pochowajmy.

Timmy, przewieszony przez ramię ojca, zaczął chichotać.

- O, jednak żyje! - zawołał Richard ze śmiechem.

- Wcale nie - odparł rozbawiony Timmy.

- Musimy pędzić - powiedział Richard. - Pa, Holly.

- Pa, Holly - zawołały wesoło dzieci. Richard odszedł z Timmym na ramieniu, a Emily podskakiwała radośnie i tańczyła koło taty, łapiąc go za rękę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Barbara skończyła obsługiwać klientów, a kiedy wszyscy już wyszli z biura, natychmiast pobiegła do pokoju dla personelu i zapaliła papierosa. W agencji turystycznej Swords Travel przez cały dzień panował istny kocioł. Koleżanka z pracy, Melissa, zadzwoniła rano, że jest chora, dlatego Barbara musiała się uwijać sama. Wraz z listopadem nadeszły przygnębiające ciemne wieczory i ulewne deszcze, toteż drzwi agencji się nie zamykały, bo wszyscy rezerwowali wyjazdy do ciepłych krajów.

Kiedy szef w końcu wyszedł załatwić coś w mieście, Barbara wymknęła się na długo oczekiwanego papierosa. Pech jednak chciał, że dzwonek do drzwi znów zadzwonił. Zakłęła w duchu, pociągnęła ostatni dymek i poprawiła szminkę. Wybiegła z pokoju dla personelu, spodziewając się zobaczyć klienta niecierpliwie czekającego za ladą, ale starszy pan dopiero człapał w jej stronę.

- Przepraszam - odezwał się słabym głosem.

- Witam uprzejmie. Czym mogę służyć? - spytała, zaskoczona, że z bliska okazał się młodym człowiekiem. Szedł przygarbiony i podpierał się laską, jakby miał za chwilę upaść. Cerę miał ziemistą, chociaż w wielkich piwnych oczach igrał uśmiech. Barbara też się uśmiechnęła.

- Chciałbym zarezerwować wczasy - powiedział. - Czy pomogłaby mi pani wybrać odpowiednie miejsce?

Zwykle przeklinała w duchu klientów, którzy zaprzęgali ją do tak niewdzięcznej roboty. Większość miała zupełnie niesprecyzowane wymagania, toteż przesiadywała z nimi całymi godzinami. Tym razem zaskoczyła samą siebie.

- Z przyjemnością. Mam na imię Barbara. Proszę spocząć, zaraz przejrzymy broszury. - Wskazała mu krzesło i odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na jego zmagania z własną słabością. - Czy wybrał pan już wstępnie kraj?

- Najchętniej Hiszpania. Może Lanzarote. Wyjazd w lecie. Przejrzeł broszury, wreszcie mężczyzna znalazł ofertę, która mu odpowiadała.

- A w którym miesiącu?

- Może w sierpniu?

- To dobry miesiąc. Pokój z widokiem na morze?

Spojrzał przed siebie z uśmiechem.

- Bardzo chętnie.

- Pochwalam wybór. Pańska godność i adres?

- Zaraz podam, ale nie rezerwuję wyjazdu dla siebie. - Jego piwne oczy zasnuł smutek. - Chcę zrobić niespodziankę żonie i jej koleżankom.

- Bardzo sympatyczny prezent.

Kiedy zapisała jego dane, dokonał wpłaty.

- Czy mógłbym powierzyć organizację wyjazdu pani? Nie chciałbym zgubić gdzieś dokumentów. Żona dowie się dopiero w lipcu, dlatego prosiłbym do tej pory o dyskrecję.

- Ależ oczywiście.

- Dziękuję za pomoc, pani Barbaro - uklonił się.

- Bardzo mi było miło, panie... Clarke?

- Po prostu Gerry - powiedział z uśmiechem.

- Bardzo mi miło, Gerry. Żona z pewnością świetnie wypocznie. Moja koleżanka wykupiła podobny turnus i była zachwycona.

- Muszę już wracać. Nie powinienem wstawać z łóżka. I z uśmiechem powlókł się do czekającej taksówki.

Pierwszego lipca Barbara siedziała smętnie za kontuarem w biurze. Był najgorętszy dzień w roku, klienci wchodzili do agencji w szortach i skąpych bluzkach. Ona wierciła się na fotelu w niewygodnym kostiumie. Klepnęła wentylator, który nagle stanął.

- Zostaw go - jęknęła Melissa. - Jeszcze zepsujesz.
- A, daj spokój, mam to gdzieś - mruknęła Barbara.
- Co cię dzisiaj ugryzło? - dopytywała się Melissa ze śmiechem.
- Nic takiego. Jest najgorętszy dzień w roku, a my sterczymy w dusznym pomieszczeniu przy okropnej pracy.

- To wyjdź się przewietrzyć, a ja obsłużę klientkę. I wskazała głową wchodzącą kobietę.

- Dzięki, Mel - powiedziała Barbara i złapała papierosy.
- Dzień dobry. Czym mogę służyć? - uprzejmie przywitała klientkę Melissa.
- Dzień dobry. Chciałam spytać, czy pracuje tu jeszcze Barbara. Barbara zastygła w pół kroku do drzwi. Jęknęła i wróciła na swoje miejsce.
- Słucham. Mam na imię Barbara.
- Och, to świetnie! Zastanawiałam się, czy pani tu jeszcze pracuje.
- A w czym mogę pomóc? - spytała Barbara.
- Mam nadzieję, że rzeczywiście mi pani pomoże - przyznała wyraźnie zdenerwowana kobieta i zaczęła grzebać w torebce. - Dostałam dziś od męża taką przesyłkę. Czy mogłaby mi pani to wyjaśnić?

Barbara ze zdziwieniem spojrzała na wymiętą kartkę. Ktoś wyrwał ją z broszury wakacyjnej z odręcznym dopiskiem „Agencja Swords Travel, pani Barbara”.

- Nie może pani sama spytać męża?
- Nie mogę. Bo go już nie ma - odparła ze smutkiem kobieta.
- Rozumiem. Sprawdzę, czy pani nazwisko figuruje w komputerze.
- Nazywam się Holly Kennedy - powiedziała drżącym głosem.
- Holly Kennedy, Holly Kennedy - powtórzyła Melissa, która przysłuchiwała się rozmowie. - Chwileczkę. Właśnie w tym tygodniu miałam do pani dzwonić! Dziwna sprawa, dostałam ścisłe zalecenie, żeby zadzwonić dopiero w lipcu...

- Już wiem! - przerwała Barbara. - Pani jest żoną Gerry'ego?
- Tak! - Holly zasłoniła rękami twarz. - Mąż tu był?
- Owszem, był. - Barbara kliknęła z uśmiechem w komputer. - Pani pozwoli, że wyjaśnię. Gerry wykupił dla pani oraz pań Sharon McCarthy i Denise Hennessey tygodniowy pobyt w Lanzarote. Wyjazd dwudziestego ósmego lipca, powrót trzeciego sierpnia. Cieszył się, że znalazł dla pani to wymarzone miejsce.

- A kiedy tu był? - spytała Holly i łzy trysnęły jej z oczu.
- Rezerwację zrobił dwudziestego ósmego listopada.

- Listopada? - jęknęła Holly. - Przyszedł sam?

- Tak, ale przed wejściem czekała na niego taksówka. Barbara opowiedziała wszystko, co zdołała sobie przypomnieć.

- Dziękuję pani, Barbaro. Bardzo dziękuję.

Holly uściskała kobietę przez kontuar.

- Ależ bardzo proszę. Będę wdzięczna za informację, jak się udał wyjazd - dodała z uśmiechem. - Tu są wszystkie potrzebne dokumenty.

Wręczyła Holly grubą kopertę i odprowadziła ją wzrokiem. Barbara westchnęła i pomyślała, że czasem ta durna robota wcale nie jest taka znów durna.

Holly wróciła do domu. Zamachała do Sharon i Denise, które opalały się na murku w jej ogrodzie. Zeskoczyły i wybiegły jej na powitanie.

- Ale się uwinęłyście - pochwaliła je. Próbowwała zdobyć się na odrobinę entuzjazmu, lecz w rzeczywistości czuła się całkiem wypompowana.

- Sharon urwała się z pracy zaraz po twoim telefonie i zgarnęła mnie z miasta - wyjaśniła Denise, przyglądając się Holly.

- Och, nie ma aż takiego pośpiechu - wymamrotała apatycznie Holly, wkładając klucz do zamka.

- Robiłaś coś ostatnio w ogrodzie? - spytała, rozglądając się Sharon, żeby zmienić nastrój.

- Nie. Ale wziął się za niego albo mój sąsiad, albo jakiś krasnoludek - wyjaśniła Holly, otwierając drzwi. - Rozgośćcie się w salonie, zaraz do was wrócę.

Wyszła do łazienki i przemyła twarz zimną wodą. Musiała zapanować nad sobą i przekazać dziewczynom wiadomość tak radośnie, jak pragnął tego Gerry.

Kiedy trochę się odświeżyła, wróciła do przyjaciółek. Przystawiła podnózek do kanapy i usiadła naprzeciwko nich.

- Dobra, od razu przystąpię do rzeczy. Otworzyłam dzisiaj lipcową kopertę i posłuchajcie, co przeczytałam.

Pokazała im bilecik przypięty do broszury.

Miłych wakacji, Holly! PS Kocham Cię...

- I tyle?

Rozczarowana Denise zmarszczyła nos.

- Bardzo miły bilecik - zełgała obłudnie Sharon. - Ujmujący... i taki sympatyczny.

Holly parsknęła śmiechem.

- Ty kretynko! - zawołała i rzuciła poduszką w Sharon. - Zobacz, co było w środku.

I pokazała koleżankom pomiętą kartkę wyrwaną z broszury. Patrzyła z rozbawieniem na dziewczyny, jak próbują odczytać niezbyt wyraźne pismo Gerry'ego.

- O Boże! - wykrzyknęła Denise.

- Co? - zdumiała się Sharon. - Gerry wykupił ci wyjazd?

- Dziewczyny - oznajmiła Holly, promieniejąc. - On nam wszystkim zafundował wakacje!

Otworzyły butelkę wina.

- Niesamowite - powiedziała nadal oszołomiona Denise. - Kochany Gerry.

Holly pokiwała głową, dumna z własnego męża, który po raz kolejny tak ją zaskoczył.

- I pojechałaś sama do tej Barbary? - spytała Sharon.

- Tak. Przeurocza dziewczyna. - Holly uśmiechnęła się. - Bardzo długo opowiadała mi o ich rozmowie.

- To ładnie z jej strony - pochwaliła Denise. - A kiedy to było?

- Pojechał do agencji pod koniec listopada.

- Pod koniec listopada? - powtórzyła Sharon z zadumą. - Czyli już po drugiej operacji.

Holly pokiwała głową.

- Tej dziewczynie wydał się bardzo słaby.

- Aż dziwne, że nie powiedział o tym żadnej z nas - skomentowała Sharon.

Pokiwały w milczeniu głowami.

- Tak czy owak, jedziemy razem do Lanzarote! - zawołała wesoło Denise.

Uniosły kieliszki. - Za Gerry'ego!

- Za Gerry'ego! - zawtórowały jej Holly i Sharon.

Po wyjściu koleżanek Holly zajrzała do ogrodu, dumając, jaki to krasnoludek tak go pielęgnuje. Wracała już do domu, kiedy zadzwonił telefon. Musiała dobiec do aparatu.

- Halo - rzuciła zdyszana do słuchawki.

- Trenujesz maraton?
- Nie, ganiam krasnoludki.
- Fajnie.

O dziwo, Ciara o nic się nie dopytywała.

- Za dwa tygodnie mam urodziny. Holly na śmierć zapomniała.
- Wiem.

- Rodzice zaproponowali, żebyśmy urządzili grill dla przyjaciół. Mogłabyś zaprosić Sharon z Johnem, Denise z tym jej didżejem i Daniela, co? - Roześmiała się nerwowo. - On jest boski!

- Ciara, ja go ledwo znam. Zwróć się do Declana, żeby go zaprosił.

- Nie, bo chcę, żebyś mu subtelnie wyjaśniła, że się w nimkocham i że chcę mieć z nim dzieci.

Holly jęknęła.

- Przestań - wybuchła Ciara. - On będzie moim prezentem urodzinowym!
- No dobra, zadzwonię do pozostałych i...

Ale Ciara już się rozłączyła.

Holly postanowiła najpierw uporać się z najtrudniejszym telefonem, dlatego wykręciła numer do „Hogana”.

- Daniel? Tu Holly Kennedy.
- Kto?

Holly tak się spieszyła, że osunęła się na łóżko.

- Holly Kennedy. Siostra Declana.
- Ach, Holly, witaj. Poczekaaj, przejdę gdzieś, bo nie słyszę.

W tle dochodziły dźwięki „Greensleeves”. Zaczęła wirować po sypialni i śpiewać na głos.

- Przepraszam cię. - Daniel się roześmiał. - Lubisz „Greensleeves”?

- Bo ja wiem? Nie bardzo. - Holly spąsowiła. - Dzwonię, żeby cię zaprosić na grill.

- Fantastycznie. Bardzo chętnie przyjdę.

- W piątek są urodziny Ciary, no wiesz, mojej siostry. Zleciła mi, żebym cię zaprosiła i powiedziała ci subtelnie, że chce za ciebie wyjść za mąż i mieć z tobą dzieci.

Parsknął śmiechem.

- Rzeczywiście, bardzo subtelnie mi to przekazałaś.

- Denise przyjdzie z Tomem, zapowiedział się Declan, więc będziesz znał parę osób.

- Mam nadzieję, że ty też przyjdiesz.

- Jasne! - Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy coś jej przyszło do głowy. - A, i jeszcze jedno. Czy ta praca za barem jest nadal aktualna?

Dobrze, że pogoda dopisuje, pomyślała Holly, idąc do ogrodu za domem rodziców. Lało przez cały tydzień, toteż Ciara umierała ze strachu o swój grill. Na szczęście się przejaśniło.

Już z daleka słyszała śmiechy. W ogrodzie zobaczyła tłum rodziny i przyjaciół. Denise przyjechała z Tomem i Danielem. Wszyscy troje rozłożyli się na trawie. Sharon przysłała bez Johna i teraz rozmawiała z mamą Holly. Przypuszczalnie rozważały, jak sobie Holly radzi w życiu.

Ciara stała na środku ogrodu, pokrzykiwała na wszystkich i nie posiadała się z radości, że znajduje się w centrum uwagi. Miała na sobie stanik bikini w barwie jej różowych włosów i wystrzępione dzinsowe szorty.

Holly podeszła do siostry z prezentem. Ciara od razu rozerwała opakowanie.

- Och, co za cudo! Zaraz go włożę! - zawołała, wyjmując z pępka stary kolczyk i wbijając sobie w skórę motylka z różowymi skrzydłami, które zdawały się falować w rytm jej oddechu.

- Brrr. - Holly aż się wzdrygnęła. - Wolałabym tego nie oglądać.

W powietrzu rozszedł się smakowity zapach pieczonego mięsa, aż Holly napłynęła ślinka do ust. Dołączyła do Denise, Toma i Daniela siedzących na trawie.

- Cześć, Daniel. Cmoknęła go w policzek.

- Cześć, Holly. Dawno cię nie widziałem.

Podał jej piwo. W granatowej koszulce, granatowych szortach i sportowych butach wyglądał zupełnie inaczej niż w zimowych ubraniach. Kiedy wychylał piwo, przyjrzała się jego bicepsom. Nie miała pojęcia, że jest tak muskularny.

- Ale się opaliłeś - rzuciła od niechcienia, chcąc jakoś usprawiedliwić to, że się tak na niego gapi.

- Ty też - powiedział i powiódł wzrokiem po jej nogach. Roześmiała się i podkuliła je pod siebie.

- Skutek bezrobocia. A twoja wymówka?

- W zeszłym miesiącu wyskoczyłem do Miami.

- Szczęściarz. Dobrze się bawiłeś?

- Fantastycznie - przyznał. - Byłaś tam kiedyś?

Pokręciła głową.

- Ale w przyszłym tygodniu jadę z dziewczynami do Hiszpanii. Już się nie mogę doczekać.

Zatarła ręce.

- Słyszałem. Fajna niespodzianka. Uśmiechnął się, marszcząc kąciki oczu.

Przez chwilę rozmawiali o jego urlopie.

- Mam nadzieję, że nie bawiłeś się w Miami z jakąś kobietą, bo biednej Ciarze serce by pękło - zażartowała, ale zaraz ugryzła się w język. Nie powinna się wtrącać.

- Nie - odparł poważnie. - Zerwaliśmy z moją dziewczyną kilka miesięcy temu.

- Tak mi przykro. A długo byliście razem?

- Siedem lat.

Odwrócił wzrok. Holly nie była pewna, czy chce o tym mówić, więc szybko zmieniła temat.

- Dziękuję, że mnie pocieszałeś wtedy po emisji filmu. Większość facetów ucieka na widok płaczącej kobiety.

- Nie ma za co. Przykro mi, kiedy widzę, że jesteś zdenerwowana.

- Fajny z ciebie przyjaciel - pochwaliła go. - Chciałabym cię poznać bliżej. Ty chyba znasz już cały mój życiorys.

- Nie ma sprawy - powiedział Daniel.

- Dałeś już Ciarze prezent urodzinowy? - spytała.

- Jeszcze nie - roześmiał się. - Cały czas jest bardzo zajęta.

Holly wypatrzyła siostrę, która flirtowała z jednym z kolegów Declana.

Całkiem niedawno marzyła o ślubie z Danielem...

- Poproszę ją, dobra?

- Dzięki - powiedział Daniel.

- Ciara! - zawołała Holly. - Kolejny prezent dla ciebie!

- Oooo! - krzyknęła zachwycona Ciara. - A co to jest?

Przysiadła obok nich na trawie.

Holly skinęła głową na Daniela.

- Od niego.

- Chciałabyś pracować w barze „Klubu Diwa”?

Ciara aż jęknęła.

- Och, Danielu, genialna sprawa! - zapiszczała radośnie i rzuciła mu się na szyję.

Każdy pretekst jest dobry, pomyślała Holly.

- Ciara, przestań już. Bo udusisz swojego nowego szefa.

Nagle wszyscy w ogrodzie umilkli. Weszli rodzice z wielkim tortem i odśpiewali „Sto lat”. Tuż za nimi szedł ktoś zasłonięty olbrzymim bukietem kwiatów. Rodzice postawili tort na stole, a nieznajomy opuścił bukiet, odsłaniając twarz.

- Mathew! - wykrzyknęła Ciara i zbladła jak kreda.

- Przepraszam, że zachowałem się jak idiota. - Australijski akcent Mathew poniósł się echem po ogrodzie. Wyglądało to jak scena z australijskiego serialu, ale Ciara zawsze uwielbiała melodramaty. - Kocham cię! Błagam, wybacz mi! - wołał.

Oczy gości zwróciły się natychmiast ku dziewczynie. Wszyscy byli ciekawi, co powie.

Ciara osłupiała, drgała jej tylko dolna warga. Po chwili podbiegła, pocałowała Mathew i zarzuciła mu ręce na szyję.

Holly ze wzruszenia stanęły w oczach łzy. Declan natomiast szybko złapał kamerę i zaczął filmować.

Daniel objął Holly.

- Przykro mi, Danielu. - Otarta oczy. - Chyba właśnie straciłeś dziewczynę.

- Nie przejmuj się - powiedział ze śmiechem. - I tak nie mógłbym mieszać przyjemności z pracą.

Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Holly nie odrywała oczu od Ciary i Mathew, który porwał jej siostrę w ramiona.

- Miejsce dla młodej pary! - krzyknął Declan i wszyscy się serdecznie roześmiali.

Holly uśmiechnęła się w przejściu do członków zespołu jazzowego i rozejrzała za Denise, Tomem i Danielem. Umówili się w ich ulubionym barze, znanym z dużego wyboru koktajli i relaksującej muzyki. Zobaczyła Denise wtuloną w Toma na wielkiej czarnej skórzanej kanapie w oranżerii z widokiem na rzekę Liffey. Naprzeciwko nich siedział Daniel, popijał przez słomkę truskawkowe daiquiri i omiatał spojrzeniem rozsianych po sali gości.

- Przepraszam za spóźnienie - przeprosiła, podchodząc do przyjaciół.

- Nie wybaczam - szepnął Daniel do ucha Holly, pocałował ją i uściśnął. - Nie wiem, po co zaprosili tyle osób. Przecież i tak tylko siedzą i patrzą sobie w oczy, nie zwracając na nikogo uwagi. Nawet ze sobą nie rozmawiają! A jeśli ktoś się do nich odezwie, to czuje się jak intruz - dodał, pociągając z kieliszka. Aż się skrzywił, czując zbyt słodki smak. - Muszę się napić piwa.

Holly parsknęła śmiechem.

- Przychodzę ci z odsieczą.

Przejrzała kartę alkoholi. Wybrała drink z najniższą zawartością alkoholu i usiadła w fotelu.

- Panie Connelly, wie pan o mnie wszystko. Dzisiaj ja mam zamiar dowiedzieć się czegoś o panu, a więc proszę się przygotować na przesłuchanie.

Uśmiechnął się.

- Jestem gotów.

Zastanowiła się nad pierwszym pytaniem.

- Skąd pochodzisz?

- Urodziłem się i wychowałem w Dublinie. - Pociągnął łyk czerwonego koktajlu i puścił do niej oko. - Ale gdyby któryś z kolegów z dzieciństwa zobaczył mnie pijącego takie paskudztwo i słuchającego jazzu, miałbym się z pyszna.

Roześmiała się.

- Po szkole wstąpiłem do wojska - ciągnął.

Zdziwiła się.

- Ciekawe, z jakich pobudek.

- Bo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, a nieźle płacili - odparł bez wahania.

- A mówią, że żołnierzom przyświeca wyłącznie szczytny cel bronięcia niewinnych ludzi.

- Służyłem tylko kilka lat. Rodzice przeprowadzili się do Galway, gdzie objęli pub. Pojechałem z nimi, by tam pracować, a kiedy przeszli na emeryturę, ja przejąłem lokal. Kilka lat temu zapragnąłem jednak mieć własny pub. Harówka przyniosła mi trochę oszczędności, a poza tym zaciągnąłem olbrzymi kredyt hipoteczny. Wróciłem do Dublina i kupiłem bar od Hogana. No i teraz tu jestem i rozmawiam z tobą.

- Piękny życiorys.

- Nic szczególnego, ot, zwykłe życie.

- A gdzie się plasuje była dziewczyna? - spytała Holly.

- Między ucieczką z pubu w Galway a przyjazdem do Dublina.

- No tak.

Pokiwała ze zrozumieniem głową. Wychyliła kieliszek i wzięła do ręki kartę dań.

- Chyba zdecyduję się na „seks na plaży”.

- Kiedy? Na urlopie? - zażartował Daniel.

Holly dała mu kuksańca. Za dużo sobie wyobraża!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niech żyją wakacje! - śpiewały dziewczęta całą drogę w samochodzie na lotnisko. John zaoferował, że je podrzuci, ale prędko tego pożałował. Zachowywały się, jak gdyby pierwszy raz wyjeżdżały za granicę. Holly miała wrażenie, że jedzie na szkolną wycieczkę. Spakowała mnóstwo słodyczy i czasopism, po drodze, razem z przyjaciółkami, śpiewała nieprzyzwoite piosenki.

Wylatywały o dziewiątej wieczorem, a do hotelu miały dotrzeć dopiero nad ranem.

Na lotnisku John wyjął im bagaże, uściskały go i same zawiozły je do hali odlotów, gdzie stanęły w długiej kolejce. Po półgodzinnej odprawie ruszyły do właściwej bramki.

Cztery godziny później samolot wylądował na lotnisku Lanzarote. Prawie godzinę czekały na bagaż, który odebrały, gdy już większość pasażerów rozeszła się do autokarów. W końcu spotkały się ze swoją pilotką z agencji turystycznej.

- Panie Kennedy, McCarthy i Hennessey? - spytała z wyraźnym londyńskim akcentem młoda kobieta w czerwonym mundurku.

Pokiwały głowami.

- Witam. Mam na imię Victoria. Zaprowadzę panie do autokaru. Opuściły budynek lotniska.

Była druga nad ranem, ale i tak przywitała je ciepła bryza. Holly uśmiechnęła się do dziewcząt, które tak jak ona poczuły przyjemny powiew. Nareszcie wakacje!

Trzy kwadransy jechały do Costa Palma Palace. Do hotelu prowadził długi podjazd wysadzany strzelistymi palmami. Przed głównym wejściem pyszniła się oświetlona niebieskimi światłami wielka fontanna. Dostały apartament, w którym znajdowała się sypialnia z dwoma łózkami, niewielka kuchnia, salon z rozkładaną kanapą, łazienka i balkon. Holly wyszła na balkon i spojrzała na morze. Było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec, ale słyszała szum fal uderzających o piasek. Zamknęła oczy, słuchała.

- Papierosa! Muszę zapalić. - Podeszła do niej Denise, rozerwała paczkę i zaciągnęła się głęboko. - O, nareszcie! Chciałam już kogoś zamordować.

Holly roześmiała się. Cieszyła się na wspólny urlop z koleżankami.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym spała na kanapie? W salonie mogłabym palić.

- Ale musisz wietrzyć, Denise! - zawołała ze środka Sharon. - Nie chcę, żeby budził mnie smród papierosów.

- Dzięki - odparła uszczęśliwiona Denise. Sharon obudziła Holly o dziewiątej.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem na plaży - poinformowała. Zaspana Holly odburknęła coś na odczepnego. O dziesiątej Denise wyrwała ją z łóżka. Za przykładem Sharon, postanowiły pójść na plażę.

Piasek był tak gorący, że nie potrafiły ustać, parzył w stopy. Wypatrzyły Sharon, która pod parasolem czytała książkę.

- Cudownie, prawda?

Denise rozejrzała się. Sharon podniosła na nie wzrok.

- Raj na ziemi.

A może Gerry też przybył do tego raju... - Holly zapatrzyła się w dal. Nie, ani śladu. Wokół same pary - jedne nacierały się nawzajem smarowidłami do opalania, inne chodziły za ręce po plaży. Nie miała jednak czasu na ponure rozważania, bo Denise zrzuciła sukienkę i skakała po gorącym piasku w skąpych lamparcich stringach.

- Nasmaruje mnie któraś?

Sharon odłożyła książkę.

- Jasne.

Denise usiadła na leżaku Sharon.

- Jak nie zdejmiesz tego sarongu, opalisz się w łaty. Sharon spojrzała po sobie.

- Nigdy się nie opalam. Mam piękną irlandzką karnację, Denise. Nie wiedziałaś, że błękit jest teraz modniejszy niż brąz?

Holly i Denise roześmiały się. Sharon od lat próbowała się opalać, ale zawsze kończyło się na oparzeniach. W końcu dała za wygraną i pogodziła się z błękitnym odcieniem swojej skóry.

- Zresztą ostatnio wyglądam jak klucha. Nie chciałabym wystraszyć ludzi.

Holly z irytacją zmierzyła Sharon wzrokiem. Może przyjaciółka trochę przybrała na wadze, ale gdzież jej było do otyłości.

Do wieczora wylegiwały się na plaży, od czasu do czasu chłodząc się w wodzie. Obiad zjadły w nadmorskim barze. Holly poczuła, jak powoli opada z niej napięcie.

Wieczorem poszły na miłą kolację do jednej z wielu restauracji przy tętniącej życiem ulicy niedaleko hotelu.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że jest dopiero dziesiąta, a my już wracamy do hotelu - powiedziała Denise, patrząc tęsknie na gwarne bary dookoła.

Ludzie wylewali się z barów na ulice, w każdym lokalu dudniła muzyka. Holly czuła, jak ziemia pulsuje jej pod nogami. Błyskały neony, opalona młodzież bawiła się w większych grupach przy stolikach wystawionych na zewnątrz.

Szacując przeciętny wiek gości, Holly poczuła się dziwnie.

- Jak chcesz, możemy iść do baru - powiedziała niepewnie. Denise przeczesła wzrokiem bary, żeby wybrać któryś.

- I jak tam, ślicznotko - zagadnął ją bardzo przystojny mężczyzna i błysnął olśniewającym uśmiechem. - Wejdiesz ze mną?

Denise patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, zatopiona w myślach. Sharon i Holly posłały sobie porozumiewawcze uśmiechy, pewne, że koleżanka nie pójdzie jednak wcześniej spać.

W końcu ocknęła się.

- Nie, dziękuję. Mam chłopaka, którego kocham! - wyjaśniła. - Idziemy, dziewczyny - wezwała Holly i Sharon, po czym zawróciła w kierunku hotelu.

Koleżanki stały jak zaczarowane, rozdziawiły usta ze zdumienia. A potem musiały nieźle wyciągać nogi, żeby ją dogonić.

- Co się tak gagicie? - spytała z uśmiechem.

- Na ciebie - odpada Sharon, nadal w szoku. - Kim jesteś i co zrobiłaś z naszą pozeraczką męskich serc?

- Oj dobra. - Denise podniosła rękę, jakby się poddawała. - Samotność jest rzeczywiście mocno przereklamowana.

Holly opuściła oczy i kopnęła kamyk na ścieżce. Z całą pewnością nie jest to stan pożądany.

- Moje gratulacje - Sharon wesoło poparła Denise. Objęła ją w pól i przytuliła. Kiedy muzyka cichła, wszystkie zamilkły. Z oddali dobiegały tylko dudniące basy.

- Poczulałam się tam staro - odezwała się nagle Sharon.

- Ja też! - Denise zrobiła zdziwioną minę. - Odkąd to wszyscy ludzie stali się tacy młodzi?

Sharon roześmiała się.

- Denise, to my się starzejemy.

- Niezupełnie. Mogłybyśmy bawić się do rana. Tyle że... padam z nóg. Mamy za sobą męczący dzień. Ech, gadam jak staruszka - trąkotała niestrudzenie Denise.

Sharon z troską spojrzała na Holly.

- Nic ci nie jest? W ogóle się nie odzywasz.

- Myślę - odparła cicho Holly.

- O czym? - zapytała serdecznie Sharon.

Holly spojrzała na koleżanki.

- O Gerrym.

- Chodźmy na plażę - zaproponowała Denise. Zrzuciły buty i zanurzyły nogi w chłodnym piasku.

Na bezchmurnym niebie migotały miliony gwiazd, jak gdyby ktoś posypał brokatem ogromną czarną sieć. Nad horyzontem wisiał beczynn timer księżyc w pełni. Usiadły, zasłuchane w cichy plusk wody. Holly wciągnęła świeże powietrze.

- Po to cię tu zaprosił - powiedziała Sharon, patrząc na przyjaciółkę. Holly zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Niewiele o nim mówisz - dodała Denise.

Holly otworzyła oczy.

- Rzeczywiście.

Denise rysowała kółka na piasku.

- Dlaczego?

Holly zastanowiła się.

- Nie wiem, czy mówiąc o nim, powinnam być smutna, czy szczęśliwa. Kiedy jestem radosna, niektórzy oceniają mnie surowo, bo uważają, że powinnam wypłakiwać oczy. Kiedy rozpaczam, wiele osób czuje się nieswojo. - Zapatrzyła się na migoczące morze. - Nie mogę żartować na jego temat jak dawniej, bo wydaje mi się to niestosowne. Nie mogę zdradzać, co mi powiedział w zaufaniu, bo to jego tajemnice.

Dziewczęta usiadły po turecku na ciepłym piasku.

- A ja przez cały czas rozmawiam z Johnem o Gerrym. - Sharon patrzyła roziskrzonymi oczami na Holly. - Przypominamy sobie, jak nas rozśmieszał, jak

często bawił. Wspominamy nawet kłótnie. Wszystko, co w nim uwielbialiśmy i co nas drażniło. - Holly uniosła brwi. Sharon dokończyła. - Bo i tak się zdarzało. Nie zawsze był miły. Pamiętamy go w różnych sytuacjach.

Zapadło długie milczenie.

Pierwsza odezwała się Denise.

- Szkoda, że Tom nie poznał Gerry'ego. - Holly spojrzała na nią ze zdziwieniem. Po jej policzku spłynęła łza. - Gerry był również moim przyjacielem - powiedziała Denise. - Opowiadam o nim Tomowi, wie, że przyjaźniłam się z jednym z najmiłszych ludzi na świecie. Trudno mi uwierzyć, że ktoś, w kim się zakochałam, nie zna bliskiego mi człowieka, kogoś, z kim przyjaźniłam się dziesięć lat.

Holly objęła koleżankę.

- W takim razie musimy Tomowi o nim opowiedzieć, prawda, Denise?

Nazajutrz nawet nie widziały swojej pilotki, bo nigdzie się nie wybierały. Cały dzień leżały na plaży.

- Holly, a rodzice Gerry'ego kontaktują się z tobą? - zapytała Sharon, kiedy wypłynęły pontonami na wodę.

- Tak. Co kilka tygodni piszą do mnie kartę.

- Nadal są w rejsie? Tęsknisz za nimi?

- Prawdę powiedziawszy, chyba nic ich już ze mną nie łączy. Syn odszedł, wnuków nie mają.

- Nie chrzań. Jesteś ich synową.

- Bo ja wiem... - powiedziała z westchnieniem.

- Są trochę staroświeccy, prawda?

- Nawet bardzo. Nie mogli ścierpieć myśli, że „żyjemy z Gerrym w grzechu”, jak to ujmowali. Nie mogli doczekać się ślubu. A potem nie pojmowali, dlaczego nie zmieniam nazwiska.

- Aha, pamiętam - przytaknęła Sharon.

- Cześć, dziewczyny.

Denise wypłynęła im na spotkanie.

- Cześć. Gdzie byłaś? - spytała Holly.

- Rozmawiałam z jednym facetem z Miami. Sympatyczny gość.

- Z Miami? Daniel był tam na urlopie - powiedziała Holly.

- Miły ten Daniel, prawda?

- Fakt - potwierdziła Holly. - Dobrze nam się rozmawia.

- Tom mówił, że Daniel ostatnio sporo przeszedł - zagaiła Denise i przewróciła się na wznak.

Sharon nastawiła ucha.

- To znaczy?

- Był zaręczony z jakąś dziewczyną, ale okazało się, że panienka go zdradza. Dlatego przeniósł się do Dublina i kupił ten pub. Wszystko, żeby od niej uciec.

- Wiem. Coś okropnego, prawda? - przyznała smutno Holly. - A gdzie przedtem mieszkał? - zaciekała się Sharon.

- W Galway. Tam również prowadził pub - wyjaśniła Holly.

- Wcale nie ma tamtejszego akcentu - wyraziła zdziwienie Sharon.

- Bo wyrósł w Dublinie, a potem wstąpił do wojska. Później zamieszkał w Galway, gdzie jego rodzina ma pub. Tam poznał Laure, spędzili razem siedem lat i już byli zaręczeni, ale zaczęła go zdradzać, więc z nią zerwał. Wrócił do Dublina i kupił pub „U Hogana”.

Holly przerwała.

Denise zaczęła się z nią droczyć.

- Niewiele o nim wiesz, co?

- Gdybyście wtedy w pubie zwracali na mnie choć nieco uwagi, może bym tyle nie wiedziała - wyjaśniła wesoło Holly.

Denise westchnęła głośno.

- Naprawdę tęsknię za Tomem - powiedziała ze smutkiem.

- Wyznałaś to temu facetowi z Miami? - spytała Sharon.

- Nie, bo tylko z nim rozmawiałam. - Denise obruszyła się. - Szczerze mówiąc, nikt inny mnie nie interesuje. Dziwne, ale w ogóle nie dostrzegam mężczyzn.

Sharon uśmiechnęła się do koleżanki.

- To się chyba nazywa miłość, Denise.

Chwilę leżały w milczeniu, zatopione w myślach, kołysane przez kojące fale.

- Cholera! - zakląła nagle Denise. - Spójrzcie, jak daleko wypłynęliśmy!

Holly usiadła. Znajdowały się tak daleko brzegu, że plażowicze wyglądali jak mrówki.

- O Boże! - zawołała wystraszona Sharon.

- Płynmy do brzegu! - zakomenderowała Denise i wszystkie zaczęły

wiosłować rękami. Po kilku minutach nieustrudzonych prób dały za wygraną. Ku własnemu przerażeniu znalazły się jeszcze dalej. Ich wysiłki spełzły na niczym, bo fala odpływu była za szybka i zbyt silna.

- Ratunku! - krzyknęła z całych sił Denise i zaczęła gorączkowo wymachiwać rękami.

- Stąd chyba nikt nas nie usłyszy - zauważyła Holly.

- Co za idiotki z nas! - biadolila Sharon.

- Daj spokój - warknęła na nią Denise. - Zaczniemy wołać razem. Usiadły na swoich pontonach.

No to raz, dwa, trzy... Ratunku! - Wymachiwały przy tym szaleńczo rękami.

W końcu jednak przestały krzyczeć i patrzyły tylko w milczeniu na kropeczki na plaży. Holly łkała łzy.

- Powinniśmy oszczędzać siły - doradziła.

Skuliły się na pontonach i zaczęły płakać. Nic więcej nie możemy zrobić, pomyślała Holly, i przeraziła się jeszcze bardziej. Ochłodziło się. Morze pociemniało i wydało jej się przerażające. Jak mogły się wpakować w taką kabałę!

Mimo strachu i zdenerwowania, Holly, ku własnemu zdziwieniu, czuła się przede wszystkim upokorzona.

- Jedno jest w tym wszystkim dobre - odezwała się.

- Mianowicie? - zainteresowała się Sharon, ocierając łzy.

- Zawsze marzyliśmy o podróży do Afryki - przypomniała ze śmiechem. -

Wygląda na to, że już jesteśmy w pół drogi.

Spojrzały przed siebie w stronę wymarzonego celu.

- I wybrałyśmy najtańszy środek transportu - popada ją Sharon. Denise patrzyła na koleżanki, jak gdyby zwariowały. One zaś, widząc półnągą koleżankę leżącą w lamparcich stringach pośrodku oceanu, zanosily się śmiechem.

- Co jest? - spytała, wytrzeszczając oczy.

- Nieźle się wpakowałyśmy - powiedziała rozbawiona Sharon.

- Fakt, że przegięłyśmy - przyznała Holly.

Leżały tak jeszcze kilka minut, zaśmiewając się i płacząc, gdy wtem Denise, usłyszawszy warkot motorówki, znów zaczęła gorączkowo machać. Holly i Sharon zawyły jeszcze głośniejsze śmiechy na widok biustu Denise podskakującego przy energicznych ruchach ramion.

- Prawie jak babski wieczór w mieście - dowcipkowała Sharon, patrząc, jak

muskularny ratownik wciąga Denise na pokład.

- Chyba są w szoku - stwierdził jeden z ratowników, wciągając histerycznie śmiejące się dziewczyny do motorówki.

- Błagam, ratujcie pontony! - wykrztusiła Holly, łapiąc oddech.

- Ponton za burzą! - krzyknęła Sharon.

Ratownicy rzucili sobie porozumiewawcze spojrzenia, otulili dziewczyny ciepłymi kocami i prędko zawrócili do brzegu.

Na plaży zebrał się tłum gapiów. Dziewczęta patrzyły na siebie i śmiały się jeszcze głośniej. Kiedy wysiadały z motorówki, tłum klaskał.

- Teraz klaszczą, a gdzie byli, kiedy ich potrzebowałyśmy? - zrzędziła Sharon.

- Zdrajcy - powiedziała Holly. I znów wszystkie zaniósł się śmiechem.

Szybko zabrano je stamtąd do lekarza.

Dopiero wieczorem uświadomiły sobie, jak poważne zagrażało im niebezpieczeństwo. To nieco zwarzyło im humory. Kolację zjadły w ponurym milczeniu, dumając nad własnym szczęściem i wyrzucając sobie lekkomyślność.

Holly czuła, że zachowała się jak idiotka. Najpierw się złękła, że mogłaby zginąć, a chwilę później zelektryzowała ją myśl, że gdyby umarła, połączyłaby się z Gerrym. Nagle się przeraziła, że tak niefrasobliwie traktuje własne życie. Postanowiła to zmienić.

Następnego ranka Holly obudziła Sharon, która wymiotowała w toalecie. Zajrzała do niej i delikatnie przytrzymała jej głowę.

- Już dobrze? - spytała, kiedy wszystko się uspokoiło.

- Tak. Przez całą noc dręczyły mnie koszmary. Śniło mi się, że płynę łodzią, a potem pontonem. Chyba dopadła mnie choroba morska.

- Ja miałam podobne sny. Najadłyśmy się strachu, co?

Sharon uśmiechnęła się słabo.

- Nigdy więcej nie wypłynę na morze pontonem.

W drzwiach łazienki stanęła Denise, ubrana w bikini. Postanowiła razem z Sharon pójść na basen, a Holly wybrała się na plażę sama, z małą torbą plażową, do której schowała jakże ważny list od Gerry'ego.

O dziwo poprzedniego dnia zasnęła przed północą. Chciała zerwać się wcześniej, nie budząc dziewczyn, wyjść na balkon i tam przeczytać kolejny list. Nie miała pojęcia, kiedy zasnęła mimo wszystkich emocji.

Na plaży znalazła ustronne miejsce, z dala od krzyku bawiących się dzieci i dudniących stereo. Rozłożyła się w cichym zakątku na ręczniku. Fale przybijały i odpływały. Mimo wczesnej pory słońce paliło już dosyć mocno.

Wyciągnęła list z torby, pogłaskała napis: „sierpień”, ostrożnie rozerwała kopertę.

Cześć Holly,

Mam nadzieję, że wypoczywasz na fantastycznym urlopie. I że ślicznie wyglądasz w tym bikini! Mam też nadzieję, że wybrałem odpowiednie miejsce. Omal nie pojechaliśmy tam na miodowy miesiąc, pamiętasz? Cieszę się, że w końcu zobaczyłaś ten kawałek świata. Podobno, jeśli stanie się na samym końcu plaży przy skałach i spojrzy w lewo, można dostrzec latarnię morską. Słyszałem, że podpływają do niej delfiny. Wiem, że uwielbiasz delfiny. Pozdrów je ode mnie. PS Kocham Cię, Holly...

Drżącymi rękami wsunęła kartkę do koperty i schowała do torby. Miała wrażenie, że Gerry jej towarzyszy. Wstała, zwinęła ręcznik. Puściła się biegiem plażą, która kończyła się raptownie urwiskiem. Włożyła adidasy i zaczęła się wspinać po skałach.

Dokładnie tam, gdzie pisał Gerry, na skale, wznosiła się olśniewająco biała latarnia morska niczym pochodnia strzelająca w niebo. Holly szła ostrożnie, aż dotarła do małej zatoczki. Wokół nie było żywej duszy.

Wtem usłyszała jakieś dziwne odgłosy. To piszczały delfiny baraszkujące przy brzegu, z dala od plażowiczów. Usiadła na piasku, żeby posłuchać ich pogwarek.

Gerry usiadł obok.

Może nawet wziął ją za rękę.

Do Dublina wracała chętnie, odprężona i pięknie opalona. Zgodnie z zaleceniem lekarza. Mimo wszystko jęknęła, kiedy samolot wylądował w ulewnym deszczu.

- Pewnie pod twoją nieobecność miejscowy krasnoludek opuścił się w pracy - stwierdziła Denise, kiedy John zajechał pod dom Holly.

Holly uściskała i wycalowała koleżanki, po czym weszła do cichego, pustego wnętrza. Uderzyła ją w nos silna woń stęchlizny. Natychmiast otworzyła drzwi na

taras.

Kiedy jednak przekręciła klucz w drzwiach, stanęła jak wryta. Ogród za domem wyglądał jak cacko. Ktoś skosił trawę. Powyrywał chwasty. Wyczyścił meble ogrodowe. Odmalował murki. Poza tym posadził kwiaty, a pod wielkim dębem postawił drewnianą ławkę. Rozejrzała się, wstrząśnięta. Kto to wszystko, do licha, robi?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W pierwszych dniach po powrocie z Lanzarote Holly nie odzywała się do koleżanek. Jakoś nie miała ochoty umawiać się z Denise czy z Sharon. Po wspólnie spędzonym tygodniu chyba wszystkie uznały, że zdrowo będzie na jakiś czas się rozstać. Ciara była nieuchwytna, bo albo pracowała w klubie Daniela, albo spędzała czas z Mathew. Jack ostatnie cenne tygodnie wolności wakacyjnej spędzał w Cork, a Declan... Bóg raczy wiedzieć, co porabiał Declan.

Życie może nie tyle ją nużyło, ile straciło dla niej sens. Przedtem żyła perspektywą wakacji, a teraz znów nie potrafiła znaleźć dostatecznego powodu, żeby rano wstać. W porównaniu ze słonecznym tygodniem w Lanzarote Dublin był mokry i obrzydliwy.

Czasami nie chciało jej się nawet zwlec z łóżka, oglądała tylko telewizję i czekała na kolejny miesiąc i kolejny list od Gerry'ego, zastanawiając się, co teraz wymyśli. Dawniej on stanowił sens jej życia, teraz musiała się zadowolić listami z przeszłości.

Poza tym chciała złapać ogrodowego krasnoludka. Pytała nawet sąsiadów, ale niczego się nie dowiedziała o tajemniczym ogrodniku. W końcu uznała, że ktoś przez pomyłkę uprawia jej ogród. Niewykluczone, że lada dzień przyjdzie rachunek. Codziennie sprawdzała pocztę, chociaż nie miała zamiaru płacić. Nic jednak nie przyszło. Przychodziło natomiast wiele innych rachunków: za elektryczność, telefon, ubezpieczenie. Jakby sprzysięgły się przeciwko niej. Nie wiedziała, jak poradzi sobie na dłuższą metę z opłatami. Ale zobojętniała na takie błahostki.

Pewnego dnia rano zadzwoniła Denise.

- Cześć, co słyhać? - spytała.

- Kipię radością życia - mruknęła ironicznie Holly.

- Ja też! - zawołała Denise ze śmiechem.

- Naprawdę? A co cię tak cieszy?

- Nic specjalnego, życie - powiedziała. No tak, życie. Cudowne, piękne życie.

- Mów, co się dzieje?

- Dzwonię, żeby cię zaprosić na jutro wieczór na kolację. Umówiliśmy się o ósmej u „Chana”.

- My, czyli kto?

- Sharon z Johnem i jacyś znajomi Toma. Nie widziałyśmy się wieki, zobaczysz, że będzie fajnie.

Holly skrzywiła się.

- Dobra, no to do jutra.

Odłożyła słuchawkę rozdrażniona. Czyżby Denise zapomniała, że Holly nadal jest w żałobie? Pobieгла na górę i otworzyła szafę. Który ze swych starych, nie lubianych ciuchów ma jutro włożyć? I skąd wytrząsnie pieniądze na drogą kolację! Ledwo było ją stać na utrzymanie samochodu. Zaczęła wywlekać wszystkie ubrania z szafy i ze złością rozrzucać je po całym pokoju. Łkała przy tym bez opamiętania, aż w końcu się uspokoiła.

Przyjechała do restauracji dwadzieścia po ósmej, bo wiele godzin przymierzała rozmaite stroje. W końcu wybrała sukienkę, którą Gerry doradził jej na karaoke. Chciała poczuć się bliżej niego.

Kiedy ruszyła do stolika, rozejrzała się dyskretnie i serce jej się ścisnęło - wokół same pary.

Przystanąła w pół drogi, umknęła w bok, schowała się za węglem. Chyba sytuacja ją przerosła. Rozglądała się spłoszona za najłatwiejszą drogą ucieczki. Za drzwiami do kuchni znajdowało się wyjście awaryjne. Kiedy owionęło ją chłodne świeże powietrze, poczuła się wolna. Idąc przez parking, obmyślała wymówkę dla Denise.

- Cześć, Holly.

Zatrzymała się i powoli odwróciła. Daniel stał oparty o swój samochód i palił papierosa.

- Cześć, Daniel. Nie wiedziałam, że palisz.

- Tylko kiedy jestem zdenerwowany.

- A jesteś?

Uściskali się na powitanie.

- Zastanawiam się, czy przyłączyć się do wesołych par. Holly nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Ty też?

Roześmiał się.

- Jak chcesz, mogę im nie mówić, że cię widziałem.

- Czyli wchodzisz?

- Kiedyś muszę wziąć byka za rogi - oznajmił ponuro.

Holly rozważyła w myślach jego słowa.

- Chyba masz rację.

- Nie wchodź, jeśli nie masz ochoty. Nie chcę cię mieć na sumieniu.

- Przeciwnie, miło byłoby mieć przy sobie drugą samotną duszę. Tak niewiele ich już zostało.

Daniel roześmiał się i podał jej rękę.

- Idziemy?

Wzięła go pod ramię.

- Tylko będę musiała wcześniej wyjść, żeby zdążyć na ostatni autobus - zaznaczyła.

Od wielu dni brakowało jej pieniędzy na zatankowanie auta.

- No to mamy idealną wymówkę. Ja powiem, że muszę cię odwieźć do domu o godzinie...

- Pół do dwunastej ?

O północy zamierzała otworzyć wrześniową kopertę.

- Dla mnie w sam raz.

Z uśmiechem wmaszerował do restauracji.

- Już są! Idą! - zawołała Denise, kiedy podeszli do stolika. Holly usiadła obok Daniela.

- Przepraszamy za spóźnienie.

Denise przystąpiła do prezentacji.

- Holly, poznaj Catherine i Thomasa, Petera i Sue, Joannę i Paula, Tracey i Bryana... Sharon i Johna znasz... Tam dalej siedzą Geoffrey i Samantha, a na końcu, choć wcale nie szarym, Des i Simon.

Holly skinęła wszystkim głową.

- A my jesteśmy Daniel i Holly - przedstawił się zgrabnie Daniel.

- Już musieliśmy złożyć zamówienie - wyjaśniła Denise. - Ale zamówiliśmy mnóstwo dań, więc będziemy się dzielić.

Holly i Daniel pokiwali z aprobatą głowami.

Kiedy wszyscy wrócili do rozmowy, Daniel zapytał Holly:

- Udał ci się wyjazd?

- Znakomicie wypoczęłam - przyznała. - Za wszystkie czasy. I to bez żadnych szaleństw.

- Dobrze ci to zrobiło - pochwalił. - Słyszałem, że o włos uniknęłyście śmierci.

Holly wytrzeszczyła oczy.

- Oj, chyba Denise przedstawiła ci przesadzoną wersję.

- Nie sądzę. Opowiedziała tylko, że otoczyły was rekiny i że ratowano was helikopterem.

- Nie wygłupiaj się!

- Rzeczywiście się wygłupiam.

- Proszę o uwagę! - podniosła głos Denise. - Pewnie zastanawiacie się, dlaczego zaprosiliśmy was tu dzisiaj. Chcieliśmy coś ogłosić.

Z uśmiechem potoczyła wzrokiem po zebranych. Holly słuchała z ciekawioną.

- Otóż, słuchajcie uważnie, Tom i ja zamierzamy się pobrać! - obwieściła radośnie Denise.

Holly nie posiadała się ze zdziwienia. Nie przypuszczała, że coś takiego się kroi.

- Och, Denise! - zawołała i podeszła, żeby ich uściskać. - To świetna wiadomość! Moje gratulacje!

Spojrzała na Daniela, który zbladł jak papier. Otworzono butelkę szampana, wzniesiono toast.

- Chwileczkę, chwileczkę! - powstrzymała gości Denise. - Sharon, nie dostałaś kieliszka?

Wszyscy patrzyli na Sharon, która trzymała szklanek soku pomarańczowego.

- Ja dziękuję - przeprosiła.

- Dlaczego?

Denise skarciła koleżankę, że nie chce spełnić toastu. Sharon spojrzała na Johna.

- Nie chciałam dziś o tym mówić, bo to specjalny wieczór Denise i Toma. - Przyjaciele domagali się jednak wyjaśnień. - Jestem w ciąży! Spodziewamy się dziecka!

Holly przeżyła wstrząs. Tego również nie przewidziała. Łzy nabiegły jej do oczu, kiedy podeszła do Sharon i Johna, żeby im pogratulować. Usiadła i zaczęła głęboko oddychać. Nie potrafiła się opanować.

- Wznieśmy toast za zaręczyny Toma i Denise, a także za dziecko Sharon i Johna!

Zaczęto trącać się kieliszkami. Holly jadła w milczeniu, bez apetytu. Po kolacji wyszli z Danielem wcześniej niż pozostali goście. Nikt jej nie zatrzymywał. Zostawiła swoje ostatnie trzydzieści euro na rachunek.

W drodze powrotnej oboje milczeli. Holly cieszyła się szczęściem przyjaciółek, ale nie opuszczało jej poczucie, że została za nimi daleko w tyle. Wszyscy mieli powody do radości oprócz niej.

Daniel podjechał pod jej dom.

- Masz ochotę wstąpić na kawę albo na herbatę?

Była pewna, że odmówi. Zdziwiła się, kiedy przyjął zaproszenie. Naprawdę polubiła Daniela, ale właśnie teraz chciała zostać sama.

- Niesamowity wieczór, co? - spytał, popijając kawę.

Pokiwała głową.

- Znam te dziewczyny całe życie, a tak mnie zaskoczyły. Sharon nie piła, kiedy byliśmy na urlopie, rano wymiotowała, ale twierdziła, że to choroba morska.

Nagle w głowie Holly wszystko zaczęło się układać w całość.

- Choroba morska? - spytał zdziwiony Daniel.

- Po tej przygodzie, kiedy omal nie zginęliśmy - wyjaśniła.

- Rozumiem.

Tym razem żadne z nich się nie roześmiało.

- Dziwne - powiedział, sadowiąc się na kanapie. No nie, pomyślała Holly. Nigdy stąd nie wyjdzie.

- Koledzy zawsze twierdzili, że ja i Laura pobierzemy się pierwsi. Nie przypuszczałem, że Laura może wziąć ślub... przede mną.

- Wychodzi za mąż? - dopytywała się Holly.

- I to za mojego przyjaciela - roześmiał się gorzko.

- Rozumiem, że teraz już byłego?

- Jasne.

Siedzieli jeszcze chwilę w milczeniu, Holly spojrzała na zegar. Minęła północ. Chętnie by go już pożegnała. Nie mogła się doczekać, żeby otworzyć kopertę.

Daniel jakby czytał w jej myślach.

- A jak twoje listy z góry?

- Właśnie dzisiaj mam otworzyć kolejny, dlatego... - urwała i spojrzała na Daniela.

- Rozumiem - powiedział i zerwał się. - W takim razie zostawię cię już samą. Zagryzła wargę.

- Stokrotne dzięki za podrzucenie mnie do domu.

- Niema za co.

Uścisnęli się na pożegnanie.

- Do zobaczenia - powiedziała, ogarnięta skrupułami, które jednak natychmiast ją opuściły, kiedy zamknęła za nim drzwi.

- A teraz powiedz, Gerry - szepnęła - co przygotowałeś dla mnie na ten miesiąc.

Ściskając w rękę kopertę, spojrzała na kuchenny zegar. Wskazywał kwadrans po północy. Zwykle Sharon i Denise już o tej porze dzwoniły. Najwyraźniej wobec zaręczyn i ciąży pamięć o Gerrym zeszła na dalszy plan. Złajała się w duchu za swą zgryźliwość. Najchętniej wróciłaby do restauracji i świętowała z przyjaciółmi jak dawniej. Ale nie mogła się zdobyć nawet na uśmiech.

Zazdrościła im szczęścia. Przepelniała ją złość, że ich życie biegnie naprzód. Nawet w towarzystwie koleżanek, nawet wśród tysiąca ludzi czuła samotność. Ale najbardziej doskwierała jej ona we własnym pustym domu.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio była naprawdę szczęśliwa. Jakże pragnęła zasnąć, nie walcząc z natręctwem myśli. Tęskniła za świadomością, że jest kochana, że Gerry przygląda jej się, gdy oglądają telewizję lub jedzą kolację. Tęskniła za spojrzeniem, którym ogarniał ją, gdy wchodziła do pokoju. Za jego dotykiem, uściskiem, radą, za czułymi słowami miłości.

Nienawidziła liczenia dni do następnego listu, bo niczego już po nim nie oczekiwała. Zresztą i tak zostały jeszcze tylko trzy. I odpychała od siebie myśl, jak będzie wyglądało jej życie, kiedy wiadomości od Gerry'ego się skończą. Wspomnienia były cudowne, ale trudno tylko nimi żyć.

Powoli otworzyła siódmą kopertę.

Mierz wysoko, bo nawet jeśli chybisz, znajdziesz się wśród gwiazd. Obiecay mi, że tym razem znajdziesz pracę, która będzie Ci odpowiadała! PS Kocham Cię...

Holly przeczytała list ponownie, zastanawiając się nad własną reakcją. Po tak długiej przerwie bardzo się bała podjąć jakąkolwiek pracę. Wydawało jej się, że jeszcze nie jest gotowa. Zrozumiała jednak, że nie ma wyjścia. Skoro Gerry tak powiedział, musi to zrobić. Uśmiechnęła się do siebie.

- Obiecuję - powiedziała wesoło. Długo wpatrywała się w jego pismo, a kiedy przeanalizowała już każde słowo, z szuflady w kuchni wyjęła notatnik i długopis, po czym zaczęła sporządzać własną listę możliwych prac:

1. Agentka FBI: - Nie jestem Amerykanką. Nie chcę mieszkać w Ameryce. Nie mam doświadczenia z pracą w policji.

2. Adwokatka: - Nie znosiłam szkoły. Nie znosiłam nauki.

3. Lekarka: - Fuj.

4. Pielęgniarka: - Mało twarzowe uniformy.

5. Kelnerka: - Za bardzo bym się objadała.

6. Kosmetyczka: - Obgryzam paznokcie, rzadko depiluję nogi. Nie chcę oglądać różnych zakamarków ludzkich ciał.

7. Sekretarka: - Już nigdy.

8. Aktorka: - Chyba już nie przebiję swojego występu w głośnym filmie „Dziewczęta w wielkim mieście”.

9. Przedsiębiorcza kobieta interesu, która bierze życie w swoje ręce: - Hm. Jutro sprawdzę oferty.

W końcu padła na łóżko i przyśniło jej się, że jako wybitna specjalistka od reklamy prowadzi ważną prezentację na najwyższym piętrze wieżowca z widokiem na Grafton Street. Rzeczywiście Gerry radził jej mierzyć wysoko.

Nazajutrz rano obudziła się wcześniej. Rozemocjonowana snem o sukcesie, poszła do miejscowej biblioteki, żeby poszukać pracy w Internecie. Bibliotekarka wskazała jej rząd komputerów w głębi sali.

- Opłata wynosi pięć euro za dwadzieścia minut w sieci.

Holly wręczyła jej ostatnie dziesięć euro. Tylko tyle udało jej się wyjąć rano z banku, zanim bankomat zapiszczał: Brak środków na koncie. Nie mogła uwierzyć, że już nic jej nie zostało.

- Nie teraz - powiedziała bibliotekarka i oddała jej pieniądze. - Zapłaci pani, kiedy pani skończy.

Ruszyła do komputerów, ale zorientowała się, że wszystkie są zajęte. Stała,

bębniła palcami w torebkę i rozglądała się. Wtem zobaczyła klikającego Richarda. Podeszła, dotknęła go w ramię. Aż podskoczył, wystraszony, i obrócił się z krzesłem.

- Cześć - przywitała go szeptem.

- Cześć, Holly. Co ty tu robisz? - zapytał speszony, jakby go przyłapała na gorącym uczynku.

- Czekam na komputer - wyjaśniła. - Postanowiłam rozejrzeć się w końcu za pracą - oznajmiła z dumą.

- W takim razie weź ten - zaproponował i zgasił ekran.

- Wcale cię nie poganiam - wybąkała.

- Ale ja już skończyłem. Szukałem czegoś do pracy.

- Aż tutaj? - spytała zaskoczona. - Czy nie macie komputerów w Blackrock?

Nie była pewna, gdzie Richard pracuje, ale niegrzecznie byłoby pytać teraz, skoro nie zainteresowała się tym przez ponad dziesięć lat. Wiedziała, że chodzi w białym kitlu po laboratorium i wpuszcza kolorowe substancje do probówek.

- Służba nie drużba - zażartował ni w pięć, ni w dziewięć Richard. Pożegnał się prędko i podszedł do lady, żeby zapłacić.

Holly usiadła do komputera i rozpoczęła poszukiwania. Po czterdziestu minutach też podeszła do lady. Bibliotekarka kliknęła w komputer.

- Piętnaście euro.

Holly zdumiała się.

- Przecież mówiła pani, że pięć za dwadzieścia minut.

- Zgadza się - potwierdziła bibliotekarka z uśmiechem.

- Przecież korzystałam z sieci czterdzieści minut.

- Dokładnie czterdzieści cztery, czyli rozpoczęła pani następne dwadzieścia minut.

Holly ściszyła głos.

- Bardzo przepraszam, ale mam przy sobie tylko dziesięć. Czy mogłabym resztę donieść później?

Bibliotekarka pokręciła głową.

- Pani wybaczy, ale nie ma takiej możliwości. Trzeba zapłacić całość na miejscu.

- Tak, ale nie mam tyle przy sobie - wyjaśniła Holly. Kobieta patrzyła na nią tępo zza lady.

- No dobrze - powiedziała Holly i wyjęła komórkę.

- Przepraszam, ale tu nie wolno korzystać z telefonów. Wskazała napis Zakaz używania telefonów komórkowych. Holly policzyła w myślach do pięciu.

- W takim razie wynikł pewien problem. Czy mogę stąd wyjść, żeby zadzwonić?

- Tylko proszę nie oddalać się od wejścia.

Kobieta zaczęła przekładać papiery, udając, że wraca do pracy.

Holly stanęła na zewnątrz przy drzwiach i zastanowiła się, do kogo zadzwonić. Nie chciała, żeby promieniejące szczęściem Denise i Sharon dowiedziały się o jej kłopotach. Nie mogła też zadzwonić do Ciary, która pracowała w pubie „U Hogana”. Jack teraz wykładał, Declan miał zajęcia na uczelni, a Richard w ogóle nie wchodził w grę.

Łzy pociekły jej po twarzy, kiedy przewijała listę znajomych w telefonie. Większość w ogóle nie zadzwoniła do niej po śmierci Gerry’ego. Odwróciła się plecami do bibliotekarki, żeby nie widziała jej zdenerwowania. Jakże to upokarzające prosić kogoś przez telefon o pięć euro. A jeszcze bardziej upokarzające, było to, że nie miała do kogo zadzwonić. Wybrała więc pierwszy numer, jaki jej przyszedł do głowy.

- Cześć, tu Gerry. Proszę zostawić wiadomość po sygnale, oddzwonię, kiedy tylko będę mógł.

- Cześć, Gerry - powiedziała zapłakana. - Jesteś mi potrzebny.

Godzinę później leżała skulona na kanapie u mamy w Portmarnock. Czuła się znów jak nastolatka. Mama podjechała po nią do biblioteki, zapłaciła i przywiozła ją do domu na podwieczorek.

- Dzwoniłam do ciebie wczoraj wieczorem. Wychodziłaś? - zapytała. Holly łyknęła herbaty. Ten magiczny napój rzeczywiście czyni cuda.

Stanowi lek na wszystkie życiowe kłopoty. Na dotkliwą plotkę - filiżanka herbaty, na zwolnienie z pracy - filiżanka herbaty, na wiadomość, że mąż ma guz mózgu - filiżanka herbaty...

- Tak, byłam na kolacji z dziewczynami i setką nieznanymi mi osób.

Holly przetarła ze znużeniem oczy.

- I co u nich słyhać? - zapytała serdecznie Elizabeth. Zawsze znajdowała wspólny język z przyjaciółmi Holly, podczas gdy koleżanki Ciary po prostu ją przerażały.

Kolejny łyk herbaty.

- Sharon jest w ciąży, a Denise się zaręczyła - powiedziała, patrząc przed siebie.

Elizabeth westchnęła, nie wiedząc, jak zareagować wobec oczywistego przygnębienia córki.

- I co teraz czujesz? - spytała cicho, odgarniając włosy z twarzy Holly.

Holly wbiła wzrok w swoje ręce. Usiłowała wziąć się w garść. Ale nic z tego nie wyszło, jej ramiona zaczęły drgać.

- Och, dziecko... - szepnęła smutno Elizabeth i przysunęła się do córki. - Rozumiem, że to boli.

Holly nie mogła się opanować. Wtem trzasnęły drzwi wejściowe.

- Jesteśmy! - zawołała Ciara.

- To świetnie - powiedziała Holly, kładąc głowę na piersi mamy.

- Gdzie są wszyscy? - krzyczała Ciara, trzaskając drzwiami w całym domu.

- Poczekaj, kochanie! - odkrzyknęła Elizabeth, zniecierpliwiona, że przeszkadzono jej w ważnej rozmowie z Holly.

- Mam wiadomość! - Jej głos nasilał się w miarę, jak zbliżała się do salonu. Po chwili wparował do niego Mathew, który niósł Ciarę na rękach. - Wracam z Mathew do Australii! - obwieściła rozradowana. Urwała na widok roztrzęsionej siostry w objęciach mamy. Zeskoczyła z rąk Mathew, oboje wyszli, zamykając cicho drzwi.

- I na dodatek Ciara wyjeżdża.

Holly rozszlochała się teraz na dobre, a Elizabeth zapłakała cicho razem z nią.

Do późna w nocy zwierzała się matce z przeżyć ostatnich miesięcy. I chociaż Elizabeth nie szczędziła jej ciepłych słów, Holly nadal czuła się jak w potrzasku. Przenocowała w pokoju gościnnym, a nazajutrz rano obudził ją kociokwik typowy dla tego domu. Aż uśmiechnęła się, słysząc znajome odgłosy - brat i siostra biegali po domu i wykrzykiwali, że się spóźnią, jedno na uczelnię, drugie do pracy. Świat najzwyczajniej kręcił się dalej i nie było dostatecznie dużego klosza, by mogła się schować.

Koło południa tata podrzucił Holly do domu i wcisnął jej czek na pięć tysięcy euro.

- Nie mogę przyjąć - odmówiła bardzo wzruszona jego gestem.

- Weź - poprosił serdecznie. - Pozwól sobie pomóc, kochanie.

- Zwrócę co do centa - obiecała, przytulając go mocno.

Stała w drzwiach i machała odjeżdżającemu ojcu. Spojrzała na czek i natychmiast poczuła, że spadł jej ciężar z barków. W jednej chwili uświadomiła sobie dwadzieścia pilnych potrzeb i po raz pierwszy nie było wśród nich wydatków na ciuchy.

Usiadła w pustym pokoju przy komputerze i zaczęła pisać życiorys. Dopiero po dwóch godzinach wydrukowała zadowolającą wersję. Roześmiała się, pełna nadziei, że przekona przyszłych chlebodawców, którzy uwierzą w jej przydatność zawodową. Ubrała się elegancko i pojechała do agencji pośrednictwa pracy samochodem, który wreszcie mogła zatankować. Przestaje tracić czas. Skoro Gerry polecił jej znaleźć pracę, to znajdzie.

Kilka dni później siedziała na jednym z nowych krzeseł w ogrodzie za domem i popijała czerwone wino. Przyglądała się pięknie zagospodarowanej przestrzeni, nabierając przekonania, że ogrodem zajmuje się jakiś tajemniczy fachowiec. Wciągnęła w nozdrza słodki zapach kwiatów. Była ósma wieczorem, powoli się ściemniało. Kończyły się długie jasne wieczory, świat znów się szykował do zimowego snu.

Przypomniała sobie wiadomość, którą zastała pewnego dnia na sekretarce automatycznej. Zadzwoniono z biura pośrednictwa pracy. Urzędniczka poinformowała ją przez telefon, że na jej ofertę przyszło wiele odpowiedzi i że wyznaczono jej już spotkanie. Szef dublińskiego wydawnictwa poszukuje pracownika do działu sprzedaży reklam. Nie miała w tej dziedzinie żadnych doświadczeń. Ale przecież Gerry kazał jej mierzyć wysoko...

Przypomniał jej się również niedawny telefon od Denise. Wcale się nie przejęła, że Holly nie zadzwoniła do niej po tamtej wspólnej kolacji. Opowiadała jak najęta o swoim wyznaczonym w styczniu ślubie. Wystarczyło, że Holly chrząknęła od czasu do czasu, żeby koleżance zdawało się, że słucha... choć wcale nie słuchała.

Sharon nie zadzwoniła ani razu, odkąd obwieściła, że jest w ciąży. Holly wiedziała, że powinna się do niej odezwać, ale jakoś nie mogła się zebrać. Wciąż trudno jej było pogodzić się z myślą, że Sharon i John krok po kroku osiągają to wszystko, czego jej nigdy nie da się już osiągnąć. Sharon zawsze twierdziła, że nie znosi dzieci, myślała Holly ze złością. Zadzwoń do koleżanki, kiedy do tego dojrzeje.

Na dworze się ochłodziło i Holly wróciła z winem do domu. Pozostawało jej czekać na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy i modlić się o powodzenie. Wróciła do salonu, włączyła płytę, którą oboje z Gerrym tak lubili. Skuliła się na kanapie, trzymając kieliszek wina, zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że tańczy z mężem.

Następnego dnia obudził ją warkot na podjeździe. Wstała, wyjrzała przez zasłonę i odskoczyła od okna na widok Richarda wysiadającego z samochodu. Nie miała ochoty na jego wizytę. Targana wyrzutami sumienia, chodziła po pokoju, nie reagując na dzwonek do drzwi.

Odetchnęła z ulgą, słysząc zatraskiwane drzwi samochodu. Postanowiła wziąć prysznic, dwadzieścia minut później zeszła na dół. Wyteżyła słuch, bo z zewnątrz dobiegł ją odgłos skrobania. O, znowu. Skrobanie i jakieś szelesty... Nagle zrozumiała, że w ogrodzie musi uwijać się krasnoludek.

Weszła cicho do salonu, przykucnęła. Wyjrzała zza parapetu i ze zdumieniem stwierdziła, że samochód Richarda nadal stoi na podjeździe. A jeszcze bardziej zdumiał ją widok Richarda sadzącego na czworakach kwiaty. Odczołgała się od okna i usiadła na dywanie, kompletnie wytracona z równowagi.

Po chwili znów wyjrzała zza zasłony. Richard pakował już sprzęt ogrodniczy. Kiedy odjechał, wybiegła z domu i wskoczyła do samochodu. Postanowiła dogonić krasnoludka.

Jechała trzy samochody za nim, tak jak podpatrzyła na filmach. Zwolniła, kiedy zobaczyła, że się zatrzymuje. Zaparkował, wstąpił do kiosku, kupił gazetę i skierował kroki do kawiarenki naprzeciwko.

Zaparkowała w wolnym miejscu, przeszła przez jezdnię i zajrzała do kawiarni. Richard siedział tyłem do niej, zgarbiony nad gazetą, pił herbatę. Podeszła wesoło, z uśmiechem.

- Richard, czy ty w ogóle chodzisz do pracy? - wypaliła głośno, aż podskoczył. Chciała dalej z niego żartować, ale urwała, bo zobaczyła łzy w jego oczach.

Przystawiła sobie krzesło, usiadła.

- Co się dzieje?

Pogłaskała go po rękę.

Łzy jak groch spływały mu po twarzy.

- Przepraszam, że tak się rozkleiłem - powiedział speszony.

Otarł oczy chusteczką.

- Ostatnio ja też namiętnie ronię łzy, więc mi nie zaimponujesz.

Uśmiechnął się smętnie.

- Wszystko mi się wali.

- Na przykład? - spytała, przejęta stanem brata. Nigdy go takim nie widziała.

Przelknął łyk herbaty. Najwyraźniej unikał zwierzeń.

- Ostatnio zrozumiałam, że szczerą rozmowa może pomóc - zachęciła go ciepło. - Nie będę się śmiała, nie odezwę się, jeśli nie zechcesz. I zachowam dyskrecję - zapewniła go.

Spojrzał w bok i wykrztusił:

- Straciłem pracę.

Przez chwilę milczała, czekając, aż powie coś więcej.

- Wiem, że lubiłeś swoją pracę, ale przecież znajdziesz następną. Ja bez przerwy tracę pracę...

- Straciłem ją w kwietniu - wyrzucił z siebie ze złością. - A mamy wrzesień. Nie mogę znaleźć niczego w swojej branży.

- Rozumiem. - Nie umiała nic powiedzieć. - Ale skoro Meredith pracuje, wciąż macie stałe dochody. Nie czujesz noża na gardle.

- Meredith odeszła ode mnie w zeszłym miesiącu. Powiedział to znacznie ciszej.

Holly aż zasłoniła ręką usta.

- A dzieci?

- Zostały z nią - wyznał i głos mu się załamał.

- Tak mi przykro - uzalila się nad nim, przebierając nerwowo palcami. Czy powinna go teraz przytulić, czy zostawić, żeby się nie rozklejał?

- Mnie też jest przykro - powiedział żałośnie.

- Przecież to nie twoja wina.

- Nie moja? - spytał bliski załamania. - Oznajmiła, że jestem żaloszny, skoro nie potrafię nawet zadbać o rodzinę.

- Oj, nie przejmuj się tą głupią zdziwą. Jesteś wspaniałym ojcem i wiernym mężem - stwierdziła z przekonaniem. - Timmy i Emily uwielbiają cię, a ty naprawdę masz z nimi świetny kontakt, więc nie przejmuj się gadaniem szurniętej baby.

Objęła go i przytuliła, a on płakał. W końcu się uspokoił.

- Gdzie mieszkasz? - spytała.

- W hoteliku tu niedaleko - wyjaśnił, dolewając sobie herbaty. Na odejście żony filiżanka herbaty.

- Nie możesz mieszkać w hotelu! Dlaczego nikomu z nas nie powiedziałeś? Choćby rodzicom.

Richard pokręcił głową.

- Nie chcę ich obarczać swoimi kłopotami. W końcu jestem dorosły i powinienem poradzić sobie sam.

- Zgłupiałeś? Nie ma nic złego w tym, żeby raz na jakiś czas wrócić na łono rodziny. Prawdziwy balsam dla znękaney duszy.

Zrobił niepewną minę.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Za kilka tygodni Ciara wraca do Australii.

Wyrażnie się odprężył.

- No to jak?

Odpowiedział uśmiechem, ale zaraz posmutniał.

- Nie umiałbym poprosić rodziców, Holly. Nie wiedziałbym, co powiedzieć.

- Pójdę z tobą i zrobię to za ciebie. Mówię ci, będą zachwyceni. Jesteś ich synem, kochają cię. Tak jak my wszyscy - dodała.

- No dobrze - zgodził się w końcu.

Wzięta go pod rękę, kiedy szli do samochodów.

- A, jeszcze jedno. Dziękuję za ogród. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- To ty wiesz? - spytał, zdziwiony.

Pokiwała głową.

- Masz wielki talent.

Brat uśmiechnął się niepewnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa dni później Holly stała w toalecie apartamentowca, w którym miała odbyć rozmowę kwalifikacyjną, i przeglądała się w lustrze. Ostatnio tak bardzo schudła, że wszystkie kostiumy na niej wisały. Musiała kupić sobie nowy. Wybrała czarny z różowymi prążkami i do tego jasnoróżową bluzkę. Poczula się jak przedsiębiorcza kobieta interesu, która bierze życie w swoje ręce. Na pewno przekona do siebie przyszłego chlebodawcę.

Usiadła w poczekalni i rozejrzała się po biurze. Było ciepłe i przytulne, przez wielkie staroświeckie okna sączyło się światło. Mogłaby siedzieć tam całymi dniami. Nawet nie drgnęła, kiedy wywołano jej nazwisko.

- Mierz wysoko - szepnęła do siebie.

Zapukała do drzwi, tubalny głos zaprosił ją do środka.

- Dzień dobry - przywitała się z większą pewnością siebie, niż było w rzeczywistości. Przeszła przez pokój i wyciągnęła rękę do mężczyzny, który wstał z fotela. Przywitał ją uśmiechem i serdecznym uściskiem ręki. Dobiegał sześćdziesiątki, miał szpakowate włosy i doskonałą prezencję.

- Holly Kennedy, tak? - upewnił się, siadając i przeglądając jej życiorys.

Usiadła naprzeciwko.

- Zgadza się - powiedziała i położyła spocone ręce na kolanach.

Zsunął okulary na czubek nosa, w milczeniu przejrzał życiorys. Tymczasem ona oglądała jego biurko. Jej wzrok padł na fotografię w srebrnej ramce przedstawiającą trzy piękne dziewczyny, mniej więcej w jej wieku, pozujące z uśmiechem do kamery. Po chwili zorientowała się, że mężczyzna odłożył życiorys i teraz na nią patrzy. Uśmiechnęła się, przybrała poważną minę.

- Zanim zaczniemy rozmawiać o pani, wyjaśnię, czego ta praca wymaga.

Nazywam się Chris Feeney, jestem założycielem i redaktorem naczelnym tego pisma. Jak pani wie, prowadzenie każdej organizacji medialnej zależy w sporej mierze od otrzymywanych reklam. Niestety, ostatni specjalista musiał nieoczekiwanie nas opuścić, dlatego szukam kogoś, kto podjąłby pracę od zaraz.

Pokiwała głową.

- Jestem gotowa zacząć od dziś.

- Widzę, że pani nie pracuje ponad rok, zgadza się?

Spojrzał na nią znad okularów.

- Owszem. Niestety w tym czasie chorował mój mąż. Zwolniłam się z pracy, żeby się nim opiekować.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że już wyzdrowiał.

Holly nie była pewna, czy ewentualny pracodawca rzeczywiście chce wysłuchiwać opowieści z jej prywatnego życia. Ale wyraźnie czekał na odpowiedź.

- Niestety, nie. Umarł w lutym. Miał nowotwór mózgu.

- Bardzo mi przykro - powiedział Chris. - Domyślam się, że trudno się z tym pogodzić... w tak młodym wieku. - Wbił oczy w biurko. - Sam w zeszłym roku

straciłem żonę. Miała raka piersi.

- Niezmiernie mi przykro.

- Podobno z czasem człowiek wraca do równowagi.

- Też to słyszałam - potwierdziła. - I podobno pomagają w tym litry herbaty.

Zaniósł się tubalnym śmiechem.

- Córki powtarzają mi także, że równie ważne jest świeże powietrze.

Holly roześmiała się.

- O tak, magia świeżego powietrza. Cudownie działa na serce. To pańskie córki?

Spojrzała na zdjęcie.

- Tak - przytaknął. - Trzy uzdrowicielki, które utrzymują mnie przy życiu - rzekł ze śmiechem. - Niestety, ogród nie wygląda już tak jak na tym zdjęciu - stwierdził ze smutkiem.

- To pański ogród? - spytała Holly.

- Dbala o niego Maureen. Ja nie mogę się oderwać od biurka na tak długo, żeby zrobić w nim porządek.

- Doskonale pana rozumiem - podchwyciła - bo też nie mam smykałki do ogrodnictwa.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Wracając do naszej rozmowy - powiedział pan Feeney. - Czy ma pani doświadczenie w pracy z mediami?

- Trochę mam. - Przeszła się na poważniejszy ton. - Kiedy pracowałam w agencji nieruchomości, zajmowałam się reklamą. Szukałam odpowiednich miejsc do umieszczania naszych reklam.

- Ale nigdy nie pracowała pani w redakcji?

Holly sięgnęła pamięcią wstecz.

- Kiedyś redagowałam cotygodniowy biuletyn przedsiębiorstwa, w którym pracowałam...

Wymieniła wszystkie swoje kolejne posady. W końcu znudził ją własny głos. Wiedziała, że nie bardzo nadaje się do tej pracy, a jednocześnie czuła, że mogłaby jej podołać, gdyby pan Feeney dał jej szansę.

Zdjął okulary.

- Widzę, że ma pani spore doświadczenie, tyle że w żadnej pracy nie zagrażała pani miejsca dłużej niż dziewięć miesięcy.

- Prawdę mówiąc, wciąż szukam pracy, która by mi naprawdę odpowiadała - przyznała Holly z mocno już nadwerżoną pewnością siebie.

- Skąd mam wiedzieć, że mi pani nie ucieknie?

Dziewczyna zastanowiła się chwilę, po czym odparła poważnie:

- Bo czuję, że to właściwe zajęcie. Potrafię ciężko pracować. Kiedy mi zależy, poświęcam się bez reszty. Chętnie się uczę. Jeśli mi pan zaufa, nie zawiodę.

Przerwała, żeby nie paść na kolana i nie zacząć błagać o tę cholerną pracę. Oblała się rumieńcem, kiedy zdała sobie sprawę, jak to musi wyglądać.

- Może na tej wzniosłej deklaracji zakończmy naszą rozmowę - zaproponował pan Feeney z uśmiechem. Wstał, wyciągnął do niej rękę.

- Dziękuję za fatygę. Skontaktuję się z panią.

Holly postanowiła wpaść do Ciary do pracy, żeby coś przekąsić. Skręciła za róg i weszła do pubu „U Hogana”. W środku elegancko ubrani ludzie jedli obiad. W kącie znalazła wolny stolik.

- Przepraszam! - zawołała głośno, strzelając palcami. - Czy ktoś tu obsługuje?

Kilka osób spojrzało na nią karcąco. Cóż za grubiaństwo wobec personelu!

Ciara odwróciła się i spiorunowała ją wzrokiem.

- O mały włos, palnęłabym cię w łeb - powiedziała ze śmiechem, podchodząc.

- Mam nadzieję, że na co dzień nie traktujesz w ten sposób klientów - droczyła się z nią Holly.

- Nie wszystkich. Zjesz dziś u nas obiad?

Skinęła głową.

- Dowiedziałam się od mamy, że podajesz obiady. Sądziłam, że pracujesz tylko w klubie na górze.

- Ten człowiek goni mnie do pracy o wszystkich możliwych porach. Traktuje mnie jak niewolnicę - pożałowała się Ciara.

Podszedł Daniel.

- Dobrze słyszę, że o mnie mowa?

Ciara zdębiała.

- Nie, nie, mówiłam o Mathew. Goni mnie do pracy o wszystkich możliwych porach. A w łóżku traktuje mnie jak niewolnicę.

I poszła do baru po notes i długopis.

- Przepraszam, że się wtrąciłem - powiedział Daniel, wybałuszając oczy na

Ciarę. - Mogę się przysiąc? - spytał Holly.

Zaprosiła go gestem.

- Co masz dobrego do jedzenia? - spytała, przeglądając kartę.

- Nic - szepnęła Ciara za plecami Daniela.

- Najbardziej polecam zapiekanekę - poradził.

Holly pokiwała głową.

- W takim razie poproszę.

Ciara przyłożyła palce do ust, udając, że wymiotuje.

- Jesteś dziś bardzo elegancka - stwierdził z uznaniem Daniel.

- Wracam z rozmowy kwalifikacyjnej. - Holly aż się skrzywiła na samo wspomnienie. - Szczerze mówiąc, nie spodziewam się odzewu.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją. - Gdybyś miała ochotę, nadal miałbym dla ciebie pracę na górze.

- Sądziłam, że dałeś ją Ciarze.

- Znasz swoją siostrę. Urządziła tu niezłą scenę. Gość za barem powiedział coś, co jej się nie spodobało, a ona wylała mu piwo na głowę.

- Coś podobnego! - Holly aż się zachnęła. - Dziwię się, że jej nie wyrzuciłeś.

- Nie mógłbym zwolnić dziewczyny z klanu Kennedych. Wróciła Ciara zjedzeniem dla Holly, spojrzała złym wzrokiem na siostrę, po czym obróciła się na pięcie i odeszła.

- Rozmawiałaś ostatnio z Denise albo z Sharon? - spytał Daniel.

- Tylko z Denise - powiedziała, patrząc w bok.

- A ty?

- Tom zanudza mnie swoim ślubem. Chce, żebym został jego drużbą.

- I zostaniesz?

- Bo ja wiem. - Westchnął. - Egoistycznie cieszę się jego szczęściem. -

Wyobrażam sobie, jak się czujesz w tej sytuacji. Rozmawiałaś ostatnio ze swoją byłą?

- Z Laurą? Nie chcę o niej słyszeć.

- Czy ona przyjaźni się z Tomem?

- Chwała Bogu, nie tak bardzo jak dawniej.

- Czyli nie będzie zaproszona na ślub?

Daniel zrobił zdziwioną minę.

- Wiesz, że nie przyszło mi to do głowy. - Zamilkł. - Jutro wieczorem spotykam się z Tomem i Denise, żeby omówić plany ślubu. Może masz ochotę

przyjść?

Wzniosła oczy do nieba.

- Zapowiada się niezła zabawa.

Daniel roześmiał się.

- Wiem. Dlatego wolałbym nie iść sam. Zadzwoń do mnie, jak się namyślisz.

Skinęła głową.

Serce zaczęło walić jej jak młotem, kiedy zobaczyła pod domem samochód Sharon. Długo z nią nie rozmawiała. Wiedziała, że powinna ją była odwiedzić. Podjechała, wysiadła i podeszła do auta, ale ku jej zdziwieniu z samochodu wysiadł John. Najwyraźniej przyjechał sam.

- Cześć, Holly - przywitał się z marsową miną.

Trzasnął drzwiczkami.

- Gdzie jest Sharon? - zapytała.

- Wracam ze szpitala.

Przeraziła się.

- O Boże! Nic jej nie jest?

John wyraźnie się stropił.

- Nie, odwozłem ją tylko na badania. I zaraz po nią jadę.

- Rozumiem - Holly poczuła się idiotycznie.

- Skoro tak się przejmujesz, może powinnaś do niej zadzwonić. Przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

Zagryzła wargę. Zrobiło jej się głupio.

- No wiem. Wejdz, napijemy się herbaty.

Włączyła czajnik, zaczęła się krzątać przy herbacie. John usiadł przy stole.

- Sharon nie wie, że tu jestem, może więc zachowaj dyskrecję, co? Poczuła się jeszcze bardziej parszywie. Czyli to nie Sharon go wysłała. Przyjaciółka nie chciała jej widzieć.

- Sharon za tobą tęskni.

Holly przyniosła kubki z herbatą.

- Ja też.

- Ale długo się nie odzywasz. Dawniej rozmawiałyście codziennie.

Wziął od niej kubek.

- Bo dawniej wszystko było inaczej - odparowała rozdrażniona.

- Wiemy, co przeżyłaś.

- Wiem, że wiecie, John, ale chyba nie rozumiecie, że ja to nadal przeżywam! Nie umiem przejść nad tym do porządku tak jak wy i udawać, że nic się nie stało.

- Uważasz, że my udajemy?

- Może spójrzmy na fakty, dobrze? - zaproponowała ironicznie. - Sharon spodziewa się dziecka. Denise wychodzi za mąż...

Przerwał jej w pół zdania.

- Bo na tym polega życie. Najwyraźniej zapomniałaś, że trzeba dalej żyć. Też tęsknię za Gerrym. Był moim przyjacielem. Zawsze mieszkaliśmy z nim po sąsiedzku. Razem chodziliśmy do szkoły, graliśmy w piłkę w jednej drużynie. Byłem drużbą na jego ślubie, a on na moim! Zwierzałem mu się ze wszystkich problemów, ze wszystkich radości zresztą też. Mówiłem mu rzeczy, których nie powiedziałbym Sharon, a on mówił mi takie, których nie powiedziałby tobie. Fakt, że nie brałem z nim ślubu nie znaczy, że mniej przeżywam jego odejście.

Holly siedziała jak rażona piorunem. John zaczerpnął głęboko tchu, zanim ponownie się odezwał.

- Przyznaję, że to jest trudne. Nic gorszego nie spotkało mnie w życiu. Ale nie przestanę chodzić do pubu dlatego, że na stołkach, które dotąd okupowałem z Gerrym, zasiada teraz dwóch innych kolesiów. I nie przestanę chodzić na mecze piłki nożnej dlatego, że chadzałem na nie często z Gerrym.

Łzy napłynęły Holly do oczu. John ciągnął swoje.

- Sharon wie, że cierpisz, ale musisz zrozumieć, że to niezwykle ważny i wyjątkowy okres w jej życiu. Potrzebuje twojej przyjaźni w tych trudnych chwilach.

Holly przełknęła gorące łzy.

- John, staram się.

- Wiem. - Wziął ją za rękę. - Ale jesteś potrzebna Sharon. Chowanie głowy w piasek nikomu tu nie pomoże.

- Ale dzisiaj byłam na rozmowie kwalifikacyjnej w sprawie pracy - usprawiedliwiła się jak dziecko przez łzy.

Uśmiechnął się.

- Doskonała wiadomość. I jak ci poszło?

- Fatalnie.

John się roześmiał. Zamilkł na dłużej.

- Holly, ona jest już prawie w szóstym miesiącu ciąży - odezwał się w końcu.

- Co? - nie mogła się nadziwić Holly. - Nie powiedziała mi!

Pociągnęła nosem.

- Bo się bała. Uznała, że możesz się na nią pogniewać.

- Jak mogła tak głupio pomyśleć - zawołała Holly, ocierając ze złością oczy.

Umknęła wzrokiem w bok. - Wciąż się zbierałam, żeby do niej zadzwonić.

Codziennie brałam do ręki słuchawkę, ale coś mnie powstrzymywało. Tak mi przykro, John. Naprawdę cieszę się waszym szczęściem.

- Dziękuję, ale to nie ja powinienem tego słuchać.

- Zachowałam się okropnie. Czy ona mi wybaczy?

- Nie wygłupiaj się. Do jutra nie będzie nawet pamiętała. Holly uniosła brwi z nadzieją.

- No, może nie do jutra, a do przyszłego roku. I będziesz miała wobec niej poważny dług wdzięczności.

Spojrzał na nią serdeczniej i puścił oko.

- Przestań! - Holly zachichotała. - Jak sądzisz, mogę teraz pojechać do niej z tobą?

Kiedy podjeżdżali pod szpital, Holly poczuła ucisk w sercu. Sharon stała sama, czekając na męża. Wyglądała przepięknie. Holly uśmiechnęła się na widok przyjaciółki. Nie mogła uwierzyć, że jest już w szóstym miesiącu ciąży. Kiedy zobaczyła ją w dzinsach i koszulce polo, ledwo dostrzegła zarysowany brzusek. Świetnie z nim wyglądała. Na widok Holly wysiadającej z samochodu Sharon zdębiała.

No tak, zaraz na nią nakrzyczy. Powie, że jej nienawidzi, że nie jest jej przyjaciółką.

Sharon jednak uśmiechnęła się i wyciągnęła ręce.

- Chodź no tu, głuptasie - powiedziała cicho.

Holly wpadła w jej ramiona. A kiedy przytuliła się do przyjaciółki, znów zebrało jej się na płacz.

- Och, Sharon, tak mi przykro. Jestem okropna. Bardzo, ale to bardzo cię przepraszam...

- Już przestań, marudo.

Sharon też się popłakała. Tuliły się do siebie, a John tylko patrzył z boku. Trzymając się za ręce, wróciły do samochodu.

Pojechali we troje do Holly. Po tak długiej rozłące nie mogły się teraz sobą nacieszyć.

Tyle było do powiedzenia. Usiadły przy kuchennym stole i nadrabiały stracony czas.

- Sharon, Holly miała dziś rozmowę kwalifikacyjną - odezwał się John, kiedy zdołał wtrącić słowo.

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że zaczęłaś już szukać pracy.

- To nowe zadanie wyznaczone mi przez Gerry'ego - wyjaśniła Holly z uśmiechem.

- Na ten miesiąc? I jak ci poszło?

Holly skrzywiła się i chwyciła za głowę.

- Fatalnie! Zrobiłam z siebie idiotkę.

- Nie wierzę! - Sharon roześmiała się. - A co to za praca?

- Sprzedaż miejsc reklamowych w piśmie „X”.

- Fantastycznie! Zawsze je czytam w pracy.

- A co to za pismo? - spytał John.

- Jest w nim moda, sport, kultura, dział kulinarny, są recenzje... - I reklamy - zażartowała Holly.

- Ale dlaczego tak źle ci poszło? To niemożliwe. Sharon sięgnęła po dzbanek herbaty.

- Chyba głupio, kiedy ktoś cię pyta o doświadczenie zawodowe, a ty mu mówisz, że kiedyś redagowałaś broszurę reklamową.

Holly z udawaną rozpaczą zaczęła walić głową w stół kuchenny.

Sharon się roześmiała.

- Chyba nie miałaś na myśli tej głupiej gazetki, którą drukowałaś na komputerze.

- W każdym razie reklamowałam firmę - broniła się Holly.

- Pamiętasz, jak kazałaś nam chodzić i rozwieszać tę gazetkę po domach?

Trwało to wiele dni! - przypominała sobie Sharon.

- Jasne, i ja pamiętam - wyłośliwił się John. - Wysłałaś mnie z Gerrym, żebyśmy przez noc rozlepili setki ulotek. Wyrzuciliśmy je do śmietnika na zapleczu pubu Boba i poszliśmy na piwo.

Holly zdębiała.

- Co za łotry! A więc to przez was moja firma splajtowała, a ja straciłam

pracę!

- Splajtowała, kiedy ludzie obejrżeli te ulotki - droczył się John.

- Oj, zamknij się - zawołała Holly ze śmiechem. - I jakie jeszcze numery robiliście z Gerrym w tajemnicy przede mną?

John przewrócił oczami.

- Prawdziwy przyjaciel nie zdradza tajemnic.

Trochę jednak puścił farby. A kiedy zagroziły z Sharon, że siłą wezmą go na spytki, Holly dowiedziała się o swoim mężu więcej, niż kiedykolwiek za jego życia. Po raz pierwszy od śmierci Gerry'ego wszyscy troje śmiali się i bawili cały wieczór, a Holly przekonała się, że może mówić o nim z przyjaciółmi. Dawniej spotykali się we czworo - Holly, Gerry, Sharon i John. Teraz zebrali się we troje, żeby wspominać tego, który odszedł.

Wkrótce znów ich będzie czworo, kiedy przyjdzie na świat dziecko Sharon i Johna.

Życie ma swoje prawa.

W niedzielę Richard odwiedził siostrę ze swoimi dziećmi. Prosiła go, żeby przyjeżdżał do niej zawsze, kiedy wypadnie mu dzień opieki nad nimi. Dzieciaki bawiły się w ogrodzie, a Richard i Holly kończyli obiad i obserwowali je przez drzwi na taras.

- Chyba są szczęśliwe - zauważyła Holly.

- Prawda? - Uśmiechnął się, patrząc, jak bawią się w berka. - Chciałbym zachować w ich życiu jak najwięcej normalności. Nie bardzo rozumieją, co się dzieje.

- A co im powiedziałaś?

- Że mama z tatą przestali się kochać i że wyprowadziłem się, bo tak nam wszystkim będzie lepiej.

- Pogodzili się z tym?

- Timothy się pogodził, ale Emily się boi, że możemy przestać ją kochać i że też będzie musiała się wyprowadzić.

Posmutniał.

Biedna Emily, pomyślała Holly, patrząc, jak dziewczynka tańczy po ogrodzie. Nie mogła uwierzyć, że Richard zdobył się wobec niej na taką szczerość. Bardzo się ostatnio zmienił. A przy tym połączyło ich coś jeszcze. Oboje teraz poznali samotność i niepewność tego, co przyniesie jutro.

- Jak ci się mieszka u rodziców?

Richard przełknął kęs ziemniaka i pokiwał głową.

- Dobrze. Bardzo mnie wspierają.

- Ciara ci nie przeszkadza?

- Ciara... - urwał. - Nie we wszystkim się zgadzamy.

- Nie przejmuj się - poradziła mu Holly, usiłując nakłuć kawałek wieprzowiny widelcem. - Mało kto się z nią dogaduje.

Wreszcie trafiła... i mięso wyprysnęło aż na blat kuchenny.

- A podobno śwynie nie latają - skomentował Richard, kiedy Holly sięgnęła po ten kawałek mięsa.

Roześmiała się.

- Nie wiedziałam, że masz poczucie humoru! Wyraźnie sprawiła mi tą uwagą przyjemność.

- Miewam chwile wzlotów. Choć trudno mnie o to posądzić. Holly usiadła wygodniej w fotelu, ważąc w myślach słowa.

- Każde z nas jest inne. Ciara jest ekscentryczką, Declan marzycielem, Jack dowcipnisiem, ja... sama nie wiem, kim. A ty zawsze byłeś taki poważny. Nie twierdzą, że to coś złego.

- Ty masz dobre serce - powiedział po dłuższym milczeniu.

- Słucham? - spytała, zawstydzona.

- Zawsze uważałem, że masz dobre serce.

- Tak sądzisz? - spytała z niedowierzaniem.

- Choćby dzisiaj... nie jadłbym tu kolacji, a dzieci nie bawiłyby się w ogrodzie, gdyby było inaczej, ale chodziło mi o dzieciństwo.

- Jack i ja zawsze okropnie cię traktowaliśmy - przyznała cicho.

- Nie zawsze. - Uśmiechnął się z rozbawieniem. - Ale bracia i siostry często sobie uprzykrzają życie. Wzrastanie wśród rodzeństwa to niezła szkoła, hartuje człowieka. W każdym razie jako starszy brat strugałem waźniaka.

- No więc, gdzie to moje dobre serce? - zapytała.

- Idealizowałaś Jacka. Chodziłaś za nim i robiłaś wszystko, co ci kazał. - Roześmiał się. - Słyszałem, jak kazał ci przekazywać mi różne rzeczy. Wbiegałaś przerażona do mojego pokoju, recytowałaś wszystko jednym tchem i uciekałaś.

Zakłopotana, wbiła wzrok w talerz.

- Ale zawsze wracałaś - ciągnął Richard. - Zakradałaś się do mojego pokoju i

patrzyłaś, jak pracuję przy biurku. Wiedziałem, że w ten sposób chcesz mnie udobruchać. - Uśmiechnął się. - Nikt inny w tym domu nie miał skrupułów. Nawet ja. Ty jedna je miałaś.

Nazajutrz, wysłuchawszy po raz trzeci wiadomości na sekretarce automatycznej, Holly zaczęła skakać z dzikiej radości.

- Cześć, Holly - dudnił w słuchawce niski głos. - Mówi Chris Feeney z pisma „X”. Dzwonię z wiadomością, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej wywarłaś doskonale wrażenie. - Przerwał na chwilę. - Miło mi cię powitać jako nową pracownicę naszej redakcji. Chciałbym, żebyś zaczęła jak najprędzej. Czekał na telefon, omówimy szczegóły.

Tarzała się po łóżku w nieopanowanej radości. Ponownie nacisnęła guzik odtwarzania. Mierzyła wysoko i osiągnęła cel!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jechała windą w zabytkowym budynku z czasów króla Jerzego i aż się trzęsła z podniecenia. Pierwszy dzień w pracy! Czowała, że czekają ją tu dobre chwile. Wydawnictwo mieściło się w samym śródmieściu, a zawsze rojne pomieszczenia redakcji pisma „X” zajmowały drugie piętro nad niewielkim barkiem. Ostatniej nocy ze zdenerwowania i przejęcia niewiele spała. Nie czuła jednak takiego lęku, jaki zwykle towarzyszy rozpoczęciu nowej pracy. Jej bliscy nie posiadali się z radości, a rano, przed wyjściem z domu, dostała od rodziców piękny bukiet kwiatów.

Chociaż siadała do śniadania podniecona, jednocześnie odczuwała smutek. Szkoda, że Gerry nie towarzyszy jej w tym rozdziale życia. Za każdym razem, kiedy szła do nowej pracy, odprawiali swój intymny rytuał. Gerry przynosił Holly śniadanie do łóżka, pakował jej do torby kanapkę z szynką i serem, a także jabłko i batonik. Ale tylko pierwszego dnia. Później wyskakiwali, zwykle spóźnieni, z łóżek, biegli na wyścigi pod prysznic, w pędzie pili kawę. Jeszcze tylko całus na pożegnanie i rozjeżdżali się, każde w swoją stronę, a nazajutrz cały kołowrót zaczynał się od nowa. Dzień w dzień odprawiali nudne rytuały, nieświadomi, jak powinni cenić każdą wspólną chwilę...

Tego ranka obudziła się w pustym domu, w pustym łóżku, bez śniadania. Przez chwilę wyobraziła sobie, że gdy wstanie, Gerry pojawi się, by ją przywitać. Tyle że śmierć nie zna wyjątków.

Wychodząc z windy, sprawdziła, czy dobrze wygląda i ruszyła drewnianymi

schodami do góry. Kiedy znalazła się w recepcji, zza biurka wyszła sekretarka, którą zapamiętała z pierwszej wizyty.

- Witamy w naszych skromnych progach - przywitała ją ciepło i wyciągnęła rękę. Miała długie blond włosy, wyglądała na rówieśniczkę Holly. - Jestem Alice. Szef już czeka.

- Chyba się nie spóźniłam? - zapytała Holly, spoglądając na zegarek.

- Ale skąd. - Alice zaprowadziła ją na dół do gabinetu Feeneya. - Nie przejmuj się Chrisem ani całą resztą. To wszystko pracoholicy. Chris dosłownie tu mieszka. Nie jest zupełnie normalny - powiedziała, zastukała cicho do drzwi i wprowadziła ją do środka.

- Kto nie jest normalny? - spytał Feeney, wstając z krzesła.

- Ty.

Alice uśmiechnęła się i zaniknęła drzwi za sobą.

- Widzisz, jak mnie traktuje personel?

Ręka Feeneya wydała się Holly ciepła i przyjazna. Natychmiast poczuła się swobodnie.

- Dziękuję za to, że mnie pan zatrudnił - powiedziała szczerze.

- Mów do mnie Chris. I nie masz za co dziękować. Chodź, oprowadzę cię po redakcji. - Ruszyli korytarzem. Na ścianach wisiały oprawione okładki wszystkich numerów „X” wydanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

- A tu się uwijają nasze mrówki. - Otworzył drzwi na oścież, Holly zajrzała do wielkiej sali. Stało w niej dziesięć biurków, za każdym ktoś siedział przy komputerze albo rozmawiał przez telefon. Redaktorzy spojrzeli w jej stronę i pomachali uprzejmie. Uśmiechnęła się. - Znakomici dziennikarze, dzięki którym opłacam rachunki - powiedział Chris. - Tam siedzi John Paul, który prowadzi dział mody, Mary, nasza specjalistka kulinarna, a także Brian, Steven, Gordon, Sishling i Tracey. Kochani, poznajcie Holly.

Wszyscy uśmiechnęli się i jeszcze raz zamachali. Zaprowadził ją do sąsiedniego pomieszczenia.

- Tu się zaszylili nasi maniacy komputerowi. Dermot i Wayne odpowiadają za grafikę i skład. Będziesz musiała ich informować, jak mają розміścić poszczególne reklamy. Chłopaki, poznajcie Holly.

- Cześć.

Obaj wstali i uścisknęli jej rękę, ale zaraz wrócili do pracy przy komputerach.

- Dobrze ich wyćwiczyłem - powiedział Chris ze śmiechem i wycofał się z pokoju. Holly z przejęciem oglądała ściany. Nigdy dotąd nie cieszyła się tak z nową pracą. - A tu jest twój gabinet - powiedział szef.

Nie potrafiła ukryć zadowolenia. Nigdy dotąd nie miała własnego gabinetu. Mały pokój z biurkiem i szafką. Na biurku stał komputer, obok piętrzyły się teczki. Naprzeciwko znajdował się regał zavalony stosem starych czasopism. Jedną ścianę wypełniało ogromne okno, pokój był widny i przewiewny.

Postawiła nową teczkę na biurku.

- Wspaniale - powiedziała.

- Ciara sprawdź, czy masz paszport - poprosiła mama po raz trzeci od wyjścia z domu.

- Oj, mam. - Ciara aż jęknęła. - Mówiłam ci, jest tutaj.

- To mi pokaż - Elizabeth odwróciła się do tyłu.

- Nie pokażę! Uwierz mi na słowo. Nie jestem już dzieckiem. Declan prychnął, Ciara szturchnęła go łokciem.

- Zamknij się.

- Ciara, pokaż mamie paszport, żeby się nie denerwowała - poprosiła ze znużeniem Holly.

- No dobrze - odparła. Westchnęła, wzięła torbę na kolana. - Jest tutaj. Zaraz, nie tutaj, ale... Czekaj, może go włożyłam.... O cholera!

- Jasny gwint! - zaklął tata, wcisnął hamulec i zawrócił.

- No co? - Obruszyła się. - Przecież wkładałam. Ktoś mi go musiał wyjąć - utyskiwała, wysypując zawartość torby na siedzenie.

- Ciara! - jęknęła Holly, kiedy para majtek sfrunęła jej na twarz. Holly siedziała wciśnięta na tylnym siedzeniu między Declana a Ciarę. Richard odwoził Mathew i Jacka, którzy już pewnie byli na lotnisku. Po raz drugi wracali do domu, przedtem po koleczyk do nosa, który przynosi szczęście.

Godzinę po wyjściu dotarli wreszcie na lotnisko, na które normalnie dojeżdżało się w ciągu dwudziestu pięciu minut.

- Kochanie, odzywaj się do nas częściej niż ostatnio, dobrze? - poprosiła Elizabeth i rozplakała się, tuląc córkę.

- Obiecuję! Tylko nie płacz, mamó, bo i ja się rozplacę.

Holly poczuła dławienie w gardle, powstrzymywała łzy. W ciągu ostatnich

miesiący bardzo się zżyła z siostrą. Ciara zawsze miała na Holly dobry wpływ.

Holly stanęła na palcach, żeby uściskać potężnego Mathew.

- Opiekuj się moją siostrą.

- Nie martw się. Oddajesz ją w dobre ręce.

- Przypilnujesz jej teraz, co? - powiedział Frank i klepnął go w plecy.

Brzmiało to bardziej jak przestroga niż pytanie.

- Cześć, Richard - pożegnała się Ciara. - Daj sobie spokój z tą wredną Meredith. Jesteś dla niej o wiele za dobry. - Uściskała jego, a potem Declana. -

Wpadnij do nas, kiedy tylko będziesz mógł. Może nakręcisz o mnie film? A ty, Jack, opiekuj się moją starszą siostrą - powiedziała, ściskając Holly. - Będę za tobą tęskniła - dodała ze smutkiem.

- Ja też - wyszeptała drżącym głosem Holly.

- Dobra, idę, bo takie macie markotne miny, że zaraz się rozplączę - powiedziała, siląc się na wesoły ton.

Holly stała bez słowa z całą rodziną i patrzyła, jak Ciara, trzymając za rękę Mathew, znika za drzwiami. Nawet Declanowi zakręciła się łza w oku, chociaż udawał, że tłumi kichanie.

- Spójrz na lampy, Declan. - Jack objął młodszego brata. - To podobno pomaga, kiedy człowiek chce kichnąć.

Declan spojrział w górę, toteż ominął go widok siostry znikającej w drzwiach. Frank tulił żonę, której łzy ciekły po policzkach.

Kiedy Ciara przechodziła przez bramkę, rozdzwonił się alarm. Wszyscy się roześmiali. Kazano jej opróżnić kieszenie, następnie ją dokładnie przeszukano.

- To się powtarza za każdym razem. Aż dziw, że w ogóle gdzieś ją wpuszczają - skomentował na głos Jack.

Holly bębniła palcami w biurko i wyglądała przez okno. Przez cały ostatni tydzień praca ją uskrzydlała. Nigdy nie doznała uczucia takiej satysfakcji z tego, co robi. Teraz nie wychodziła nawet na obiad, zostawała po godzinach.

W redakcji panowała przyjacielska atmosfera, więc praca w tym gronie była dla niej prawdziwą przyjemnością. Zdarzały się, co prawda, gorsze dni, ale radość dodawała jej otuchy.

Wróciła do papierów na biurku. Ich autor napisał artykuł o tym, jak objechał całą Irlandię w poszukiwaniu najtańszego piwa. Bardzo zabawny tekst.

U dołu kolumny pozostało sporo wolnego miejsca, zadaniem Holly było je wypełnić odpowiednią reklamą. Przeglądała notes ze spisem współpracowników, kiedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wzięła słuchawkę, wybrała numer.

- Pub „U Hogana” - słucham.

- Daniel? Cześć, mówi Holly.

- Cześć, co słychać?

- Wszystko dobrze, dziękuję. A u ciebie?

- Nie mogłoby być lepiej. A jak ta twoja bajerancka praca?

- W tej sprawie dzwonię. Pamiętasz, jak wspominałeś, że powinienes bardziej reklamować „Klub Diwa”?

Właściwie rozmawiał o tym z Sharon. Ale nie sądziła, że zapamięta taki szczegół.

- Owszem, pamiętam.

- A może chciałbyś się zareklamować w piśmie „X”?

- Ty w nim teraz pracujesz?

- Nie. Tak mi coś strzeliło do głowy - zażartowała. - Oczywiście, że w nim pracuję!

- No tak, zapomniałem. Przecież redakcja mieści się tuż za rogiem - dodał sarkastycznie. - I chociaż codziennie przechodzisz pod moim barem, ani razu nie wpadłaś. Dlaczego nawet nie zajrzysz na obiad?

Poczuła, że się czerwieni.

- Bo tu się jada obiady przy biurkach - wyjaśniła. - To co z tą reklamą, Danielu?

- Wiesz, że to niezły pomysł.

- W takim razie wrzucę cię do listopadowego numeru. Kiedy reklama ukaże się w druku, zostaniesz milionerem.

- Nie miałbym nic przeciwko temu - odparł ze śmiechem. - A skoro już dzwonicz, w przyszłym tygodniu promujemy nowy koktajl. Wpisać cię na listę zaproszonych?

- Będzie mi miło. A co to za koktajl?

- „Blue rock”. Ohydny w smaku, ale przez cały wieczór będziemy go podawali za darmo.

- No proszę, jak chcesz, potrafisz się nieźle zareklamować. - Roześmiała się. - Kiedy ta impreza? - Wyjęła kalendarz, zapisała. - Świetnie. Wpadnę zaraz po pracy.

- Tylko nie zapomnij wziąć bikini. Impreza odbędzie się w plażowych dekoracjach.

- Przecież jest zima, wariacie.

- Nie ja to wymyśliłem. Hasło reklamowe brzmi: „Blue rock rozgrzeje cię nawet zimą”.

- Tani chwyt. - Skrzywiła się. - Dobra, dzięki. I zastanów się, co ma być w tej reklamie.

- O której kończysz pracę?

- O szóstej.

- Może wpadniesz o szóstej, pójdziemy coś przekąsić.

- Dobra.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała zamyślona. Po czym coś jej przyszło do głowy. Wstała od biurka i zajrzała do Chrisa, który siedział za ścianą.

- Co cię sprowadza? - zapytał. - Siadaj.

- Znasz pub „U Hogana” na rogu?

Skinął głową.

- Właśnie zaproponowałam właścicielowi, żeby umieścił u nas reklamę.

Dowiedziałam się, że urządzają imprezę promującą nowy koktajl. Ma plażowe dekoracje, cały personel wystąpi w bikini.

- W środku zimy?

Chris uniósł brwi.

- „Blue rock rozgrzeje cię nawet zimą”.

Wzniósł oczy do nieba.

- Tani chwyt.

- To samo mu powiedziałam. Ale może warto by tam zajrzeć i zamieścić u nas jakiś materiał.

- Niezły pomysł. Wyślę któregoś z chłopaków.

Holly uśmiechnęła się.

- Wziąłeś się już za ogród?

Spochmurniał.

- Oglądało go z dziesięć osób. Wszyscy twierdzą, że to musi kosztować co najmniej sześć stów.

- Toż to majątek!

- Ale i ogród jest duży, wymaga sporo roboty.

- Mój brat zrobi to za pięć - wypaliła.

- Za pięć? - Otworzył szeroko oczy. - Tak przyzwoitej oferty nie dostałem. A zna się chociaż na tym?

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że mam zapuszczony ogród?

Pokiwał głową.

- No to teraz wygląda wzorowo. Richard świetnie się spisał. Tyle że pracuje dłużej, bo wszystko robi sam.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Masz jego wizytówkę?

- Poczekaj, zaraz przyniosę.

Podwędziła elegancki papier na wizytówki z biurka Alice, wstukała stylowym liternictwem nazwisko Richarda i numer jego komórki, wydrukowała.

- Zaraz do niego zadzwonię - ucieszył się Chris.

- Może nie teraz - poprosiła szybko Holly. - Dziś tonie w robocie. Jutro będzie wolniejszy.

- No dobrze. Dzięki, Holly.

Przez ostatnią godzinę nie mogła się skupić. Wciąż spoglądała na zegarek, marząc, żeby czas płynął wolniej. Dlaczego nie biegnie tak prędko, kiedy czeka z niecierpliwością, żeby otworzyć kolejny list od Gerry'ego? Sprawdziła w torebce, czy jego ósmy list spoczywa bezpiecznie w wewnętrznej kieszeni. Ponieważ był ostatni dzień miesiąca, wzięła ze sobą paździenikową kopertę do pracy. Jakoś nie mogła zostawić jej na kuchennym stole. Już za kilka godzin znów poczuje się bliżej niego i chociaż najchętniej przesunęłaby wskazówki zegara, żeby przeczytać, co napisał, jednocześnie każda chwila zbliżała ją do kolacji z Danielem. A tego się obawiała.

Punkt szósta usłyszała, jak Alice wyłącza komputer i stukając obcasami, schodzi po schodach. Marzyła w duchu o tym, żeby Chris dorzucił jej roboty. Musiałaby wtedy zostać po godzinach. Przecież tyle razy spotykała się z Danielem, czym więc teraz tak się przejmuje? Zastanowił ją jakiś nieznany ton w jego głosie.

Bez pośpiechu wyłączyła komputer i spakowała teczkę. Poruszała się teraz w zwolnionym tempie, jak gdyby chciała odsunąć od siebie to spotkanie. Nagle popukała się w głowę. Przecież to jest kolacja służbowa. Raz kozie śmierć!

Serce zabiło jej żywiej na widok Daniela, który wyszedł jej naprzeciw. Nastąpiła chłodna jesień, miał więc na sobie czarną skórzaną kurtkę i dżinsy. Czarne włosy w nieładzie, lekki zarost. Wyglądał, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Odwróciła wzrok.

- Przepraszam - powiedziała. - Zatrzymali mnie - skłamała.
- Nie przejmuj się. - Uśmiechnął się do niej. - Gdzie masz ochotę coś zjeść?
- Może tam? - zaproponowała, wskazując wzrokiem barek na parterze swojej

redakcji. Marzyła o najmniej intymnym i najbardziej niezobowiązującym lokalu.

Daniel się skrzywił.

- Jestem naprawdę głodny. Nie jadłem cały dzień.

W końcu wybrał włoską restaurację. W środku panował spokój, stało tam tylko kilka stolików, na których paliły się świece, przy wszystkich siedziały pary. Kiedy Daniel wstał, żeby zdjąć kurtkę, Holly prędko zdmuchnęła świecę na ich stole.

- Masz uczulenie na dym? - zażartował, podążając za spojrzeniem Holly, która patrzyła na parę całującą się przez stół.

- Nie - przyznała. - Jest mi smutno.

Daniel nawet nie usłyszał, tak pilnie studiował kartę dań.

- Co zjesz?
- Cesarską sałatkę.
- Ech, wy kobiety, i te wasze cesarskie sałatki - zakpił.

Holly postanowiła skierować rozmowę na bezpieczne tory, dlatego w rezultacie przez cały czas rozmawiali o promocji koktajlu i jego reklamie. Nie miała ochoty rozważać spraw dotyczących ich dwojga. Zresztą sama nie potrafiła określić, co do niego czuje. Wyszła z restauracji mocno speszona. Nie rozumiała, dlaczego tak kępuje ją mężczyzna, który chce się z nią tylko przyjaźnić.

Stała na ulicy, oddychając świeżym powietrzem, Daniel został w restauracji, żeby uregulować rachunek. Musiała przyznać, że zachowuje się bez zarzutu. Dręczyła ją jednak świadomość, że je kolację w tak romantycznej restauracji z kimś innym niż Gerry.

Wtem zamarła. Na widok nadchodzącej pary próbowała ukryć twarz.

- Holly, to ty? - rozległ się znajomy głos.
- Witajcie!

Udawała zaskoczenie.

- Co u ciebie słyhać? - Kobieta uściśniła ją. - Co ty tu robisz na tym zimnie?
- Wybrałam się, żeby coś przekąsić - odparła, wskazując z uśmiechem

restaurację.

- Brawo. - Mężczyzna poklepał ją po plecach. - Czasem warto zafundować sobie jakąś przyjemność.

Zerknęła na drzwi.

- No właśnie...

- A, tu jesteś! - Daniel szedł ku niej ze śmiechem. - Już myślałem, że mi uciekłaś.

Objął ją. Holly uśmiechnęła się do niego bez przekonania i zwróciła do znajomej pary.

- Przepraszam bardzo, nie zauważyłem państwa - powiedział Daniel lekko speszony.

Starsi państwo patrzyli na niego kamiennym wzrokiem.

- Danielu, poznaj państwa Judith i Charlesa Clarke'ów, rodziców mojego męża, Gerry'ego.

Nacisnęła klakson i skłękła kierowcę jadącego przed nią. Była wściekła, że niewinna sytuacja, w której ją przyłapano, mogła sprawiać zupełnie inne wrażenie. Rozboliła ją głowa, a te idiotyczne korki w drodze powrotnej doprowadzały do obłądu. Biedny Daniel, pomyślała ze smutkiem. Rodzice Gerry'ego potraktowali go niezbyt grzecznie. Dlaczego musieli ją spotkać w tej rzadkiej chwili radości? Każdego innego dnia ujrzeliby pogrążoną w rozpacz wdowę. A niech to szlag trafi, pomyślała z irytacją.

Stawała na wszystkich światłach ulicznych, a tak bardzo chciała się już wypłakać w zaciszu własnego domu.

Wyjęła komórkę niecierpliwym ruchem z torebki, ale telefony Sharon ani Denise nie odpowiadały.

Myślała, że Ciara ją rozweseli, ale kiedy podjechała pod dom rodziców, przypomniała sobie, że siostra wyjechała, i oczy nabiegły jej łzami. Znów nie miała nikogo.

Zadzwoniła, otworzył Declan.

- Co ci jest?

- Nic - odburknęła tylko, rozdrażniona niedawną sytuacją. - Gdzie jest mama?

- W kuchni z tatą. Rozmawiają z Richardem. Zostaw ich teraz.

- Dobra. - Poczula się zagubiona. - A ty co porabiasz?

- Oglądam to, co wczoraj nakręciłem. Materiał do dokumentu na temat bezdomności. Chcesz obejrzeć?

- Jasne.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i usadowiła na kanapie. Kilka minut później zalewała się łzami, chociaż tym razem nie z własnego powodu. Declan nakręcił wzruszający wywiad z człowiekiem, który mieszka na ulicach Dublina.

Zrozumiała, że wielu ludziom powodzi się znacznie gorzej, a przypadkowe spotkanie rodziców Gerry'ego z Danielem uznała za błahostkę niewartą wzmianki.

- Znakomity film - pochwaliła, ocierając oczy, kiedy się skończył. - Jesteś z niego zadowolony?

- Trudno czerpać zadowolenie z historii człowieka, która sama w sobie tworzy świetny dokument. - Declan wzruszył ramionami. - Położę się już, bo padam z nóg.

Na odchodnym pocałował Holly w czoło, czym bardzo ją ujął. Jej młodszy braciszek dojrzewał.

Spojrzała na zegar na kominku. Dochodziła już dwunasta. Sięgnęła więc do torebki, wyjęła październikową kopertę, rozerwała. Wraz z arkusikiem papieru wypadł suszony słonecznik i torebka nasion. List brzmiał następująco:

Słonecznik dla mojej słonecznej dziewczyny, żeby rozjaśnić Ci ponury październik, którego tak nienawidzisz. Zasadź nasiona, to będą Ci przypominały, że znów kiedyś nadejdzie ciepłe, słoneczne lato. PS Kocham Cię... PS Czy mogłabyś przekazać załączoną kartę Johnowi?

Holly podniosła drugą kartę, która upadła jej na kolana.

John,

Wszystkiego najlepszego z okazji 32. urodzin. Starzejesz się, brachu, ale życzę ci jeszcze wielu szczęśliwych lat. Ciesz się życiem, opiekuj się moją żoną i Sharon. Trzymaj się! Pozdrawiam, Twój przyjaciel Gerry PS Mówiłem Ci, że dotrzymam słowa.

Holly kilka razy przeczytała list od Gerry'ego. Wstała z kanapy i poczuła się, jakby ktoś przypiął jej skrzydła. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Zapukała cicho do drzwi kuchennych.

- Proszę - powiedziała Elizabeth.

Weszła i zastała rodziców pijących z Richardem herbatę.

- Witaj, kochanie - przywitała ją mama i wstała, żeby uściskać córkę. - Nie

słyszałam, kiedy weszłaś.

- Bo oglądałam z Declanem jego film - powiedziała rozpromieniona Holly.

- Świetny, prawda?

Tata też wstał, żeby się z nią przywitać. Usiadła przy stole.

- Znalazłeś już pracę? - spytała Richarda.

Pokręcił markotnie głową, jak gdyby zaraz miał się rozplakać.

- No to ja ci coś znalazłam.

Spojrzał na nią, oburzony, że się z niego nabija.

- Nie wygłupiaj się.

- Wcale nie żartuję.

- Jak to?

- Tak to. Mój szef zadzwoni do ciebie jutro. Mina mu zrzędła.

- Holly, dziękuję za troskę, ale nie interesuje mnie reklama. Interesują mnie nauki ścisłe.

- I ogrodnictwo.

- To prawda, lubię ogrodnictwo.

Widać było, że nie rozumie, o co jej chodzi.

- Dlatego właśnie zadzwoni do ciebie mój szef. Chce, żebyś się zajął jego ogrodem. Powiedziałam, że się podejmiesz za pięć stów. Mam nadzieję, że dasz radę.

Richardowi zupełnie odebrało mowę, za to Holly trąkotała jak najęta.

- Tu są twoje wizytówki - powiedziała i wręczyła mu plik. Richard przyglądał im się w milczeniu. Nagle uśmiechnął się, zerwał z krzesła, pociągnął za sobą Holly i zatańczył, a rodzice zaczęli klaskać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dobra, dziewczyny, obiecuję, że to już ostatnia! - zawołała Denise, i jednocześnie jej stanik przefrunął nad drzwiami przebieralni. Sharon i Holly jęknęły i opadły z powrotem na fotele.

- Godzinę temu mówiłaś to samo - utyskiwała Sharon. Zrzuciła buty i masowała teraz spuchnięte łydki.

- Tak, ale tym razem mówię szczerze. Mam dobre przeczucia co do tej sukni - szczebiotała rozemocjonowana Denise.

- To samo twierdziłaś godzinę temu - narzekała Holly.

Obeszły razem wszystkie sklepy z sukniami ślubnymi w mieście. Sharon i Holly opadały z sił. Zmęczenie zabiło w nich całą radość ze szczęścia Denise. Holly

pomyślała, że jeśli jeszcze raz usłyszy jej drażniące popiskiwanie...

- Bardzo mi się podoba! - radośnie zapiszczała Denise.

- Dobra, robimy tak - szepnęła Sharon na ucho Holly. - Nawet jeśli w tej sukni wygląda jak beza na rowerze, powiemy, że jest śliczna.

Holly roześmiała się.

- Oj, Sharon, tak nie wolno!

- Dziewczyny, zaraz zobaczycie! - zapiszczała ponownie Denise. - Zresztą... właściwie...

Holly zrobiła żalostną minę.

- Ta - dam!

Kiedy Denise wyszła z przymierzami, Holly wybałuszyła oczy. Zerknęła na Sharon i zagryzła wargi, żeby nie ryknąć śmiechem.

- Podoba się wam? - zapiszczała znowu Denise.

Holly skrzywiła się.

- Tak - powiedziała bez entuzjazmu Sharon.

- Sądzisz, że spodobam się w niej Tomowi na ślubnym kobiercu?

- Tak - powtórzyła Sharon.

- Uważacie, że jest warta tej ceny?

- Tak.

Holly patrzyła ze zdumieniem na Sharon. Zrozumiała, że koleżanka nie słucha już nawet pytań.

Denise trajkotała jak najęta. Ona też najwyraźniej nie słuchała pytań.

- No to kupuję...

- Nie! - wtrąciła Holly, zanim Sharon znowu przytaknęła.

- Nie? - spytała Denise. - Bo mnie pogrubia?

- Nie.

- Twoim zdaniem nie spodoba się Tomowi?

- Nie.

- Ale uważasz, że jest warta tej ceny?

- Nie.

- No tak. - Denise zwróciła się do Sharon. - Zgadzasz się z Holly?

- Tak.

- Dobra, wierzę wam - przyznała smętnie Denise. - Prawdę powiedziawszy, mnie też się nie bardzo podoba.

Sharon włożyła buty.

- Zjedźmy coś, zanim padnę z głodu.

Dowlokły się do kawiarni „Bewleya”. Udało im się znaleźć miejsce pod oknem z widokiem na Grafton Street.

- Nie znoszę robić zakupów w soboty - wyjęczała Holly, patrząc, jak ludzie potracają się i gniją na zatłoczonej ulicy.

- Minęły czasy zakupów w dni powszednie, bo skończyło się lenistwo - zażartowała Sharon, biorąc klubową kanapkę.

- Wiem, i przyznam, że jestem zmęczona, ale tym razem zasłużyłam na to zmęczenie - przyznała uszczęśliwiona Holly.

- Opowiedz o spotkaniu z rodzicami Gerry'ego - poprosiła Sharon.

- Nieładnie potraktowali Daniela. - Holly skrzywiła się.

- Nie mają prawa ci dyktować, z kim się możesz spotykać! - wybuchnęła Sharon.

- Wcale się z nim nie spotykam - sprostowała Holly. - Poszliśmy tylko na służbowy obiad.

- Aha, służbowy!

Sharon i Denise zaniósł się śmiechem.

- Miło go było, oczywiście, zjeść w miłym towarzystwie - dodała z uśmiechem Holly. - Kiedy wszyscy są zajęci, fajnie jest z kimś pogadać. Zwłaszcza z facetem.

- Rozumiem. - Sharon pokiwała głową. - Powinnaś wychodzić na miasto i poznawać nowych ludzi.

Denise zachichotała.

- Cieszę się, że dobrze się czujesz w jego towarzystwie, bo będziesz musiała z nim tańczyć na naszym weselu.

- Niby dlaczego? - spytała ze zdziwieniem Holly.

- Bo drużna musi tradycyjnie zatańczyć z drużbą - odparła.

- Chcesz mnie poprosić na drużnę?

Denise pokiwała głową.

- Nie martw się, rozmawiałam już z Sharon. Naprawdę nie ma nic przeciwko temu.

- Bardzo chętnie! - zawołała uradowana Holly. - Ale, Sharon, na pewno nie będzie ci przykro?

- Wystarczy, jak będę z tym brzuchem stała w orszaku. Chyba ubiorę się w namiot, który pożyczę od Denise.

- Bylebyś nie zaczęła rodzić na weselu - powiedziała Denise.

- Nie martw się. Termin jest dopiero w styczniu. O właśnie, zapomniałabym wam pokazać zdjęcie dziecka!

I wyjęła z torby niewielką fotografię.

- Gdzie ono jest? - spytała Denise, wyężając wzrok.

- Tutaj.

Sharon pokazała jej niewyraźny kształt na zdjęciu.

- O rany, ale wielki chłopak! - zawołała Denise.

Sharon wzniosła oczy do nieba.

- Denise, to jest noga. Jeszcze nie znamy płci.

- Ach. - Denise zarumieniła się. - Moje gratulacje! Czyli szykuje ci się mały ufoludek.

- Oj, przestań - powiedziała Holly ze śmiechem. - Moim zdaniem to małe cudo.

- Fajnie, że ci się podoba. - Sharon spojrzała na Denise, która skinęła głową. - Bo razem z Johnem chciałam cię prosić na matkę chrzestną.

Oczy Holly zaszczyły łzami.

- Ejże, jak ja cię prosiłam, żebyś została druhną, to nie płakałaś - obruszyła się Denise.

- Och, Sharon, to dla mnie zaszczyt! I Holly uściskała przyjaciółkę.

Holly przedarła się przez tłum w pubie „U Hogana” i weszła na piętro do „Klubu Diwa”. W progu dosłownie oniemiała. Grupa muskularnych młodzieńców w samych kąpielówkach grała na hawajskich bębnach. Modelki w skąpych bikini witały gości, wieszając im kolorowe wieńce lei na szyjach. Klub zmienił się nie do poznania.

Barmani, również w strojach plażowych, stali w wejściu z tacami pełnymi niebieskich drinków. Sięgnęła po jeden i pociągnęła łyk. Omal się nie skrzywiła, taki był słodki. Podłogi wysypano piaskiem, na stołach rozstawiono wielkie bambusowe parasole, z wielkich bębnów zrobiono stołki barowe, a w powietrzu unosiła się cudowna woń pieczonych mięs z grilla. Holly podeszła do najbliższego stolika, wzięła kebab i natknęła się na Daniela.

- Witaj. Bar wygląda nieziemsko - pochwaliła.

- Fakt. Nieźle to wyszło.

Miał zadowoloną minę. Był ubrany w wytarte dzinsy i niebieską hawajską koszulę w wielkie różowo - żółte kwiaty. Dziś też był nieogolony. Zaczęła się zastanawiać, czy całowanie się z takim nieogolonym facetem nie sprawia bólu.

Oczywiście nie miała na myśli siebie, tylko w ogóle...

- Przepraszam za tamten wieczór.

- Mnie było przykro tylko z twojego powodu. Nie powinni ci dyktować, jak masz żyć.

Uśmiechnął się i położył jej ręce na ramionach, jak gdyby chciał powiedzieć coś więcej, ale ktoś go odwołał do baru, gdzie wyniknął jakiś problem.

Przecież się nie spotykamy - mruknęła Holly do siebie. Od tamtego wieczoru Daniel dzwonił niemal codziennie. Teraz uzmysłowiła sobie, że czeka na jego telefony. Znow zaczęła ją nurtować jakaś niejasna myśl. Holly zauważyła Denise, podeszła. Koleżanka spoczywała na leżaku, popijając niebieski płyn.

- I co sądzisz o nowym rozgrzewającym drinku na zimę? Wskazała butelkę.

Denise zrobiła minę.

- Mocny. Wypiłam tylko kilka, a już mi szumi w głowie.

Przez cały wieczór Holly dobrze się bawiła. Śmiała się i rozmawiała z Denise i Tomem. Ledwo zamieniła słowo z Danielem, którego zajmowały obowiązki gospodarza. Patrzyła, jak wydaje polecenia personelowi, który natychmiast je wykonywał. Wyraźnie cieszył się szacunkiem. Potrafił dopiąć swego. Za każdym razem, kiedy zmierzał w jej stronę, ktoś go zatrzymywał z prośbą o wywiad albo po prostu o rozmowę. Najczęściej, ku irytacji Holly, były to dziewczęta w bikini.

Denise zamknęła szufladę kasy biodrem i podała klientowi paragon.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem, który szybko zniknął z jej twarzy, kiedy klient odwrócił się od lady. Głośno westchnęła, widząc długą kolejkę. Podminowana, wzięła od następnego klienta zakupione ubranie, zdjęła przywieszkę, wczytała, zapakowała.

- Przepraszam, czy pani Denise Hennessey? - usłyszała niski, zmysłowy głos. Przed nią stał policjant. Zaczęła grzebać w pamięci, czy ostatnio dopuściła się jakiegoś występku. Uznała jednak, że nie ma nic na sumieniu i uśmiechnęła się.

- Owszem.

- Porucznik Ryan. Proszę, żeby zechciała pani udać się ze mną na komisariat.

Właściwie było to żądanie, a nie prośba. Denise oniemiała. Absolutnie nie widziała w nim atrakcyjnego funkcjonariusza, lecz złego glinę, który na pewno zamknie ją w ciasnej celi bez ciepłej wody i bez dostępu do makijażu. Przełknęła ślinę.

- Za co?

- Wszystkiego dowie się pani na komisariacie.

Policjant obszedł ladę, Denise spojrzała bezradnie na długą kolejkę. Wszyscy się na nią gapili.

- Sprawdź jego dokumenty, złotko - poradziła jedna z klientek. Głos jej drżał, kiedy poprosiła go o legitymację służbową, co i tak nie miało sensu, bo nigdy nie widziała legitymacji policyjnej ani nie wiedziała, jak wygląda.

Ręce jej się trzęsły, kiedy na nią patrzyła, ale nie przeczytała ani litery.

- Nie pójdę, dopóki mi pan nie powie, o co chodzi - uparła się.

- Panno Hennessy, radzę się podporządkować, w przeciwnym razie będę musiał zastosować inne środki.

I wyciągnął parę kajdanków.

- Przecież ja nic nie zrobiłam! - zawołała, wpadając w panikę.

- Omówimy to na komisariacie. On też już wpadał w złość.

Denise skrzyżowała ręce.

- Powiedziałam, że nie pójdę, dopóki się nie dowiem, o co chodzi.

- No dobrze. - Wzruszył ramionami. - Skoro pani nalega.

Miał jeszcze coś dodać, ale Denise krzyknęła, bo poczuła, że na nadgarstkach zatraskuje jej zimne srebrne kajdanki. Wstrząśnięta, nie odezwała się słowem, kiedy wyprowadzał ją ze sklepu.

- Powodzenia, złotko - zawołała za nią życzliwa klientka.

W głowie wirowały jej wizje wspólnej celi z psychopatycznym mordercą. Może znajdzie ptaszka ze złamanym skrzydłem, otoczy go opieką i nauczy latać, żeby jakoś przeżyć lata za kratami.

Aż spaşowiała, kiedy wyszli na Grafton Street. Tłum natychmiast się rozstał. Szła ze spuszczoną głową w nadziei, że nikt znajomy jej nie zauważy. Serce waliło jej jak oszałałe, kiedy policjant prowadził ją do wysłużonego mikrobusu z zaciemnionymi szybami, w znanym granatowym policyjnym kolorze. Usiadła w pierwszym rzędzie dla pasażerów za kierowcą i chociaż czuła, że ktoś siedzi za nią, trzymała się sztywno, zanadto przerażona, żeby się odwrócić i poznać przyszłych

towarzyszy niedoli.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy minęli komisariat.

Porucznik Ryan milczał.

- Halo, pan mówił, że mamy jechać na komisariat. Brak odzewu.

- Ja nic nie zrobiłam! Nadal brak odzewu.

- Do cholery, przecież mówię panu, że jestem niewinna!

Denise zaczęła kopać fotel, żeby zwrócić uwagę funkcjonariusza. Zagotowało się w niej, kiedy włożył kasetę do magnetofonu. Zdumiał ją wybór piosenki.

Porucznik Ryan wstał z promiennym uśmiechem.

- Denise, byłaś bardzo niegrzeczna. - Podeszedł bliżej. Przełknęła ślinę, kiedy zaczął ruszać biodrami w takt piosenki „Gorący numer”.

Już miała kopnąć go w krocze, kiedy usłyszała śmiechy i wiwaty. Odwróciła się i zobaczyła swoje siostry, Holly, Sharon i pięć innych koleżanek. Wreszcie się połapała, o co chodzi, kiedy siostry zarzuciły jej welon na głowę i zaczęły wykrzykiwać:

- Wesołego wieczoru panińskiego!

- Świnie! Splunęła w ich stronę.

Dziewczyny trzymały się za brzuchy ze śmiechu.

- Masz szczęście, że cię nie kopnęłam w jaja! - rozdarła się na wirującego gliniarza.

- Poznaj Paula - powiedziała roześmiana Fiona. - To twój dzisiejszy striptizer.

Denise zmrużyła oczy.

- Omal nie dostałam zawału. A co sobie pomyślą moi klienci? I pracownicy?

Sharon roześmiała się.

- Wszyscy są wtajemniczeni.

- Po powrocie do pracy zwolnię cały personel.

- Nie denerwuj się - pocieszyła ją siostra. - Poprosiliśmy twoich pracowników, żeby po twoim wyjściu ze sklepu poinformowali klientów, co się za tym kryje.

- Jak ich znam, na pewno tego nie zrobią i wylecą z pracy.

- Denise, przestań się zamartwiać! - poprosiła Fiona. - Twój szef też uznał to za fajny pomysł. No więc, odpręż się i dobrze baw przez cały weekend.

- Weekend? Dokąd zabieracie mnie na weekend?

Popatrzyła zdziwiona na dziewczęta.

- Jedziemy do Galway. Więcej nie musisz wiedzieć - oznajmiła tajemniczo Sharon.

Cały pokój wirował. Zamknęła oczy, ale nadal nie mogła zasnąć. Była piąta rano, to znaczy, że piła blisko dwanaście godzin. Dręczyły ją mdłości, usiadła na łóżku.

Odwróciła się do Denise, żeby porozmawiać, ale chrapanie przyjaciółki wykluczało wszelkie próby nawiązania kontaktu. Westchnęła. Żałowała, że tyle wypila, ale kiedy dziewczyny zaczęły rozmawiać o mężach, przeraziła się, jak przeżyje najbliższe dwa dni. Koleżanki Denise okazały się jeszcze gorsze od niej. Jeszcze bardziej jazgotliwe, rozwydrzone i rozbawione, jak to bywa na wieczorze panieńskim. Z trudem to wytrzymała.

Jej własny wieczór panieński wydawał się tak niedawny, a przecież od tamtej pory minęło ponad siedem lat. Pamiętała, jak była wtedy podniecona i jak różowo rysowała się przed nią przyszłość. Wychodziła za mężczyznę swoich marzeń. Miała z nim spędzić resztę życia. A teraz życie obróciło się dla niej w koszmar.

Wprawdzie zwlekała się codziennie rano z łóżka i znalazła nową pracę, ale to tylko kolejne pozycje, które mogła odhaczyć na liście zajęć normalnych ludzi. Sprawy powierzchowne... bo jeszcze nic nie zdołało uleczyć rany w jej sercu.

Udała, że ma napad kaszlu, chciała kogoś obudzić. Chciała porozmawiać, wypłakać się, wylać swój żal. Ale co jej po kolejnych dobrych radach? Wciąż dręczyły ją te same lęki. Czasem przyjaciółki potrafiły wesprzeć ją na duchu. Nabierała wówczas ufności i pewności siebie, lecz po kilku dniach znów wpadała w rozpacz.

Po jakimś czasie znudził jej się widok ściany. Włożyła dres i zeszła do hotelowego baru.

Charlie przetaił kontuar i spojrzał na zegarek. Pół do szóstej, a on jeszcze w pracy. Już myślał, że szczęście mu sprzyja, kiedy uczestniczki wieczoru panieńskiego poszły spać wcześniej, niż się spodziewał. Właśnie miał iść do domu, kiedy zwałił się arogancki tłum z klubu nocnego w Galway. Nie byli to nawet goście hotelu, ale musiał ich obsłużyć, bo przyszli z córką właściciela. Nie znosił tej dziewczyny ani jej bezczelnego chłopaka.

- Tylko nie mów, że jeszcze nie masz dosyć! - powiedział ze śmiechem na

widok jednej z uczestniczek wieczoru panieńskiego. Dziewczyna omal nie wpadła na ścianę, kiedy próbowała wdrapać się na wysoki stółek.

- Przyszłam tylko po szklankę wody - odrzekła, lekko czkając. - Bardzo proszę.

Postawił szklankę wody na podstawce do piwa. Przeczytała na plakietce jego imię.

- Dziękuję, Charlie.

- Dobrze się bawiłyście?

Westchnęła.

- Chyba tak.

- Nic ci nie jest?

Przestraszył się, że dziewczyna zaraz się rozpłacze, do czego zresztą przywykł w swojej pracy. Wiele osób rozkleja się po kielichu.

- Tęsknię za mężem - wyszeptła. Drgały jej ramiona.

- Na długo przyjechałaś? - spytał.

- Na weekend - odparła. Roześmiał się.

- Nigdy nie spędziłaś weekendu bez niego? Zastanowiła się.

- Tylko raz. Na własnym wieczorze panieńskim, siedem lat temu. Łza spłynęła jej po twarzy.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją serdecznie. - Pewnie i twój mąż cierpi bez ciebie.

- O Boże, mam nadzieję, że nie - zachnęła się wystraszona Holly.

- A widzisz? Na pewno też wolałby, żebyś nie cierpiała z powodu jego nieobecności. Powinnaś cieszyć się życiem.

- Masz rację - powiedziała Holly, otrząsnąwszy się. - Nie chciałby, żebym była nieszczęśliwa.

- Zuch dziewczyna.

Charlie uśmiechnął się i przerwał rozmowę, bo zobaczył, że zbliża się córka właściciela, jak zwykle z niezadowoloną miną.

- Ej, Charlie! - krzyknęła. - Przestań gadać i rusz szybko tyłek. Chce nam się pić.

Holly osłupiała. Ależ ta kobieta ma tupet. Bil od niej tak silny zapach perfum, że Holly zaczęła lekko pokastywać.

- Masz jakiś problem? - napadła ją nieznajoma.

Holly zmierzyła ją wzrokiem.

- Szczerze mówiąc, mam - wykrztusiła, popijając wodę. - Te perfumy tak cuchną, że zebrało mi się na wymioty.

Charlie kucnął za kontuarem, udając, że szuka cytryny, bo związał się ze śmiechu.

- Co z tą obsługą? - rozległ się niski głos. Charlie wyskoczył jak z procy na głos chłopaka córki szefa. To dopiero było ziółko. - Usiądź, kochanie, przyniosę wam drinki.

- Brawo. Wreszcie znalazł się tu ktoś uprzejmy - warknęła i wróciła rozjuszona do stolika. Holly patrzyła, jak kołyszki zamasyście biodrami.

- Jak leci? - zwrócił się ów mężczyzna do Holly, wpatrując się uporczywie w jej biust.

- Dobrze - odparła zwięźle, patrząc przed siebie.

- Jestem Stevie - przedstawił się i wyciągnął rękę.

- Holly - mruknęła i lekko ją uścisnęła.

- Piękne imię. - Przytrzymał jej dłoń. - Mogę ci postawić drinka?

Szybko przeszedł do rzeczy.

- Nie, dziękuję. Już piję. I znów popiła wody.

- No dobra, tylko zaniosę te kieliszki i wrócę postawić drinka ślicznej Holly.

Uśmiechnął się do niej obleśnie i odszedł. Gdy tylko się odwrócił, Charlie wznosił oczy do nieba.

- Co to za kretyn? - spytała zdumiona Holly.

Charlie parsknął śmiechem, zadowolony, że nie nabrała się na tani podryw. Ściszył głos.

- Stevie, chłopak Laury, tej blond dziry. Jej ojciec jest właścicielem tego hotelu, dlatego nie mogę jej stąd wyrzucić, chociaż bardzo bym chciał.

Przyjrzała się dziewczynie. W głowie kłębiły jej się złośliwe myśli.

- Dobranoc, Charlie.

- Już się kładziesz?

Pokiwała głową.

- Najwyższy czas. Minęła szósta. - Postukała w zegarek. - Mam nadzieję, że i ty niedługo się stąd wyrwiesz.

- Mała szansa - odparł i odprowadził ją wzrokiem.

Stevie ruszył za nią. Charliemu wydało się to podejrzane, dlatego podszedł w

stronę drzwi, żeby sprawdzić, czy dziewczyna dotrze spokojnie do pokoju. Blondyna, zauważywszy nagłe zniknięcie chłopaka, odeszła od stolika. Teraz oboje wyglądali na korytarz, którym oddalali się Holly i Stevie.

Blondynce aż zaparło dech w piersiach.

- Ejże! - zawołał ze złością Charlie, widząc, jak biedna Holly odpycha pijanego Stewiego, który ordynarnie się do niej przystawiał. Pełna obrzydzenia otarła usta. Odtrąciła go z całej siły. - Chyba coś ci się pomyliło, Stevie. Wracaj do baru do swojej dziewczyny.

Stevie zachwiał się lekko i odwrócił. Za nim stała Laura.

- Stevie! - ryknęła. - Jak możesz?

Wybiegła we łzach z hotelu, a tuż za nią protestujący Stevie.

Nazajutrz Holly wybrała się z Sharon na długi spacer po plaży za miastem. Chociaż był październik, jeszcze się nie ochłodziło. Nawet nie włożyła kurtki. Stała w samej bluzie i słuchała delikatnego plusku fal.

- Dobrze się czujesz?

Sharon objęła przyjaciółkę.

Holly westchnęła.

- Zawsze odpowiadam, że dobrze, ale, szczerze mówiąc, nie bardzo. Czy ludzie naprawdę chcą poznać nasze samopoczucie? - Uśmiechnęła się. - Następnym razem odpowiem, że niezbyt dobrze, bo gnębią mnie rozpacz i samotność. Potem powiem, jak mnie wkurza, kiedy wszyscy powtarzają, że czas leczy rany. Nic się nie goi. Codziennie rano budzę się w pustym łóżku, czując się tak, jakby mi ktoś sypał sól na otwarte rany. Jeszcze dodam, jak bardzo tęsknię za mężem i jak czekam na swój koniec, żeby się z nim połączyć. - Holly urwała na chwilę. - Co ty na to?

- Oj!

Sharon podskoczyła. Holly spochmurniała.

- Ja ci się zwierzam, a ty potrafisz tylko pisać „oj”?

Sharon przyłożyła rękę do brzucha i roześmiała się.

- To nie do ciebie, głuptasie. Dziecko kopnęło! Dotknij!

Holly dotknęła zaokrąglonego brzucha Sharon i poczuła delikatne kopnięcie. W oczach obu dziewczyn stanęły łzy.

- Gdyby moje życie było pełne takich cudownych chwil, przestałabym narzekać.

- Niczyje życie nie składa się wyłącznie z dobrych chwil.

- Oj! - znów zapiszczały chórem.

- Ten chłopak zostanie piłkarzem tak jak jego tata!

- Chłopak? - spytała Holly. - Już wiesz, że to chłopak?

Sharon pokiwała głową, promieniejąc szczęściem.

- Holly, poznaj małego Gerry'ego. A ty, Gerry, poznaj swoją mamę chrzestną.

Holly uśmiechnęła się, kartkując listopadowy numer pisma, w którym pracowała. Czuła podniecenie - nazajutrz, pierwszego listopada, nakład znajdzie się w sprzedaży. Jej pierwszy numer trafi na półki, a poza tym będzie mogła otworzyć listopadowy list od Gerry'ego. Zapowiadał się dobry dzień.

Chociaż sprzedawała tylko miejsca reklamowe, szczyciła się, że jest członkiem redakcji, która wydaje magazyn z prawdziwego zdarzenia. Czuła, że naprawdę się sprawdza.

Czas się zabrać za grudniowy numer, uznała. Najpierw jednak musi zadzwonić do Denise.

- Halo? Tu ohydny, staromodny, koszmarnie drogi sklep z ciuchami. Mówi wkurzona kierowniczką. Czym mogę służyć?

- Denise - wybąkała zdumiona Holly. - Nie możesz tak odbierać telefonu!

Koleżanka zachichotała.

- Mam prezentację numeru, wiedziałam, że to ty.

- Nagrałaś mi się na sekretarkę.

- Dzwoniłam, żeby potwierdzić twój udział w balu. W tym roku Tom opłaca stół.

- W jakim balu?

- Gwiazdkowym, na który chodzimy co roku, matołku.

- A no tak. Przepraszam, ale w tym roku nie mogę.

- Przecież jeszcze nie wiesz, kiedy się odbędzie - zaproponowała Denise. - Tym razem trzynastego listopada. Możesz!

- Wybacz, Denise - przeprosiła Holly. - Ale przez dziesięć lat chodziłam z Gerryem. Nie dam rady.

- To ja przepraszam. Nie pomyślałam - odpowiedziała Denise. - Nie idź, jeżeli masz się źle czuć. Wszyscy zrozumiemy.

Holly odłożyła słuchawkę, obiecując, że zadzwoni później, kiedy podejmie

decyzję. To przecież tylko głupi bal, nie musi iść, jeżeli nie ma ochoty. Tyle że ten głupi bal przypominał jej chwile znakomitej zabawy. Uwielbiali ten wieczór w gronie przyjaciół. Jeżeli pójdzie bez Gerry'ego, przekreśli ich tradycję, zastąpi szczęśliwe wspomnienia całkiem innymi. A tego nie chciała.

Pragnęła zachować wszystkie wspomnienia, co do jednego. Przeraziło ją, że jego twarz zaciera jej się w pamięci. Nadal dzwoniła na jego telefon komórkowy, płaciła operatorowi co miesiąc, byle móc czasem usłyszeć jego głos nagrany w poczcie głosowej. Z domu zniknął jego zapach, a ubrania dawno wyrzuciła. Starła się więc zachować każdy, najmniejszy nawet ślad po mężu. Gerry był dla niej przecież całym światem. A teraz przestał istnieć. I dlatego kompletnie się zagubiła.

Po wyjściu z biura zajrzała do „Hogana”. Coraz lepiej się czuła w towarzystwie Daniela. Ustąpiło skrępowanie towarzyszące tamtej kolacji. Dawniej nie miała przyjaciół wśród mężczyzn, oprócz, oczywiście Gerry'ego, z którym łączyło ją przecież więcej. Dlatego zażyłość z Danielem z początku tak ją dziwiła. Z czasem zrozumiała, że przyjaźń z wolnym mężczyzną wcale nie musi mieć romantycznego podtekstu. Nawet jeżeli facet jest przystojny.

Przywitała go uśmiechem.

- Wybierasz się na bal? - zapytała i zmarszczyła nos. On też zmarszczył nos.

Roześmiała się.

- I znów zakochane pary będą się obnosiły ze swoim szczęściem. Podsunął jej stołek barowy, usiadła.

- Możemy w ogóle nie zwracać uwagi na innych.

- To po co iść? - Daniel usiadł obok i oparł kowbojski but o szczebelek jej stołka. - Chyba nie sądzisz, że będę cały wieczór rozmawiał tylko z tobą? Już się nagadaliśmy. Nie sądzisz, że może mnie to nudzić?

- W porządku! - Holly udawała, że się obraziła. - Zresztą i tak miałam zamiar cię ignorować.

- No, no! - Daniel potarł czoło i oznajmił: - W takim razie na pewno się wybiorę.

Holly przybrała poważny ton.

- Bo chyba powinnam się tam pokazać. Daniel przestał się śmiać.

- No, to chodźmy.

Uśmiechnęła się.

- Myślę, że i tobie ten bal dobrze zrobi - dodała cicho. Odwrócił wzrok.

- Jakoś się trzymam - powiedział nieprzekonująco. Pocałowała go na pożegnanie w czoło.

- Danielu Connelly, już przestań zgrywać silnego macho. Mnie nie nabierzesz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Miotła się, spóźniona, po sypialni, wybierając strój na bal. Najpierw przez dwie godziny się malowała, potem się popłakała, rozmazała i musiała poprawiać makijaż.

- Kopciuszku, zajechał królewicz! - zawołała Sharon z dołu. Serce jej załomotało. Całkiem zapomniała, po co wybiera się na ten bal. Teraz zobaczyła wszystko w czarnych barwach.

Nie powinna iść, bo cały wieczór przepłacze albo przesiedzi przy stoliku z tak zwanymi przyjaciółmi, którzy nie odezwali się do niej od śmierci Gerry'ego.

Powinna iść, bo podpowiada jej to intuicja.

Oddychała głęboko, żeby powstrzymać łzy.

- Weź się w garść. Dasz radę - szepnęła do swojego odbicia w lustrze.

Powtórzyła to sobie kilka razy. Podskoczyła, kiedy skrzypnęły drzwi.

- Przepraszam - powiedziała Sharon, zaglądając do pokoju. - Och, Holly, pięknie wyglądasz! - zawołała.

- Koszmarnie - pożałowała się.

- Przestań tak gadać - zezłościła się Sharon. - Ja wyglądam jak balon i nie narzekam. Dostrzeż wreszcie w sobie atrakcyjną laskę! - Uśmiechnęła się do Holly w lustrze. - Zobaczysz, będzie dobrze.

- Dziewczyny, pospieszcie się - poganiał je z dołu John. - Taksówka czeka. Musimy jeszcze podjechać po Toma i Denise.

Przed zejściem na dół wyjęła z szuflady toaletki listopadowy list od Gerry'ego, który otworzyła kilka tygodni temu. Potrzebowała otuchy. Wyjęła kartkę z koperty i przeczytała:

W tym miesiącu Kopciuszek musi iść na bal. Będzie wyglądał olśniewająco i bawił się wspaniale, tak jak zawsze. Tylko tym razem nie w białej sukni. PS Kocham Cię...

Holly westchnęła i zeszła na dół.

- Och... - zdumiał się Daniel. - Przepięknie wyglądasz, Holly.

- Jak strach na wróble - zbyła go Holly, a Sharon spojrzała na nią karcąco. - Ale dziękuję - dodała szybko. Denise pomogła jej wybrać czarną suknię zapinaną z tyłu na szyi, z gołymi ramionami i wysokim rozcięciem pośrodku.

Zabrali się siedmioosobową taksówką. Ruch był wyjątkowo mały, toteż biorąc jeszcze po drodze Toma i Denise, dotarli do hotelu w rekordowym czasie.

Podeszli do stolika przy wejściu. Siedząca tam kobieta przywitała ich z uśmiechem.

- Witajcie, Sharon, John, Denise. Och, witaj Holly! Jak to dobrze, że mimo wszystko przyszedłaś...

Przeglądała listę gości, zaznaczając nazwiska.

- Chodźmy do baru - zaproponowała Denise i wzięła Holly pod rękę. Kiedy szli przez salę, do Holly podeszła kobieta, która nie odzywała się do niej przez wiele miesięcy.

- Tak mi przykro z powodu Gerry'ego. To był wspaniały człowiek.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się, ale Denise pociągnęła ją dalej. W końcu dotarły do baru.

- Witaj, Holly - usłyszała za plecami znajomy głos.

- Witaj, Paul - powiedziała, odwracając się do biznesmena, który sponsorował ten bal na cele dobroczynne. Był wysoki, zażywny, miał czerwoną twarz zapewne z powodu wysiłku związanego z prowadzeniem interesów na tak wielką skalę. Poza tym sporo wypił.

- Wyglądasz ślicznie jak zawsze. - Pocałował ją w policzek. - Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

- Nalegam. - Wezwał gestem barmana. - Na co masz ochotę?

Holly poddała się.

- W takim razie proszę białe wino.

- I temu twojemu nieszczęsnemu mężowi też postawię drinka - dodał ze śmiechem, rozglądając się za Gerrym. - Co on pije?

- Jego tu nie ma - powiedziała Holly i poczuła się dziwnie.

- Co za safandula! Co on kombinuje? - spytał Paul na cały głos.

- Umarł na początku roku - wyjaśniła spokojnie Holly, z nadzieją, że nie wprawi go tym w zakłopotanie.

- O kurczę! - Paul poczerwieniał teraz jak burak. Spojrzał w bok. - Bardzo mi

przykro.

- Dziękuję - powiedziała Holly, licząc w myślach sekundy, zanim będzie mogła przerwać rozmowę. Ale Paul i tak po chwili odszedł, mówiąc, że musi zanieść żonie coś do picia. Holly została sama przy barze, Denise odeszła do grupy stojącej z kieliszkami w dłoniach. Wzięła więc swoje wino i ruszyła w ich stronę.

- Przybywam! - zadudnił w progu tubalny głos. Holly odwróciła się i zobaczyła Jamiego. Był urodzonym balowiczem. - Znów się wbiłem w strój pingwina, bo liczę na pyszną zabawę!

Wykonał kilka tanecznych kroków, ściągając na siebie spojrzenia gości. Podeszedł do grona, w którym stała Holly. Witał się z mężczyznami uściskiem dłoni, a z kobietami pocałunkiem w policzek. Kiedy podeszedł do Holly, zerknął kilka razy na Daniela, cmoknął ją w policzek i czmychnął. Wściekła Holly usiłowała nad sobą zapanować. Żona Jamiego, Helen, uśmiechała się do niej nieśmiało, ale nie podchodziła.

Holly zaśmiewała się właśnie z anegdoty opowiedanej przez Sharon, kiedy poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Odwróciła się i zobaczyła Helen, stojącą ze smutną miną.

- Witaj - powiedziała wesoło.

- Co słychać? - spytała Helen cicho, dotykając jej ręki.

- Wszystko w porządku - odparła z uśmiechem. - Szkoda, że nie słyszałaś tej opowieści. Jest bardzo śmieszna.

- Chodzi mi o to, jak sobie radzisz po...

- Po śmierci Gerry'ego?

Helen się wzdrygnęła.

- Nie chciałam walić tak prosto z mostu.

- Dlaczego? Pogodziłam się z tym, co się stało.

- Długo cię nie widziałam i zaczęłam się martwić.

Holly roześmiała się.

- Przecież mieszkam tuż za rogiem. Jeśli się tak martwiłaś, mogłaś mnie łatwo znaleźć.

- Nie chciałam się narzucać.

- Przyjaciele się nie narzucają.

Rozległ się dzwonek na znak, że pora siadać do stołu. Goście zaczęli się schodzić do sali jadalnej. Holly zajęła miejsce przy stole.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho Daniel, podchodząc z tyłu.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała i wypła łyk wina.

- Nie musisz być taka układna. To przecież tylko ja - przypomniał jej ze śmiechem.

- Ludzie chcą być mili i składają mi kondolencje, a ja się czuję znów jak na pogrzebie.

Pokiwał głową.

- Po rozstaniu z Laurą przez wiele miesięcy musiałem wszystkich napotkanych znajomym informować o naszym zerwaniu.

- A masz od niej jakieś wieści? - zapytała.

Cieszyła ją każda zła wiadomość na temat Laury, chociaż jej nie znała. Uwielbiała słuchać, gdy Daniel o niej opowiadał, i gdy potem przez cały wieczór przekonywali się, jaka to podła dziwka.

W ten sposób może trochę bezmyślnie zabijali czas, gdy brakowało jej tematu do rozmowy.

Danielowi rozbłyły oczy.

- Mam nawet nową plotkę. Mój kolega Charlie, który pracuje jako barman w hotelu ojca Laury, powiedział mi, że jej chłopak usiłował podrywać jakąś dziewczynę. Laura nakryła go na gorącym uczynku i z miejsca z nim zerwała.

Roześmiał się zjadliwie.

Holly zamarła. - A jaki to hotel?

- Galway Inn. Fajnie, co? Gdybym spotkał dziewczynę, która doprowadziła do rozpadu ich związku, kupiłbym jej najdroższą butelkę szampana, jaką bym znalazł.

Holly uśmiechnęła się bez przekonania.

- Naprawdę? - Patrzyła na Daniela ze zdziwieniem. Przecież tych dwoje kompletnie do siebie nie pasowało. Ta dziewczyna nie może być w jego typie! - Daniel?

Uśmiechnął się do niej, nadal z roziskrzonym spojrzeniem.

- Tak?

- Z twoich relacji Laura wygląda mi na niezłą zdzirę. - Patrzyła na niego badawczo, czy przypadkiem go nie uraziła. - Ciekawe, co ty w niej widziałeś? Przecież jesteś inny. W każdym razie tak mi się wydaje.

Uśmiechnął się smutno.

- Wcale nie jest zdzirą. Wprawdzie zostawiła mnie dla mojego najlepszego

przyjaciela, ale poza tym nie mogę powiedzieć na nią złego słowa. Owszem, ma skłonność do konfliktów. Nawiasem mówiąc, bardzo mi odpowiadał dramatyzm naszego związku. Nakręcał mnie, podniecał. - Mówiąc te słowa, wyraźnie się rozpromienił. - Uwielbiałem rano po obudzeniu zastanawiać się, w jakim będzie humorze. Uwielbiałem żarliwość naszych kłótni przenoszona potem do łóżka. Zawsze z wszystkiego robiła wielką aferę, ale mnie to odpowiadało. Uważałem, że dopóki się piekli, to znaczy, że jej zależy. Nie traktowała mnie źle. Po prostu ma skłonność do...

- Konfliktów - dokończyła za niego Holly, bo wreszcie zrozumiała.

Pokiwała głową.

Obserwowała, z jaką błogością Daniel zanurza się w kolejnym wspomnieniu. Chyba jednak każdy może się zakochać w każdym.

- Tęsknisz za nią - powiedziała ciepło.

Nagle ocknął się z zadumy i spojrzał jej prosto w oczy, aż przeszły ją ciarki.

- I znów się mylisz, Holly Kennedy. - Pokiwał głową, jak gdyby wygłosiła herezję. - Z gruntu się mylisz.

Wziął nóż i widelec, zabrał się do łososia.

Po kolacji i kilku butelkach wina Daniel zaprowadził Holly za rękę na parkiet. Właśnie skończyła się poprzednia melodia i zagrano „Wonderful Tonight” Erica Claptona. Holly poczuła dławienie w gardle. Dotąd tańczyła to tylko z Gerrym.

Daniel objął ją lekko w pasie i zaczęli krążyć po parkiecie. Dziwnie się czuła w objęciach innego mężczyzny. Przeszedł ją nagły dreszcz, wzdrygnęła się. Daniel widocznie uznał, że jest jej chłodno, bo mocniej ją przytulił. Dała się prowadzić jak w transie, dopóki melodia nie ucichła.

Do tej pory jakoś sobie radziła. Zachowała spokój mimo ciągłych nagabywań o Gerry’ego. Ale ten taniec przelał czarę goryczy. Czas wrócić do domu, zanim się rozklei.

Wróciła do stołu, żeby się pożegnać.

- Chyba nie zostawisz mnie samego - odezwał się Daniel ze śmiechem. - Odwiozę cię taksówką.

Gdy znaleźli się pod jej domem, była za kwadrans dwunasta. Chciała zaraz otworzyć ostatnią kopertę od Gerry’ego. Ku jej irytacji Daniel też wysiadł i ruszył za nią. Gdy tylko weszli do domu, zamówiła mu taksówkę, żeby wiedział, że nie zabawi u niej długo.

- A więc to jest ta słynna koperta - powiedział, podnosząc ją z kuchennego

stołu.

Holly nie miała najszcześliwszej miny. Nie podobało jej się, że Daniel dotyka koperty.

- Grudzień - przeczytał, wodząc palcami po literach. Kiedy ją w końcu odłożył, odetchnęła z ulgą.

- Ile ci jeszcze kopert zostało? - spytał, zdejmując palto. Podeszedł do blatu.

- Ta jest ostatnia - odpowiedziała z przejęciem.

- I co potem zrobisz?

- Jak to? - spytała.

- Bo widzę, że traktujesz tę listę jak Biblię albo dziesięć przykazań.

Wypełniasz wszystkie polecenia. A co zrobisz, kiedy zabraknie ci już wskazówek?

- Będę żyła dalej - odparła.

Odwróciła się, naląła wody do czajnika.

- Dasz radę? - Podeszedł bliżej. - Będziesz musiała sama podejmować decyzje.

Przetarła ze znużeniem twarz.

- O co ci chodzi?

Przybrał nieco prowokacyjną pozę.

- Pytam, bo chcę ci powiedzieć coś, co będzie wymagało twojej własnej decyzji. - Spojrzał jej głęboko w oczy. Holly czuła, jak wali jej serce. - Lista się kończy, będziesz musiała się kierować własną wolą.

Holly odsunęła się trochę. Ogarnęło ją przerażenie.

- Chyba to nie jest najbardziej odpowiednia pora...

- Trudno o lepszą - sprzeciwił się. - I chyba wiesz, co chcę ci powiedzieć.

Wiem też, że wiesz, co do ciebie czuję.

Holly milczała. Spojrzała na zegar. Wybiła północ.

Gerry dotknął jej nosa i uśmiechnął się, widząc, jak marszczy go przez sen. Uwielbiał patrzeć, jak śpi. Piękna i pogodna, wyglądała wtedy jak księżniczka.

Jeszcze raz połaskotał ją w nos, patrząc jak powoli otwiera oczy.

- Dzień dobry, śpiochu.

- Dzień dobry, przystojniaku. - Przytuliła się do niego i położyła mu głowę na piersi. - Jak się dziś czujesz?

- Mógłbym pobiec w londyńskim maratonie - zażartował.

- To się nazywa cudowne ozdrowienie. - Podniosła głowę, pocałowała go w

usta. - Co zjesz na śniadanie?

- Ciebie - powiedział i ugryzł ją w nos.

- Dziś, niestety, nie ma mnie w karcie. Może coś ci usmażyć?

- Nie, nie. - Skrzywił się. - Smażenina jest ciężkostrawna - powiedział, lecz serce mu się ścisnęło, kiedy zobaczył jej posmutniałą minę. Postanowił się zrehabilitować. - Ale chętnie zjem dużą porcję lodów waniliowych!

- Lodów? Na śniadanie?

- Tak - powiedział z uśmiechem. - W dzieciństwie zawsze marzyłem o lodach na śniadanie, ale kochana mama mi nie pozwalała.

- W takim razie będą lody - zgodziła się wesoło Holly i wyskoczyła z łóżka. - Zaraz wracam.

Słyszał, jak zbiega po schodach, trzaska drzwiczkami w kuchni.

Ostatnio zauważył, że spieszy się tak za każdym razem, kiedy od niego odchodzi. Jak gdyby się bała zostawić go na dłużej. Wiedział, co to znaczy. Zakończyły się naświetlania, które nie przyniosły rezultatu. Teraz tylko leżał, bo był za słaby, żeby wstać. Bał się przyszłości i tego, co się z nim działo, bał się o Holly. Chciałby z nią zostać i dotrzymać wszystkich obietnic, ale wiedział, że to przegrana walka.

W ciągu ostatnich miesięcy zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. Wiedział, że potem będzie jej trudniej, ale teraz nie mogliby znieść oddalenia. Od rana gadali jak najęci i zaśmiewali się jak dawniej. Ech, jakie to były dobre czasy.

Choć przecież zdarzały się i złe dni.

Teraz wołał o nich nie myśleć. Zresztą całą jego uwagę pochłaniał nowy pomysł. Pragnął pozostać przy niej po swoim odejściu. I tylko tego się trzymał.

Usłyszał kroki Holly na schodach. Udało się!

- Kochanie, lody się skończyły - powiedziała smutno. - Może masz ochotę na coś innego?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Marzę o lodach.

- Musiałabym skoczyć do sklepu - poskarżyła się.

- Mną się nie przejmuj. Wytrzymam kilka minut.

Zdjął komórkę ze stolika nocnego, położył sobie na piersi.

- No dobrze. - Holly zagryzła wargę. - Zaraz wracam. Pocałowała go i zbiegła po schodach.

Kiedy już wiedział, że wyszła, wstał. Usiadł na brzegu materaca, poczekał, aż

przestanie mu się kręcić w głowie i podszedł do szafy. Z górnej półki zdjął stare pudełko po butach. Wyjął pustą kopertę i napisał „Grudzień”. Był właśnie pierwszy grudnia. Wyobraził sobie sytuację za rok, z pełną świadomością, że go już nie będzie. Holly została gwiazdą karaoke, wróciła wypoczęta po urlopie w Hiszpanii, czerpie satysfakcję z nowej pracy.

Próbował wyobrazić ją sobie za rok i długo myślał, co napisać. Łzy nabiegły mu do oczu, kiedy stawiał kropkę po ostatnim zdaniu. Ucałował papier, wsunął do koperty i schował z powrotem do pudełka po butach. Wrócił do telefonu, który dzwonił na jego łóżku.

- Halo? - odebrał, usiłując zapanować nad drżeniem w głosie. Uśmiechnął się na dźwięk najdroższego głosu na świecie. - Ja też cię Kocham, Holly.

- Nie, Daniel, to mnie krępuje - powiedziała spłoszona Holly i wyjęła rękę z jego uścisku.

- Dlaczego? - spytał.

- Bo jeszcze na to za wcześnie - wyjaśniła, stropiona.

- Za wcześnie, bo tak mówią ludzie, czy dlatego, że tak mówi ci własne serce?

- Sama nie wiem! - odparła, chodząc nerwowo po pokoju. - I nie przypieraj mnie tak do muru! - W głowie jej się kręciło. To nie było w porządku. - Nie, nie mogę, jestem mężatką. Kocham Gerry'ego! - zawołała ze strachem.

- Gerry'ego? - spytał, a jego oczy stały się okrągłe jak spodki. Podszedł do stołu, złapał kopertę. - Tu jest Gerry! I z nim rywalizuję, ale to tylko kawałek papieru. Ta lista pomagała ci kierować swoim życiem przez ostatni rok. Dalej musisz myśleć już sama. Gerry odszedł - dodał serdecznie. - A ja jestem tutaj. Nie twierdzą, że kiedykolwiek mógłbym zająć jego miejsce, ale daj nam szansę.

Wyrwała mu kopertę, przycisnęła do piersi.

- Gerry wcale nie odszedł - szepnęła ze szlochem. - Jest tu za każdym razem, kiedy otwieram kopertę.

W milczeniu patrzył, jak Holly płacze.

- To kawałek papieru - powtórzył cicho.

- Nieprawda - ucięła ze złością. - Był człowiekiem, którego kochałam. Jest milionem szczęśliwych wspomnień.

- A kim ja jestem? - spytał Daniel cicho.

- Ty... - Zastanowiła się. - Jesteś dobrym, szlachetnym, niezwykle

wyrozumiałym przyjacielem, którego szanuję i doceniam...

- Ale nie jestem Gerrym - przerwał jej.
- Nie chcę, żebyś nim był. Bądź Danielem.
- A co do mnie czujesz? - dopytywał się nieco drżącym głosem.

Wbiła wzrok w ziemię.

- Dużo, ale potrzebuję czasu... sporo czasu.
- Poczekam.

Uśmiechnął się ze smutkiem i objął ją. Wtem zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Twoja taksówka - powiedziała Holly.
- Zadzwonię jutro.

Pocałował ją w czubek głowy i wyszedł, lecz Holly stała jeszcze na środku kuchni z kopertą w ręce i zastanawiała się nad tym, co właśnie się wydarzyło.

Dopiero po dłuższej chwili, nadal w szoku, ruszyła na górę. Włożyła szlafrok Gerry'ego, wgramoliła się do łóżka jak dziecko, naciągnęła kołdrę pod brodę, zapaliła lampkę nocną. Patrzyła na kopertę, ważąc w myślach słowa Daniela.

Zdjęła słuchawkę z widełek. Chciała się nacieszyć tą szczególną, ostatnią chwilą, pożegnać z Gerrym, wciąż tak obecnym.

Powoli otworzyła kopertę, starając się jej nie uszkodzić.

Nie bój się zakochać jeszcze raz. Otwórz serce, pójdz za jego głosem. I pamiętaj, mierz wysoko. PS Zawsze Cię będę kochał...

- Och, Gerry.

Szloch wstrząsnął jej ciałem i ramionami, kiedy polały się bolesne łzy.

Tej nocy mało spała, a kiedy udało jej się zdrzemnąć, sen przynosił zamazane obrazy twarzy Daniela i Gerry'ego, które zlewały się ze sobą. Obudziła się o szóstej rano, zmęczona i zlana potem. Postanowiła wstać i pójść piechotą do pracy, żeby pozbierać myśli. Z ciężkim sercem szła przez park.

Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji? Jak mogła wikłać się w idiotyczny trójkąt miłosny. W dodatku jednej z osób nie było pośród żywych. A poza tym... Gdyby nawet zakochała się w Danielu, chybaby o tym wiedziała? Jeśli natomiast go nie kocha, powinna mu to wyraźnie powiedzieć. Myśli kłębiły jej się pod czaszką.

Dlaczego Gerry namawia ją na nową miłość? Co myślał, pisząc te słowa? Czy było mu tak łatwo pogodzić się z faktem, że ona się z kimś zwiąże?

Po wielu godzinach udręki wróciła do domu.

- Dobra, Gerry - powiedziała od progu. - Przemyślałam twoje słowa i doszłam do wniosku, że odebrało ci rozum, kiedy to pisałeś.

Do Bożego Narodzenia zostały jeszcze trzy tygodnie, będzie musiała unikać Daniela przez piętnaście roboczych dni. To nie takie trudne. Miała nadzieję, że do wesela Denise zdoła podjąć decyzję. Ale musi przeżyć pierwsze święta sama.

- Mów gdzie ją postawić? - spytał zdyszany Richard, wciągając choinkę do salonu. Od samochodu, przez korytarz i salon, biegła dróżka sosnowych igieł. Będzie musiała jeszcze raz przejechać odkurzaczem podłogę. - Holly! - zawołał.

Ocknęła się.

- Wyglądasz jak gadająca choinka - zaśmiała się. Spod drzewka wystawały tylko brązowe buty, które przypominały chudy pieniek.

- Holly - powtórzył ze złością, bo już ugiął się pod ciężarem.

- Przepraszam - wymamrotała. - Postaw pod oknem. Posłuchał.

- Gotowe. - Wytarł ręce, zrobił krok w tył, żeby ocenić swoje dzieło.

- Chyba trochę goła, co? - Musisz ją ubrać.

- Chodzi mi o to, że ma pięć gałązek na krzyż. Same prześwity - zżymała się.

- Radziłem, żebyś kupiła drzewko wcześniej. A nie czekała do Wigilii.

Najlepsze sprzedałem wiele tygodni temu.

Nadaśała się. Właściwie w tym roku nie chciała mieć choinki. Ale Richard nalegał, no więc zgodziła się, żeby wesprzeć dział sprzedaży w jego rozrastającej się firmie ogrodniczej.

Tyle że drzewko okazało się okropne i żadne błyskotki nie mogły tego ukryć.

Nie potrafiła uwierzyć, że nadeszła Wigilia. Pracowała po godzinach, żeby dokończyć styczniowy numer. Nie odbierała telefonów od Daniela i prosiła Alice, żeby - gdy zadzwoni do redakcji - odpowiadała, że jest na spotkaniu. A wydzwaniał prawie codziennie. Nie chciała być niegrzeczna, ale potrzebowała czasu. Spojrzenie Richarda przywołało ją do porządku.

- Słucham?

- Pytałem, czy chcesz, żebym pomógł ci ją ubrać?

Coś ścisnęło Holly za serce. Zawsze robili to razem z Gerrym. Co roku puszczali płytę z kolędami, otwierali butelkę wina i ubierali choinkę.

- Pewnie masz ciekawsze zajęcia.

- Wiesz, że chętnie się pobawię - powiedział. - Zawsze robiłem to z Meredith i

z dziećmi.

- Dobrze, czemu nie?

Nie pomyślała nawet, że i on ma przed sobą trudne święta. Rozpromienił się jak dziecko.

- Tylko nie jestem pewna, gdzie są ozdoby. Gerry chował je gdzieś na strychu.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się krzepiąco. - U nas też ja się nimi zajmowałem.

Wszedł po schodach na strych.

Holly otworzyła butelkę czerwonego wina i nacisnęła play na odtwarzaczu. Rozległy się ciche dźwięki „White Christmas” Binga Crosby’ego. Richard wrócił z czarną torbą przewieszoną przez ramię i zakurzoną czapką Świętego Mikołaja.

- Ho - ho - ho!

Roześmiała się i podała mu kieliszek wina.

- Nie, nie. - Pomachał ręką. - Prowadzę.

- Jeden kieliszek możesz wypić - powiedziała, rozczarowana.

- Nie ma mowy - powtórzył. - Nie piję, kiedy siadam za kierownicę. Holly wzniosła oczy do nieba i stuknęła się z jego kieliszkiem.

Po wyjściu brata dopiła butelkę. I wtedy zauważyła czerwoną lampkę migoczącą w sekretarce automatycznej. Nacisnęła przycisk.

- Cześć, Sharon. Mówi Daniel Connelly. Przepraszam, że cię niepokoję, ale zachowałem twój numer telefonu sprzed wielu miesięcy, kiedy zadzwoniłaś do mnie do klubu. Chciałbym prosić, żebyś przekazała ode mnie wiadomość Holly. Denise ostatnio jest tak zajęta, że chyba nie miałyby głowy. - Roześmiał się. - Powiedz, proszę, Holly, że wyjeżdżam na święta do rodziny, do Galway. Nie mogę jej złapać na komórkę, a domowego numeru nie mam. Biorę ze sobą komórkę, zawsze może się ze mną skontaktować. - Urwał. - Do zobaczenia na weselu w przyszłym tygodniu. Dzięki. Cześć.

Druga wiadomość pochodziła od Denise, że szuka jej Daniel. Trzecia pochodziła od Declana, że szuka jej Daniel. Czwarta pochodziła od samego Daniela.

- Cześć, Holly. Mówi Daniel Declan podał mi twój numer. Nie mogę uwierzyć, że nigdy mi go nie dałaś, a jednocześnie odnoszę wrażenie, jakbym go miał od dawna... - Chwila milczenia. - Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać. I to zanim się spotkamy na weselu. Bardzo cię proszę, odbieraj moje telefony. - Jeszcze raz westchnął. - Dobra, no to cześć.

Holly znów nacisnęła przycisk, zatopiona w myślach.

Siedziała w salonie, zapatrzona w choinkę, i nagle się rozpląkała. Płakała z tęsknoty za Gerrym, a także z powodu łysej choinki.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wesołych świąt, kochanie! Frank otworzył drzwi dygoczącej z zimna Holly.

- Wesołych świąt, tato.

Uściskali się oboje. Zapach sosny mieszał się z dolatującym z kuchni aromatem wina i świątecznych potraw. Poczwała dotkliwą samotność. Święta oznaczały dla niej bliskość z Gerrym. Uciekali wtedy od napięć w pracy, odpoczywali, odwiedzali przyjaciół i rodzinę, a także cudownie spędzali czas we dwoje. Tak bardzo za nim tęskniła.

Rano pojechała na cmentarz, żeby złożyć mu życzenia. Była tam po raz pierwszy od dnia pogrzebu. Gerry chciał, żeby jego ciało spopielono. Stała więc przed ścianą, gdzie wyryto jego nazwisko. Opowiedziała mu, jak jej minął rok i co planuje tego dnia. Powiedziała, że Sharon i John spodziewają się dziecka i że dadzą mu na imię Gerry. Że poprosili ją na matkę chrzestną i że ma być pierwszą drużną na ślubie Denise. Opowiedziała o Tomie, którego Gerry nie poznał, i o swej nowej pracy. Pragnęła poczuć jego obecność, tymczasem czuła jedynie, że rozmawia z nieczułą szarą ścianą.

Mimo to rano upłynął jej w dobrym nastroju.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie! - powiedziała Elizabeth, podchodząc ku niej z otwartymi ramionami. Holly się rozpląkała. Mama miała zarumienioną twarz od gorąca w kuchni. Swoim ciepłem ogrzała serce córki.

- Przepraszam, nie chciałam. Holly wytarła oczy.

- Ciii - uspokoiła ją Elizabeth i przytuliła jeszcze mocniej.

W poprzednim tygodniu Holly, przerażona, wpadła do niej, żeby opowiedzieć, co zaszło między nią a Danielem.

- A co do niego czujesz? - spytała Elizabeth.

- Podoba mi się. Ale nie wiem, czy kiedykolwiek dojrzeję do nowego związku. Nie może się równać z Gerrym, choć wcale tego nie oczekuję. Nie wiem, czy kiedykolwiek pokocham kogoś tak bardzo. Trudno mi w to uwierzyć, ale miło byłoby pomyśleć, że to możliwe.

- Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz - powiedziała krzepiąco Elizabeth. - Ważne, żeby niczego nie przyspieszać. Przypominam o czymś, co sama wiesz, bo

zależy mi na twoim szczęściu. Z pewnością na nie zasługujesz. Czy to z Danielem, czy z kimkolwiek innym.

Mama, mimo całej swojej serdeczności, wcale nie ułatwiła Holly podjęcia decyzji.

Rodzina zebrała się w salonie. Usiedli wokół choinki i wymieniali się prezentami. Holly płakała cały czas. Nie miała siły udawać. Płakała ze smutku, a jednocześnie ze szczęścia. Dotkliwej samotności towarzyszyła świadomość, że jest kochana.

W końcu zasiedli do obiadu. Holly napłynęła ślinka do ust. Wszyscy nie mogli się nachwalić pysznych potraw.

- Dostałem dziś e - mail od Ciary - oznajmił radośnie Declan. - Przysłała zdjęcie.

I puścił w obieg zdjęcie wydrukowane z komputera.

Holly uśmiechnęła się na widok siostry leżącej na plaży i zjadającej świąteczny obiad z rusztu razem z Mathew. Jego blond włosy pięknie kontrastowały ze świeżą opalenizną. Biło od nich szczęście. Ciara zjeździła cały świat, ale w końcu znalazła przystań.

- Podobno ma dziś padać śnieg - powiedziała Holly.

- Wykluczone - stwierdził Richard. - Jest za zimno.

Holly zrobiła zdziwioną minę.

- Jak może być za zimno na śnieg?

Wytarł palce w serwetkę zatkniętą za czarny sweter z wyhaftowaną choinką z przodu.

- Na to, żeby spadł śnieg, musi się ocieplić.

Holly parsknęła śmiechem.

- Przecież na Antarktydzie jest minus milion stopni, a pada śnieg. I nie czeka na ocieplenie.

- A jednak tak jest - rzucił od niechcienia.

- Skoro tak twierdzisz... - westchnęła Holly.

- On ma rację - wsparł go Jack. Rodzeństwo przestało żuć gumę, wszyscy na niego spojrzeli. Nieczęsto zdarzało się, by podzielał czyjeś zdanie. Jack wyjaśnił, na czym polega zjawisko śniegu, a Richard uzupełnił jego naukowe wywody. Uśmiechali się do siebie, zadowoleni, że takie z nich mądrale. Abbey i Holly patrzyły na braci z nieukrywanym zdumieniem.

- Życzysz sobie jarzyn do sosu, tato? - spytał bez zmrużenia powiek Declan, podsuwając ojcu półmisek z brokułami.

Wszyscy spojrzeli na talerz Franka i roześmieli się.

- Cha, cha - powiedział Frank, biorąc półmisek od syna. - Mieszkamy za blisko morza, żeby go mieć.

- Co? Sos? - spytała Holly i wszyscy się roześmieli.

- Śnieg, głuptasie - wyjaśnił i chwycił ją za nos jak wtedy, kiedy była dzieckiem.

- Założę się o milion funtów, że dziś spadnie śnieg - żartował Declan, rozglądając się po zebranych.

- No to już zacznij oszczędzać, bo skoro twoi uczeni bracia twierdzą, że nie spadnie, to nie spadnie! - powiedziała Holly.

- W takim razie płąćcie, chłopaki - oznajmił Declan, wskazując okno.

- O Boże! - zawołała Holly. - Naprawdę pada!

Wszyscy zerwali się od stołu, włożyli coś na siebie i wybiegli na dwór jak rozdokazywane dzieci. Elizabeth objęła córkę.

- Wygląda na to, że Denise będzie brała ślub w białe święta - rzekła z uśmiechem.

Na myśl o ślubie Denise Holly zabiło mocniej serce. Za kilka dni będzie musiała spojrzeć Danielowi w oczy. Mama, jakby czytając w jej myślach, zapytała cicho:

- Zastanowiłaś się już, co odpowiesz Danielowi?

Holly patrzyła na płatki śniegu migoczące w poświacie księżyca na czarnym rozgwieżdżonym niebie. I w tej magicznej chwili podjęła ostatecznie decyzję.

- Tak.

Uśmiechnęła się i odetchnęła.

- Cieszę się. - Elizabeth ucałowała ją w policzki. - I pamiętaj, że Bóg przeprowadzi cię przez wszystko.

- Dobrze by było. Bo w najbliższym czasie bardzo mi się to przyda.

- Sharon, nie dźwigaj takiego ciężaru. Przesadzasz! - krzyknął John do żony, która ze złością upuściła walizkę.

- Przecież nie jestem inwalidką, tylko spodziewam się dziecka!

- Wiem, ale lekarz zabronił ci dźwigać ciężkie przedmioty! Podszedł do

samochodu, złapał walizkę.

- Niech go licho weźmie. Sam nigdy nie był w ciąży! - zawołała Sharon za Johnem, który już zniknął.

Holly głośno zatrzasnęła klapę bagażnika. Miała już serdecznie dosyć kłótni Johna i Sharon przez całą drogę do Wicklow. Marzyła o odpoczynku w hotelu.

Chwyliła swoją walizkę i rzuciła okiem na hotel. Przypominał zamek. Tom i Denise nie mogli wybrać lepszej scenerii na wesele w sylwestra. Stare mury porastał piękny bluszcz, a na dziedzińcu od frontu pyszniła się ogromna fontanna. Budynek ze wszystkich stron okalały bujne ogrody tonące w zieleni. Denise nie miała szans na ślub w białej scenerii. Śnieg natychmiast stopniał.

Holly wlokła za sobą walizkę po kocich łbach, gdy wtem ktoś się o nią potknął, przewracając Holly na ziemię.

- Przepraszam - usłyszała dźwięczny głos. Obejrzała się ze złością, przez kogo omal nie złamała sobie karku. Jej oczom ukazała się wysoka blondynka, która szła, kołysząc płynnie biodrami, w stronę hotelu. Zdębiała. Poznała ten chód.

Laura.

No nie! Ogarnął ją strach. Tom i Denise zaprosili jednak Laurę! Musi szybko odszukać Daniela, żeby go ostrzec. A jeśli znajdzie czas, dokończy z nim tamtą rozmowę. Ruszyła pędem do recepcji.

Pełno w niej było rozwścieczonych gości i bagaży. Rozpoznała głos przekrzykującej wszystkich Denise.

- Nie obchodzi mnie, że to wasz błąd! Proszę go naprawić! - Denise wymachiwała rękami przed nosem osłupiałemu recepcjoniście. - Nie będę wysłuchiwała żadnych usprawiedliwień. Proszę znaleźć dziesięć pokoi dla moich gości!

Holly przełknęła ślinę. Denise zachowywała się jak nawiedzona. Holly stanęła w kolejce. Dwadzieścia minut później dotarła do kontuaru.

- Przepraszam, mogłabym się dowiedzieć, w którym pokoju mieszka Daniel Connelly?

Recepcjonista pokręcił głową.

- Przykro mi, nie wolno nam udzielać takich informacji.

- Ale ja jestem jego znajomą - powiedziała Holly i uśmiechnęła się przymilnie.

Mężczyzna elegancko odwzajemnił uśmiech.

- Przykro mi, to wbrew naszym zasadom.

- Proszę zrozumieć! - krzyknęła tak głośno, że zamilkła nawet Denise, która wrzeszczała za jej plecami. - To jest dla mnie bardzo ważne!

- Holly. - Denise położyła jej rękę na ramieniu. - Co się stało?

- Próbuję się dowiedzieć, który pokój zajmuje Daniel! - zawołała, ale już nieco ciszej.

Denise nie posiadała się ze zdziwienia.

- Trzysta czterdzieści dwa.

- Dziękuję.

Holly pobiegła w stronę wind. Pędziła korytarzem, ciągnąc za sobą walizkę i sprawdzając numery pokojów. Przy właściwym zapukała natarczywie do drzwi.

Kiedy drzwi się otworzyły, aż jej dech zaparło. Stała w nich Laura.

- Kochanie, kto to jest? - usłyszała głos Daniela. Wyszedł z łazienki owinięty tylko małym ręcznikiem.

- To ty! - rozdarła się Laura.

Holly patrzyła to na jedno, to na drugie. Ich półnagliż wskazywał, że Daniel wiedział zawnazas o zaproszeniu Laury na ślub. Na jego twarzy malowało się najwyższe zdumienie. Na twarzy Laury - wściekłość. Holly znieruchomiała. Przez chwilę wszyscy milczeli.

- Co ty tu robisz? - syknęła w końcu Laura. Holly otworzyła usta, po czym je zamknęła.

Daniel aż zmarszczył czoło z zakłopotania. Przenosił spojrzenie z jednej kobiety na drugą.

- Czy wy... - Urwał, jak gdyby pytanie wydało mu się zgoła absurdalne. - Czy wy się znacie?

- Ha! - Laura skrzywiła się z pogardą. - Przyłapałam tę wywłokę, jak całowała się z moim chłopakiem - wrzasnęła i zaraz ugryzła się w język.

- Z twoim chłopakiem? - zawołał Daniel.

- Przepraszam... oczywiście byłym chłopakiem - bąknęła, wbijając wzrok w podłogę.

Holly uśmiechnęła się zgryźliwie.

- Chodzi ci o Steviego, prawda? Jeżeli dobrze pamiętam, przyjaźnił się z Danielem.

Daniel spurpurowiał. Nic już nie rozumiał. Laura przeszła go wzrokiem,

zastanawiając się ze złością, skąd ta kobieta zna Daniela.

- To mój przyjaciel - wyjaśniła Holly.

- Jego też przyszedł mi ukraść? - spytała kąśliwie. - I ty chcesz mnie pouczać?

- Całowałaś się ze Steviem? - zapytał z oburzeniem Daniel.

- Nic podobnego - zaprzeczyła Holly.

- Właśnie że tak! - wrzasnęła jak dziecko Laura.

- Zamknij się już, dobra? - Holly spojrzała na Laurę i roześmiała się. -

Przecież widzę, że wróciłaś do Daniela. Czy to teraz ważne? - Odwróciła się do

Daniela. - Nie, nie całowałam się ze Steviem. Wskoczyliśmy do Galway na

panieński weekend przed ślubem Denise, a Stevie się upił i próbował mnie

pocałować.

- Łżesz! - przerwała jej Laura. - Widziałam, co się stało.

- Charlie też widział - Holly powiedziała Danielowi. - Spytaj go, jeśli mi nie wierzysz, chociaż to już obojętne. Przyszedłam na umówioną rozmowę, ale widzę, że jesteś zajęty. - Spojrzała na kusy ręcznik. - Do zobaczenia na weselu.

Obróciła się na pięcie i wolnym krokiem pomaszerowała do windy, ciągnąc za sobą walizkę.

Nacisnęła guzik i odetchnęła z ulgą. Nawet nie była na niego zła. Cieszyła się jak dziecko, że sam unieważnił tę rozmowę. To on zdecydował, nie ona. Nie mógł być w niej zakochany, skoro tak prędko wrócił do Laury. Tak czy owak, przynajmniej nie wyrządziła mu krzywdy.

Chociaż uważała go za kompletnego idiotę.

Holly siedziała przy głównym stole w sali bankietowej. W chwili gdy ktoś postukał łyżeczką w kieliszek i rozpoczęły się toasty, wykręcała nerwowo palce, powtarzając w pamięci swoje przemówienie. Nie słuchała, co mówią inni.

Powinna była je spisać, bo właśnie zapomniała początku. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy Daniel usiadł i wszyscy zaczęli klaskać. Nadeszła jej kolej. Tym razem nie mogła uciec do toalety. Sharon złapała ją za drżącą rękę, Holly uśmiechnęła się do niej niepewnie. Ojciec Denise zapowiedział, że teraz przemówi Holly. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Kiedy wstawała, dostrzegła Johna, który siedział przy stole z przyjaciółmi Gerry'ego. Pokazał jej kciukiem, że wszystko będzie dobrze. Machnęła ręką na przygotowaną mowę i powiedziała coś zupełnie innego.

- Wybaczcie, jeśli się wzruszę, wznosząc toast, ale bardzo się dziś cieszę szczęściem Denise. Jest moją najlepszą przyjaciółką... - Urwała i spojrzała na Sharon.
- Jedną z kilku najlepszych.

Gruchnął śmiech.

- Bardzo się cieszę, że zakochała się w tak fantastycznym mężczyźnie jak Tom. Cudownie jest znaleźć miłość kogoś cudownego. Ale znaleźć prawdziwą bratnią duszę to znacznie więcej. Taka osoba rozumie partnera jak nikt, kocha jak nikt i towarzyszy mu na dobre i na złe aż do śmierci. Wiem coś o tym i wiem, że Denise znalazła takiego człowieka w Tomie. - Coś chwyciło ją za gardło. Odczekała chwilę, żeby wziąć się w garść. - Czuję się zaszczycona, że zaproszono mnie do udziału w tym pięknym dniu Denise i Toma. Życzymy im wielu tak pięknych dni jak dzisiejszy.

Wszyscy zaczęli klaskać, sięgnęli po kieliszki. - I jeszcze jedno! - dodała, przekrzykując tłum. Musiała unieść rękę, żeby go uciszyć. Hałas umilkł, znów wszystkie oczy zwróciły się na nią.

- Niektórzy z obecnych tu gości słyszeli zapewne o liście wymyślonej przez pewnego wspaniałego człowieka. - Przy stoliku Johna zerwały się oklaski. - Jedna z zasad głosi, żeby nigdy nie wkładać kosztownej białej sukni.

Przy stoliku Johna wybuchła istna owacja, Denise zwinęła się ze śmiechu na wspomnienie tamtego fatalnego wieczoru, kiedy to wpisano ową zasadę na listę.

- W imieniu Gerry'ego - dodała Holly - wybaczam ci, Denise, złamanie owej zasady tylko dlatego, że tak ślicznie wyglądasz. I poproszę cię, żebyś wzniosła razem ze mną toast za was oboje i za bardzo drogą białą suknię. A wiem coś o tym, bo przeciągnęłaś mnie po wszystkich sklepach ze ślubnymi kreacjami w całej Irlandii!

Goście podnieśli kieliszki.

- Za Toma i Denise w bardzo drogiej białej sukni! Holly promieniała.
Przyjęcie się rozpoczęło.

Ze łzami w oczach przyglądała się, jak Tom i Denise tańczą po raz pierwszy razem jako małżeństwo i przypomniała sobie, co czuła w takiej samej sytuacji. Uniesienie, nadzieję, szczęście, dumę i chociaż nie wiedziała, co przyniesie los, wszystkiemu była gotowa stawić czoło. To wspomnienie przepełniło ją radością. Musi przestać płakać i otworzyć się na przyszłość. Otrzymała fantastyczny dar - życie. Czasem okrutnie się urywa, ale najważniejsze jest to, co z nim zrobimy.

- Mogę cię prosić?

Patrzył na nią uśmiechnięty Daniel.

- Oczywiście.

Odwzajemniła uśmiech, przyjęła rękę.

- Mogę ci powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz?

- Bardzo mi miło.

Denise wybrała jej śliczną liliową suknię z gorsetem, bez ramiączek i z głębokim rozcięciem z boku. Włosy upięła do góry, ale pojedyncze loki spadały tu i ówdzie na ramiona. Czowała się piękna. Niemal jak księżniczka Holly, i aż roześmiała się na tę myśl.

- I wzniosłaś piękny toast - pochwalił. - Dopiero teraz zrozumiałem, jakim byłem egoistą. Powtarzałaś mi, że nie jesteś gotowa, a ja nie słuchałem - wyznał.

- Nie szkodzi. Chyba jeszcze długo nie będę. Ale dziękuję, że tak szybko dałeś za wygraną.

Tu wskazała głową Laurę, która siedziała naburmuszona przy stoliku. Daniel zagryzł wargę.

- Może wydaje ci się, że to szybko, ale kiedy nie odbierałaś moich telefonów, nawet do mnie, tępego, dotarło, że nie jesteś gotowa na związek. A kiedy pojechałem na święta do domu i spotkałem Laurę, znów między nami zaiskrzyło. Miałaś rację, wcale się nie odkochałem. Ale wierz mi, że gdybym nie był pewien, że mnie nie kochasz, nie zaprosiłbym jej na wesele.

- Przepraszam, że unikałam cię przez ten miesiąc. Potrzebowałam czasu dla siebie. Jednak nadal uważam, że głupio robisz.

Pokręciła głową, widząc wściekłe spojrzenie Laury.

Westchnął.

- Wiem, że mamy wiele do wyjaśnienia i że nie możemy się spieszyć, ale tak jak powiedziałaś, miłość nie umiera.

Holly wzniosła ręce do nieba.

- Przestań mnie cytować. - Roześmiała się. - Bylebyś był szczęśliwy. Chociaż trudno mi to sobie wyobrazić.

Westchnęła dramatycznie, teraz Daniel się roześmiał.

- Jestem szczęśliwy. Chyba nie potrafię żyć bez dramatu. - Spojrzał na Laurę ciepłym wzrokiem. - Potrzeba mi żarliwości, a tej nie można Laurze odmówić. A ty jesteś szczęśliwa? - Patrzył badawczo na Holly.

Zastanowiła się.

- Dziś jestem. A jutrem zajmę się jutro. Ale zmierzam chyba w dobrym kierunku.

EPILOG

Przerzucała czasopisma, szukając zdjęć ze ślubu Denise i Toma. Nie co dzień główny didżej największej irlandzkiej rozgłośni radiowej i bohaterka filmu „Dziewczyny w wielkim mieście” biorą ślub. W każdym razie Denise chciała wierzyć, że to wyjątkowe wydarzenie.

- Ejże - zbeształ ją opryskliwy sprzedawca. - To nie biblioteka. Albo pani kupuje, albo proszę odłożyć.

Westchnęła i znów zaczęła zbierać wszystkie gazety ze stojaka. Ważyły tyle, że musiała dwa razy wracać do lady. I znów przy kasie utworzyła się kolejka. Holly uśmiechnęła się, ale wcale się nie spieszyła. Kiedy położyła ostatnie pismo, zaczęła dokładać batony.

- Mogę prosić torbę?

Zatrzepotała rzęsami.

Sprzedawca obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Mark! - krzyknął. Zza regałów wyszedł pryszczaty młokos. - Otwórz drugą kasę, synu - zażądał. Pół kolejki za plecami Holly przeszło na drugą stronę.

- Dziękuję.

Podeszła do drzwi. Już miała je otworzyć, gdy ktoś pchnął je z drugiej strony i zakupy wysypały się na podłogę.

- Bardzo przepraszam - powiedział mężczyzna i schylił się, żeby jej pomóc.

- Nie szkodzi - odparła uprzejmie Holly.

- A, to pani! Czekoladoholiczka!

Spojrzała zdumiona. Stał nad nią zielonooki klient, który już raz jej pomógł.

Roześmiała się.

- Znów się spotykamy.

- Holly, dobrze pamiętam? - spytał, podając jej batony.

- Zgadza się. Rob, prawda?

- Dobrą ma pani pamięć - przyznał ze śmiechem.

- Podobnie jak pan - odparła, wstając.

- Jestem pewien, że niedługo znów na panią wpadnę - powiedział Rob i dołączył do kolejki.

Holly patrzyła na niego jak urzeczona. W końcu podeszła.

- A może miałby pan ochotę na kawę? Bo jeżeli nie ma pan czasu... - Zagryzła wargę.

Spojrzał nerwowo na obrączkę na jej palcu.

- Ach, tym proszę się nie przejmować. - Wyciągnęła rękę. - To już tylko wspomnienie dawnych szczęśliwych chwil.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- W takim razie chętnie.

Przeszli na drugą stronę ulicy do małej kawiarenki.

Czekała, aż Rob przyniesie drinki. Wydał jej się miły. Wyglądała przez okno i myślała o tym, czego się nauczyła. Przyjęła radę ukochanego mężczyzny i dokładała starań, żeby rany się zagoiły. Była gotowa sięgać po to, na co ma ochotę.

Owszem, popełniała błędy, czasem w poniedziałek rano lub wieczorem płakała samotnie w łóżku. Często życie ją nudziło i trudno jej było zwlec się do pracy. Jeszcze trochę za często miewała złe dni i wyrzucała sobie, że za mało ćwiczy na siłowni. Po prostu bardzo często robiła coś nie tak.

Z drugiej strony hołubiła skarb - miliony szczęśliwych wspomnień, które uświadamiały jej, czym jest prawdziwa miłość. Była gotowa na dalsze przeżycia, kolejną miłość i nowe wspomnienia. Czy zdarzy się to za dziesięć miesięcy, czy za dziesięć lat, Holly posłucha ostatniej rady Gerry'ego. Cokolwiek ją czeka, musi otworzyć serce i posłuchać jego głosu.

A tymczasem będzie po prostu żyć.